

Victoria Pade

CUDOWNA PRZEMIANA

Rozdział 1

Cam Pratt chciał przed wyjściem z komisariatu umyć swój wielki kubek po kawie. Wszedł do pokoju socjalnego i wtedy Luke Walker uchylił drzwi.

— Przyszła.

Szorując kubek, Cam zerknął na kumpla przez ramię.

— Kto przyszedł?

Luke Walker uśmiechnął się szeroko.

— Eden Perry. Właśnie się zjawiła. Chce obejrzeć oprogramowanie, na którym będzie pracować.

— Sam jej pokaż. Minęła czwarta trzydzieści i zaczęła się twoja zmiana. Ja idę do domu — odparł Cam.

— Jasne — rzucił ironicznie Luke. — Ale to ma być twój projekt. Nawet, jeśli musisz współpracować z kimś, kogo nie lubiłeś w szkole. Więc skoro jeszcze cię zastałem w pracy...

Cam zacisnął zęby i mruknął:

— Zaraz tam będę.

— Nie poznasz jej, chłopie — wtrącił niewinnie Luke i zniknął za drzwiami.

Co go obchodzi, czy ją pozna czy nie? Ta smarkula... Luke otrząsnął się. Rozpamiętywanie dawnych krzywd nie przynosi niczego dobrego. Musiał trzymać nerwy na wodzy, od kiedy przed urlopem dowiedział się, że właśnie jemu przydzielono nadzorowanie pracy koleżanki z klasy licealnej, dziś biegłej rysowniczką sądowej. Wielokrotnie próbował przekonać szefa, by do tego zadania wyznaczył kogoś innego. Daremnie. To miał być projekt Cama Pratta, nawet, jeśli zaangażowana do niego była Eden Perry.

Była ostatnią osobą, z którą chciałby mieć coś wspólnego. Kiedy przed dwoma laty po długim czasie wrócił do rodzinnego miasteczka Northbridge w stanie Montana, z ulgą przyjął wiadomość, że Eden zaraz po nim wyjechała na studia i rzadko odwiedza rodzinę. Jeśli się pojawia, to podobno najwyżej w pobliskim Billings, gdzie łatwiej jej spotkać się z krewnymi. Cam Pratt nie musiał się, więc obawiać, że ich drogi znów się zjedną. Najwyraźniej jednak i w jej życiu zaszły zmiany, bo oto zjechała na stare śmieci, i to prosto do komisariatu. Miała sporządzić postarzony portret pamięciowy kobiety, która stała się ostatnio bohaterką pewnej ciągnącej się od wielu lat sprawy. Był to największy skandal w historii tego spokojnego miasteczka. Co gorsza okazało się, że Eden jest też sąsiadką Cama.

— Będę ją tolerował, nic więcej! — zżymał się, zaciekłe szorując kubek.

Im szybciej zabierze się za tę sprawę, tym szybciej ją skończy. Pewnie będzie musiał widywać Eden Perry przy furtce, ale przynajmniej ograniczy spotkania z nią w pracy. Będą się sobie kłaniać i tyle.

—Będzie z panią pracował Cam Pratt - Luke Walker rozmawiał z Eden w poczekalni. —
Może go pani pamiętać...

— Owszem — rzekła sucho Eden, zmrożona tą wiadomością.

— ze szkoły? — Ciągnął Luke. — Chodziliście do tej samej klasy, prawda? Pamiętam, że poszła pani do szkoły równocześnie ze mną, ale potem przesunięto panią o dwa lata wyżej.

— Wszystko się zgadza — potwierdziła sztywno. Szła na posterunek bez najmniejszego skrępowania, teraz jednak, gdy dowiedziała się, że będzie miała do czynienia z Camem Prattem, poczuła się spięta.

— Nie wiedziałam, że tu pracuje powiedziała. — Ani że jest w Northbridge. Podobno opuścił miasto.

— Wrócił przed paroma laty.

— Ach tak — rzuciła obojętnie, jak gdyby ta wiadomość nie miała dla niej żadnego znaczenia. — Dlaczego do mojej sprawy wyznaczono właśnie jego, a nie pana lub kogoś innego?

Cam pracował przez wiele lat w centrum Detroit. Prowadził tam sprawy podobne do tej, do której zaangażowano panią, natomiast dla każdego z nas to całkowita nowość. Logiczne, więc, że to jego wybrano.

Eden kiwnęła głową. Nie mogła wykrztusić ani słowa.

— Właśnie zaczynam służbę — głos Luke'a zadudnił w niezręcznej ciszy. —
Powiniem właściwie wyjść na patrol...

—Proszę iść, nie musi pan tu ze mną czekać

— Cam już do pani idzie. Jest już po służbie, kończy porządkować papiery. Może usiądzie pani przy jego biurku? To tutaj — wskazał.

Eden mechanicznie pokiwała głową, ale nie skorzy stała z propozycji. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Cam Pratt zamierza wziąć na niej odwet. W miasteczku przecież o niej nikt już nie pamiętał, a on zapewne znów cieszy się popularnością. W szkole był obiektem westchnień wszystkich dziewczyn z ich klasy oprócz niej. Nie powinno jej, więc dziwić, że daje teraz na siebie czekać, by w odpowiednim momencie zrobić efektowne wejście.

Eden uświadomiła sobie nagle, że znów przeżywa emocje, które trapiły ją czternaście lat temu.

— Wszystko w porządku? Ma pani takie rumieńce — odezwał się Luke Walker.

Stał nadal tam, gdzie poprzednio, czekając zapewne, aż ona usiądzie przy biurku Cama. Przyłożyła rękę do twarzy.

— Trochę tu za ciepło. Zdejmę płaszcz.

— Może jednak pani usiądzie — nalegał.

Zdjęła płaszcz i powiesiła go na oparciu krzesła, które jej wskazał.

— Proszę się o mnie nie martwić. Niech pan idzie na patrol. Naprawdę nie musi mi pan towarzyszyć. To nie jest moja pierwsza wizyta na posterunku.

Luke Walker bez słowa ruszył do wieszaka.

To niezwykle, pomyślała. Jedno napomknięcie o Camie Pracie budziło w niej tyle wspomnień ze szkoły średniej. Była wtedy kujonem z aparatem na zębach, szopą na głowie, płaską klatką piersiową i w okularach. W nagrodę za znakomite wyniki w nauce przesunięto ją do klasy, w której wprowadziła sobie niezłe pod względem intelektualnym, ale z pewnością nie towarzyskim. Zbierała najlepsze oceny, każdego dnia cierpiąc przy tym w samotności prześladowania rówieśników. Nie miała żadnej przyjaciółki, bo w nowej klasie nikt nie chciał się z nią zadawać, a dawne koleżanki miały własne sprawy. Była obiektem nieustannych kpín. Mimo to dorośli, nie zdając sobie sprawy z jej problemów, podjęli za nią decyzję i pewnego dnia musiała nieoczekiwanie stanąć twarzą w twarz z chłopakiem — legendą szkoły i zacząć udzielać mu regularnych korepetycji.

Wówczas sytuacja ją przerosła. I nawet czternaście lat później przywoływanie zdarzeń z tamtych czasów było dla niej żenujące.

— Skorzystam z toalety — powiedziała, chcąc uciec spod badawczego spojrzenia Luke'a Walkera, który chyba z jej powodu opóźnił swoje wyjście. Potrzebowała chwili samotności, by odzyskać wewnętrzną równowagę.

— Damska jest na końcu korytarza — wskazał palcem.

— Dziękuję. Do zobaczenia — odparła, delikatnie sugerując, by zajął się swoimi sprawami.

—Do zobaczenia — zawołał za nią Luke, ale nie ruszył się z miejsca.

Właściwie byłoby lepiej, gdyby jeszcze nie wychodził — pomyślała. Może warto mieć w pobliżu kogoś w roli zderzaka, gdy pojawi się Cam.

Będzie pracowała z Camem Pratem! W zaciszu damskiej toalety ta myśl powoli docierała do Eden. Targały nią mieszane uczucia. Wprawdzie nigdy nie zrobiła mu właściwie

żadnej krzywdy, jednak zachowywała się kiedyś wobec niego wystarczająco paskudnie, by teraz się tego wstydzić.

A może on już zapomniał? Może dla niego był to tylko epizod nie bardziej wart zapamiętania niż ona zauważenia?

Ten wariant, — że sprawa bardziej utkwiała w pamięci jej niż jemu — wydał jej się prawdopodobny. Cam był przecież bożyszczem całej szkoły, ona zaś szarą myszką. Może nawet nie pamięta, kim jest Eden Perry.

Pewnie robi z igły widły...

Więc teraz rozpoczynamy nowy rozdział naszej znajomości. Zamiast oczekiwać najgorszego, musi być otwarta na to, co się będzie działo dalej. Przecież wszystko się zmieniło. I ja też się zmieniłam, przypomniała sobie. Aby sobie to lepiej uzmysłwić, podeszła do lustra i spojrzała na dorosłą Eden Perry.

Nie zobaczyła dziewczyny o wyglądzie kujona. Znikł aparat ortodontyczny, pozostał po nim równy rząd zębów. Nie było też okularów, ich miejsce już dziesięć lat temu zajęły soczewki kontaktowe, które zresztą przestały być potrzebne po niedawnej operacji oczu. Tusz podkreślał teraz ich zimny błękit, szlachetnie komponujący się z gładką, alabastrową cerą.

Kanciaste ciało nabrało kształtów i proporcji. Miała nie zbyt duży, lecz foremny biust, włosy jej ściemniały i nabrały teraz odcienia głębokiego, rudo połyskującego brązu. Nie przypominały już kolorem dyni. Ciasno skręcone loczki zmieniły się w fale, swobodnie opadające na ramiona.

Sama widziała, że po czternastu latach wygląda znacz nie lepiej. Nie ma powodu, by znów się bać spotkania z Camem.

Poprawiła kołnierzyk koszuli, wyrównała ją pod swetrem i sprawdziła, czy jest równo włożona w spod nie. Wyprostowała się, jeszcze raz zmierzyła wzrokiem, utwierdzając się w przekonaniu, że dziś nie przypomina nastoletniej Eden.

Będzie dobrze. Czternaście lat to przecież szmat czasu.

Wyszła z toalety przeszła przez wąski korytarz i... cała jej pewność siebie prysła.

Cam Pratt czekał na nią. Stał tam i wyglądał jak ucieleśnienie urazy, jaką ewidentnie wciąż do niej żywił.

Zamarła u wejścia z korytarza do biura. Wrosła po prostu w ziemię pod ciężkim spojrzeniem prawie dwumetrowego, barczystego mężczyzny, którego kiedyś, jako wyrostka, traktowała okrutnie. Wzięła głęboki oddech i zrobiła kilka kroków w jego kierunku. Cam wciąż stał bez ruchu, oparty o ścianę, z rękami założonymi na szerokiej klatce piersiowej, którą opinał granatowy mundur.

— Cam? — powiedziała pewnie, choć cicho.

Krzaczaste ciemne brwi uniosły się tylko trochę. Był zdziwiony jej przemianą. Zmierzył Eden wzrokiem od stóp do głów, nie pozwolił sobie jednak na żadną inną reakcję. Ani słowa komentarza na temat metamorfozy, jaką przeszła.

—Eden.

—Cześć — rzuciła, by coś powiedzieć. Najwyraźniej pamiętał ją i wszystko, co zaszło między nimi czternaście lat wcześniej. Zastanawiała się, czy powinna się teraz zdobyć na jakieś przeprosiny. To jednak mogło uczynić sytuację jeszcze bardziej niezręczną.

Skrzyżowała, więc ramiona na piersi i przybrała postawę, która często przydawała jej się w kontaktach z obcy mi ludźmi.

— Przepraszam, że zatrzymuję cię po godzinach pracy. Chciałam się tylko upewnić, że komputer, na którym będę pracowała, jest wyposażony we wszystkie potrzebne narzędzia. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie bym się też dowiedziała, na jakim etapie jest sprawa, i czego dokładnie ode mnie oczekujesz.

—Mam być do twojej dyspozycji, więc oczywiście możesz zatrzymywać mnie po godzinach.

— Nie zamierzam tego więcej robić — odparła oficjalnym, lecz uprzejmym tonem, nie dając się sprowokować.

— W przyszłości będę uważała, by przychodzić tu w twoim czasie pracy.

— Taa... To się zobaczy — powiedział. W jego głosie słychać było niedowierzenie. — Twój komputer jest tam— otworzył drzwi i wskazał jej drogę.

Nie zamierzał być dla niej miły. Da jej teraz odczuć swoją przewagę. Wiedziała jednak, że zasłużyła sobie na jego niechęć. Nie pozostało jej nic innego niż na to nie zważać.

Wprowadził Eden do małego pokoiku, w którym stał wyjątkowo duży komputer.

— Sprawdziłem — odezwał się, kiedy oboje weszli. — Sprzęt powinien spełnić wszystkie twoje wymagania, zarówno, co do funkcjonalności, jak i pamięci.

— Dobrze — Eden z ulgą przeniosła wzrok z Cama na komputer. Mimo jego zapewnienia sprawdziła dostępność wszystkich opcji, których lubiła używać przy sporządzaniu portretów pamięciowych.

— Jasne, sprawdź sama. Ja się przecież na niczym nie znam.

— Chciałam tylko się upewnić, czy jest skaner i czy można podłączyć kamerę.

Westchnął głośno, jak gdyby ledwo trzymał nerwy na wodzy, ale już się nie odezwał. Wyczuła jednak, że chce jak najszybciej skończyć to spotkanie i pójść do domu, bo bez zbędnych ceregieli przystąpił do przekazania jej informacji o stanie sprawy.

— Jak wiesz, szukamy Celestyny Perry...

—Mojej babci - uzupełniła Eden. Wyłączyła komputer i przeniosła wzrok na Cama.

—Wiemy, że w roku 1960 Mickey Rider i Frank Dorian obrabowali bank w Northbridge. Kilka miesięcy temu wśród ruin starego mostu znaleziono torbę z przedmiotami, które należały kiedyś do Mickey'ego Ridera. Plamy na torbie okazały się po badaniach jego krwią. Zaczęto poszukiwania i odnaleziono ludzkie szczątki w lesie niedaleko mostu.

Cam wyrażał się bardzo rzeczowo i sucho. Wołała to od dotychczasowej ironii. Uświadomiła sobie jednak, że — nie wiadomo, dlaczego — niezbyt nadąża za tokiem jego słów, za to nie może oderwać wzroku od głębokiego granatu jego oczu.

— Badania szczątków wykazały, że to zwłoki Ridera, a śmierć nastąpiła wskutek strzału w głowę. Franka Dorian, z którym Celestyna kiedyś uciekła, FBI aresztowało kilka miesięcy po skoku na bank. Zginął podczas próby ucieczki z aresztu, zanim zdążył stanąć przed sądem. Obaj rabusie zatem nie żyją, przy czym Rider został prawdopodobnie zamordowany. Pieniądzy nigdy nie odzyskano. Dlatego znów szukamy Celestyny.

— Czy podejrzewacie ją o udział w zabójstwie Ridera? — Spytała Eden, wędrując wzrokiem po jego twarzy. Popołudniowy zarost nadawał jej wygląd jednocześnie szorstki i pociągający.

— Nie mogę powiedzieć, że Celestyna nie jest podejrzana — odrzekł. — Podczas przesłuchań FBI Dorian twierdził, że twoja babcia nie uczestniczyła w napadzie. Ponieważ mówił też, że jego partner uciekł z połową pieniędzy, być może Rider już wtedy nie żył, co umożliwiło Dorianowi ukrycie połowy łupu. Nie wiadomo, jaką rolę odegrała Celestyna. Nic nie wiemy na pewno.

— W wersji najłagodniejszej Celestyna mogła być przydatna przed lub po skoku — dodała Eden, przyglądając się jego długiemu, lekko garbatemu nosowi.

—Jak mówię, znów poszukujemy Celestyny - powtórzył.

— Jaka jest moja rola w tej sprawie? — Udało jej się przez chwilę skupić.

— Podczas przesłuchań Dorian powiedział, że Celestyna znacznie przybrała na wadze. W Bozeman mieszka kobieta, która nie wyklucza, że w 1968 roku mogła razem z nią pracować. Mam jej opis, który pomoże ci stworzyć portret babci. Ta kobieta również opisała Celestynę jako otyłą...

—Celestyna — moja babcia — mieszkała tuż obok, w Bozeman? Nic o tym nie wiem — Eden oderwała wzrok od baków Cama.

— To prawdopodobne. Być może mieszkała w Bozeman jako Charlotte Pierce. Czy to ci coś mówi?

Eden potrząsnęła głową.

— Nie znam tego nazwiska. Nie przypominam sobie nikogo, kto przywodziłby mi na myśl babcię. Żadnych skojarzeń.

— Takie informacje są w aktach sprawy. W każdym razie, biorąc pod uwagę, że znacznie przytyła, oraz że od napadu minęło wiele lat, pomyśleliśmy, że może stworze nie jej postarzonego portretu pamięciowego popchnie nas do przodu. Będziemy wiedzieć mniej więcej, jak mogłaby wyglądać kilka lat temu lub teraz. Dobrze byłoby ustalić, czy potem mieszkała jeszcze w Northbridge lub okolicach. Podobno mówiła kilku osobom o takich planach. Chciała być blisko synów...

— Taty i stryja — mruknęła Eden, studiując jego faliste włosy, u góry dłuższe i zaczesane do tyłu, a po bokach krótkie. — Dostanę, więc opis kobiety z Bozeman i co jeszcze? Nie ma chyba zbyt wielu zdjęć Celestyny, sama nigdy żadnego nie widziałam.

— To, dlatego, że twój dziadek wszystko zniszczył, kiedy go porzuciła. Jedyne zdjęcie, jakim dysponuję pochodzi z artykułu prasowego z lat 50, donoszącego, że pastor wraz z żoną sprowadzają się do miasta. Celestyna ma na tym zdjęciu ze dwadzieścia lat i jest ono dla nas raczej bezużyteczne. Mamy nadzieję, że to, co ty narysujesz, pokaże ją w późniejszym wieku i wywoła czyjeś wspomnienia. Jeśli ona rzeczywiście tu była, mogła zostawić jakieś ślady, informacje, dokąd zamierza jechać czy gdzie jest teraz, jeśli oczywiście żyje.

— Lub czy zamieszkała w Northbridge — siostry i kuzyni mówią, że są takie przypuszczenia.

— Rzeczywiście — przyznał Cam. — Tak wygląda sprawa. FBI i prokuratura stanowa cisną nas coraz bardziej, by ją rozwiązać. Szkielet znaleziono na początku listopada, potem go badano, były święta, czekaliśmy, aż tu dojedziesz — ostatnie dwa miesiące nie przyniosły zbyt wielkiego postępu.

Powiedział to tak, jakby to była wyłącznie wina Eden. Zaczęła się usprawiedliwiać.

— Przykro mi. Przed świętami pracowałam jeszcze nad inną sprawą, a po świętach musiałam polecieć do domu na Hawaje, żeby zakończyć tam wszystkie sprawy i zorganizować przeprowadzkę. Przyjechałam do Northbridge dziś rano, równocześnie z ciężarówką wiozącą mój dobytek. Wiem, że sprawa jest pilna, więc przybiegłam na posterunek, jak tylko wnieśli mi rzeczy do domu. Jeśli mimo to czekaliście na mnie za długo, może trzeba było zatrudnić kogoś innego, kto byłby dyspozycyjny wcześniej. Ja już właściwie nie zajmuję się rysunkami sądowymi. Zmieniam zawód i będę teraz robić, co innego. To zlecenie wzięłam jako ostatnie, skoro i tak będę w Northbridge. Byłoby jakoś głupio, gdyby ktoś inny specjalnie przyjeżdżał...

— A ty wiesz najlepiej, co jest głupie — rzucił pół głosem.

A więc nie zapomniał...

— Rozumiem — dodał ironicznie, zanim zdążyła odpowiedzieć, — że sprawa sama w sobie raczej cię nie interesuje.

Mimo irytacji, która ją ogarnęła, nie uszło jej uwagi, że ma naprawdę ładne usta.

— Oczywiście, że mnie interesuje — odparła. — To moja babcia. Matka mojego ojca i stryja, która uciekła od dziadka i porzuciła swoje małe dzieci. Pomyśleć, że być może ona tu była, może nawet jest, że mogłam — nie wiedząc o tym — widywać ją lub nawet znać! Bardzo chcę wykonać tę pracę i dojść do tego, kim była. Mówię tylko...

— Wiem, co mówisz. Że masz w tym jakiś interes, ale i tak powinniśmy być ci wdzięczni, że dla nas pracujesz.

Może i ma ładne oczy, ale rozmawia się z nim bardzo trudno.

— Nie. Mówię, że przyjechałam, jak mogłam najszybciej, ale jeśli to i tak trwało za długo, nie musieliście na mnie czekać.

— Najwidoczniej musieliśmy — rzekł ze złością.

Eden przypomniała sobie, że sama dała mu powody, by jej nie lubił.

— Cóż, jestem tu i zajmę się portretem Celestyny. Nie wcześniej jednak niż we środę, bo potrzebuję jednego dnia, żeby się zorganizować i znaleźć w pudłach sprzęt i oprogramowanie. — Cieszę się, że nie zamierzasz zaczynać już dziś. Chciałbym wrócić do domu.

Jednym słowem, nie interesowały go jej tłumaczenia. Chciał zakończyć to spotkanie i wyjść. Eden też miała już dość; niezależnie od swoich estetycznych walorów, Cam nie był miłym rozmówcą.

— Ja też już wszystko sprawdziłam. Myślę, że na dziś wystarczy — poinformowała go.

— Czy to oznacza, że jestem wolny?

— To oznacza, że na razie wystarczy — powtórzyła zmęczonym głosem.

— Świetnie — oznajmił i wymaszerował z pokoju. Bez jednego słowa czy spojrzenia.

Może przypominają mu się nasze wspólne chwile sprzed czternastu lat, myślała z niechęcią Eden, idąc do wyjścia.

Cam w milczeniu włożył płaszcz.

Eden w milczeniu włożyła swój.

Podeszli do drzwi jednocześnie.

— Proszę — powiedział bez cienia sympatii, puszczając ją przodem.

Eden wstrzymała oddech, by nie wymknął jej się żaden niestosowny komentarz. Nie oglądając się, podeszła do samochodu. Oczywiście okazało się, że był zaparkowany zderzak w zderzak z terenówką Cama. Eden udała, że tego nie widzi.

On zapalił silnik.

Ona zapaliła silnik.

W tej samej chwili podjechali do wyjazdu z parkingu.

Eden przepuściła Cama.

Cam skręcił w prawo.

Eden skręciła w prawo.

Potem jechał prosto ulicą Główną, podobnie jak ona.

Na trzecim skrzyżowaniu skręcił w prawo.

Ona też.

— O nieeee... — Jęknęła, widząc, jak terenówka wjeżdża na podjazd, który dzieliła z nieznanym sobie sąsiadem z drugiej połówki bliźniaka. Skręciła do siebie.

Zbliżyli się do stojących ściana w ścianę garaży w głębi posesji.

Eden zatrzymała samochód przed swoim garażem.

Cam stanął przed tym, który najwyraźniej należał do niego.

Eden wysiadła z samochodu.

Cam wysiadł z terenówki.

W tej samej chwili podeszli do bagażników.

— Mieszkasz tutaj? — spytała, bezskutecznie usiłując ukryć niesmak, jaki czuła.

Uniósł brwi.

— Nikt ci nie powiedział?

— Nie. O ile wiem, właścicielem tego domu jest ktoś o nazwisku Poppazitto.

- To prawda. Wynajmuję od niego dom, a po wygaśnięciu wynajmu, czyli za jakieś dwa miesiące, mogę go kupić.

— To jesteśmy sąsiadami — rzekła załamana Eden.

— Sąsiadami może tak, ale nie znajomymi — rzucił, od wracając się na pięcie i pokazując rozłożyste plecy.

Niezależnie od ich urody, Eden musiała się pohamować, by nie podnieść z ziemi kamienia, żeby w nie rzucić.

Rozdział 2

Cam przed pójściem do pracy odbywał swoją codzienną porcję ćwiczeń w siłowni. O ósmej stanął, więc w drzwiach domu, wciągnął w płuca zimne styczniowe powietrze, po czym przeszedł przez podwórze do garażu.

Jego dom i dom Eden zbudowali niegdyś bliźniacy, którzy chcieli mieć domostwa tak identyczne jak oni sa mi. Oba garaże mieściły, więc po jednym samochodzie, a nad nimi znajdowały się maciupeńkie kawalerki. Każda składała się z pokoju, który pełnił funkcję sypialni i salonu jednocześnie, mikroskopijnej łazienki i symbolicznej kuchni — kilku szuflad, zlewozmywaka i szafki z miejscem na lodówkę i kuchenkę.

Cam myślał o kupnie całej nieruchomości. Miał za miar wstawić do kuchni kuchenkę i lodówkę i wynająć kawalerkę jakiemuś studentowi. Tymczasem jednak urządził sobie tam małą siłownię.

Już po pierwszej rozmowie z Eden Perry zaczął jednak ponownie zastanawiać się, czy kupić dom. Skazałby się przecież na nie wiadomo jak długie kontakty z Eden. Teraz zaś nie był nawet pewien, czy wytrwa jako sąsiad tak blisko Jej Królewskiej Wysokości Biegłej Rysowniczkii Sądowej przez dwa miesiące, które pozostały mu do końca okresu wynajmu.

Rzucił ręcznik na stojak z hantlami, zdjął dres i w koszulce i szortach rozpoczął długi trening. Bardzo chciał, by wyteżony wysiłek fizyczny pomógł mu uwolnić się od myśli o Eden Perry, które — wbrew jego woli — nie opuszczały go od chwili, kiedy ją ujrzał po latach.

Gdyby istniała na świecie sprawiedliwość, Eden nadal wyglądałaby tak jak czternaście lat temu — marchewkowo rude loczki sterczące na wszystkie strony jak z peruki clowna, okulary jak denka od butelek, szkaradny aparat ortodontyczny na krzywych zębach, pryszcze na twarzy i bezkształtne ciało z bruzdowatymi kolanami i ostry mi łokciami. Była taka sama na zewnątrz jak i w środku, mówił sobie jako uczeń.

Teraz jednak wyglądała fantastycznie. Kiedy wyszła z toalety na posterunku i stanęła w drzwiach biura, nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Odłożył hantle i zabrał się do ćwiczeń na mięśnie brzucha. One również nie oderwały jego myśli od Eden.

Nie była już marchewkowo ruda. Teraz kolor jej włosów można by opisać jako brąz wpadający w burgund— głęboki, ciepły odcień. Znikły i loczki, a na ich miejsce pojawiły się błyszczące, opadające na ramiona fale. Skóra kolorem i gładkością przywodziła na myśl płatki blad różowej róży. Eden miała wyraźne, wysoko zarysowane kości policzkowe,

delikatny nos i coś subtelne go w twarzy. Usta, dawniej wiecznie popękane, teraz były jędrne i ponętne, za nimi kryły się równe i białe zęby. Pamiętny aparat najwyraźniej pomógł.

Przyspieszył brzuszki. Męczyły wprawdzie ciało, lecz myśl nadal uciekała do tych samych obrazów.

Nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarły na nim jej oczy. Chyba ich dawniej nie zauważał zza grubych szkieł okularów. Kiedy na posterunku podniosła na niego wzrok, zobaczył przejrzysty błękit. Przy ciemnych lśniących włosach efekt był piorunujący.

Błyskawicznie przetoczył się z pleców na brzuch i z furią zaczął robić pompki, licząc je na głos, by ode gnać te myśli. Przy trzydziestej pierwszej przyszło mu do głowy, że tyle właśnie lat ma teraz Eden. Dziewczyna — transformacja stulecia. Przynajmniej na zewnątrz.

Pewnie nie, pomyślał nie bez mściwej satysfakcji.

Satysfakcja trwała jednak krótko, bo kiedy usiłował przypomnieć sobie, czym mu się dziś naraziła, nic nie przychodziło mu do głowy. To on zachowywał się tak jak dawniej, natomiast ona — już nie. Oczywiście nie była też uprzedzająco miła. Ale i on nie był.

Szczerze mówiąc, był dziś wobec niej nieprzyjemny, chwilami wręcz odpychający. Ona zaś nie odplacała pięknym za nadobne. Tego nie mógł zrozumieć.

To nie jest już dawna Eden Perry. Dawna Eden pierwsza przeszłaby do ataku i nie przepuściłaby żadnej okazji, by zrobić mu przytyk. Jednym słowem, tamta Eden Perry miała szesnaście lat i wyróżniała się brzydotą. Żadna z tych dwóch rzeczy nie odnosiła się do obecnej Eden Perry.

Więc może dorosła Eden nie jest wyniosłą, hałaśliwą, irytującą istotą z dawnych lat? Camowi trudno było w to uwierzyć.

Tempo pompek spadło i Cam stopniowo znieruchomiał.

A więc aż tak się zmieniła? Wziął teraz hantle, by po ćwiczyć bicepsy. Jej dzisiejsze zachowanie było przynajmniej w pewnym stopniu szczerze. Wprawdzie wydawała mu się trochę za bardzo zdystansowana, ale nie była przykra ani złośliwa.

Nie wiedział, jaka jest naprawdę. Przypuszczał, że z czasem nauczyła się trzymać język za zębami. Jednak nawet, jeśli tak było, czy to oznacza, że zmieniła również swoje zdanie o nim? Mało prawdopodobne.

W swoim czasie Eden Perry uświadomiła mu dość jasno, że uważa go za idiotę. Każdego, kto o nim tak myślał, Cam omijał szerokim łukiem. Niezależnie od atrakcyjności tej osoby. Choć, do licha, Eden Perry jest piękna...

Po powrocie z posterunku Eden przebrała się i natychmiast zajęła się urządzaniem swojej sypialni. Do wpół do dziewiątej wieczorem udało jej się znaleźć materac, prześcieradło,

poszewki, poduszkę i kołdrę, więc posłała sobie łóżko. Zawiesiła nawet firanki i zasłony w sypialni i rozpakowała większość ubrań. Po całodziennym przeprowadzce i nieprzyjemnym spotkaniu z Camem Pratem padała z nóg i umierała z głodu.

Wdzięczna siostrze za to, że zobowiązała się zaopatrzyć jej lodówkę, poczłapała do kuchni w poszukiwaniu zapasów jedzenia. Jajka, masło i mleczko do kawy. To wszystko.

Nie wiedziała, które z licznych pudeł kryje w sobie patelnię, ale pamiętała, gdzie włożyła miski, więc mogła już zrobić jajecznicę w kuchence mikrofalowej. Zanim się zdecydowała, że właśnie to będzie jeść tego wieczoru, postanowiła jednak sprawdzić spiżarnię.

Chleb, bułeczki z serem — Ewa dobrze ją знаła — i chińska zupa w styropianowej misce. Wybrała zupę, bo najłatwiej ją było przyrządzić.

Otworzyła ją i podeszła do zlewu, by dolać wody. Od ruchowo spojrzała przez okno.

Ciemności tylnego ogródka rozprasało światło nad garażem Cama Pratta.

Nad jej własnym garażem pomieszczenie to było oddzielnym mieszkankiem. Zamierzała urządzić tam sobie pracownię plastyczną. Nie wiedziała jednak, czy nad drugim garażem również zaaranżowano małe mieszkanie i czy przypadkiem nie zajmował go ktoś inny niż Cam.

Nie musiała długo czekać, by się dowiedzieć. Przez niezastłonięte okno tego pomieszczenia zobaczyła, jak Cam zbliża się do miejsca, w którym w jej części znajduje się wejście do łazienki, i wyciąga ręce do czegoś najwidoczniej zaczepionego wysoko na framudze drzwi. Patrząc w górę z parteru, mogła dostrzec tylko najwyższą część pokoju, więc zobaczyła umięśnione ramiona, co chwila podnoszącą się pod sufit głowę i masywne plecy.

A więc nie miała drugiego sąsiada. Ta wiedza powinna jej wystarczyć, by stracić zainteresowanie kawalerką nad garażem obok. Eden jakoś jednak nie mogła ode rwać oczu od tego widoku.

Wiedziała, że policjantów zachęca się do uprawiania sportów. Najwyraźniej Cam Pratt traktował tę sprawę poważnie — był w znakomitej formie. Podciągał się na drążku w tempie uderzeń jej serca. Góra, dół. Góra, dół. Trudno było nie patrzeć na te barki, na napięte bicepsy, które wyglądały jakby za chwilę miały rozerwać skórę. Góra, dół.

Mniejsza oto, powiedziała sobie stanowczo. Niezależnie od tego, jak wyglądał, już pierwszego dnia zarobił u niej aż dwa minusy. Po pierwsze, odnosił się dziś do niej niesympatycznie, i to w związku z historią, o której wolałaby zapomnieć. Po drugie, był policjantem. Eden nie chciała mieć żadnych powiązań z przedstawicielami tego zawodu. Zamierzała trzymać się z dala od policjantów, kryminalistów i całego tego świata. Podjęła niezłomną decyzję, że portret pamięciowy dawno zaginionej babki będzie jej ostatnim.

Zupa. Podgrzać zupę.

Nie ruszyła się z miejsca. Jak zahipnotyzowana obserwowała Cama Pratta w siłowni, czując, że ogarnia ją fala ciepła...

Pamiętaj, że to policjant. W dodatku nieciekawy typ, powtórzyła w myślach.

Jeszcze tylko trzy. No dobrze, cztery. Pięć. Sześć. Osiem. Dziesięć.

Cam zdjął ręce z drążka i odszedł gdzieś poza jej pole widzenia. Eden jeszcze przez parę minut stała nieruchomo w kuchni. Czekwała, wstrzymując oddech.

Aż zorientowała się, co robi.

Jest po prostu zmęczona... Nie chodzi o mięśnie Cama, po prostu mózg jej odmawia posłuszeństwa. Wyśpi się i jutro takie widoki jej nie wzruszą. Nie ma mowy

Nalała do miski z zupą gorącej wody. A potem zerknęła przez okno. Cam opuścił siłownię i w luźnych czerwonych spodniach od dresu i białej bluzie z kapturem szedł wolno przez trawnik do domu. W pewnym momencie podniósł głowę i spojrzał w stronę jej okien kuchennych. Eden natychmiast cofnęła się w głąb. Podeszła wreszcie do kuchenki mikrofalowej.

Kuchenka nie stała tam, gdzie miała stać, lecz tam, gdzie postawili ją ludzie od przeprowadzki — pośród pudeł na blacie. Eden wcisnęła guzik, by ją otworzyć. Kuchenka ani drgnęła. Może uszkodziła się w transporcie?

Dopiero po chwili przestała myśleć o tym, jak wyglądał Cam w siłowni, i spostrzegła, że kuchenka nie jest podłączona do prądu.

— Lepiej o nim zapomnij, kochana — powiedziała sobie półgłosem i wetknęła wtyczkę do gniazdka. Wstawiła miskę z zupą do środka i włączyła urządzenie.

W całym domu zapadła ciemność.

Eden ciężko westchnęła i wróciła do okna, by sprawdzić, czy prądu nie ma tylko u niej, czy też w całej okolicy. U sąsiadów dookoła widać było światło, więc to nie awaria.

Racja, w domu są pozapalane wszystkie światła, gra muzyka, żelazko nadal jest włączone, podobnie jak pralka. Mikrofalówka okazała się kroplą, która przepelniła czarę. Eden musi znaleźć w domu korki. Gdzie u licha są?

Jedyne światło, jakim dysponowała, sączyło się przez okna z ulicy i nie oświetlało prawie niczego. Eden oczywiście miała latarkę, ale gdzie? Bez latarki jest bez szans na znalezienie bezpieczników w piwnicy, na strychu czy gdziekolwiek je zainstalowano.

Potrzebuje pomocy. A przynajmniej podpowiedzi, gdzie w podobnych domach znajdują się korki. Do kogo by tu zadzwonić?

Pierwsza myśl: Ewa. Ale Ewa tego dnia zawiozła dziadka do Billings i miała wrócić dopiero nazajutrz. W miasteczku mieszkali jeszcze kuzyni, oni jednak nie będą pewnie wiedzieli, gdzie są bezpieczniki w domu, w którym nigdy nie mieszkali. Poprzedni właściciele podobno natychmiast po sfinalizowaniu transakcji opuścili stan.

Może agentka nieruchomości?

Potyając się o piętrzącą się na podłodze zawartość opróżnionych pudeł, Eden znalazła w końcu swoją komórkę. Wybrała numer agentki. Odezwała się poczta głosowa zawiadamiająca, że Betty w poniedziałki i wtorki nie pracuje.

Eden zaczęła uświadamiać sobie, że ma tylko jedno wyjście.

Jej dom był przecież taki sam jak sąsiedni. Korki umieszczono w nich zapewne w tych samych miejscach.

Cam Pratt nie tylko musi wiedzieć, gdzie się znajdują, ma też na pewno latarkę, która umożliwiłaby Eden znalezienie ich u siebie.

— Co za przekłety dzień — mruknęła.

Przez myśl przemknęło jej, że może powinna dać sobie spokój z kolacją i iść spać. Rano, w świetle dziennym, poszukiwanie korków pójdzie jak z płatka.

Ale przecież jest środek zimy, i to w Montanie. Już te raz czuła, jak dom się wychładza. Musi uruchomić piec. Przez noc woda w rurach może zamarznąć, a wtedy pękną. To oznacza powódź.

Pójście do Cama Pratta jest mniejszym złem. Eden znów westchnęła i zaklęła cicho.

Trzeba poprosić o pomoc potwora, którego sama wykreowała.

Rozdział 3

Zanim Eden zmusiła się, by zapukać do sąsiednich drzwi i poprosić Cama Pratta o pomoc, postanowiła się upewnić, że nie wystraszy go swoim wyglądem.

Po powrocie z posterunku urządziła swoje nowe gniazdko we flanelowych spodniach i luźnej bluzie. I tak ubrana postanowiła pozostać. Musi jednak zająć się twarzą i włosami.

Gdyby szła na spotkanie z kimkolwiek innym, prawdo podobnie pozwoliłaby sobie na normalność — twarz bez makijażu, włosy zebrane w niedbały koński ogon. Teraz jednak, korzystając z księżycowej poświaty wpadającej przez okno do sypialni, postanowiła nałożyć róż i wytuszować rzęsy. Kręcąc głową nad własną próżnością, rozpuściła również włosy, rozczesła je, a potem podpięła klamrą.

Żaden cud, oceniła swe odbicie w kieszonkowym lusterku, ale ujdzie.

Wciąż wzdrygając się na myśl o ponownym spotkaniu z Camem, narzuciła na ramiona płaszcz, znalazła po omacku drogę do drzwi i wyszła na zimno.

Jeśli już śpi, wolałaby zamarznąć na śmierć niż go obudzić.

Ale Cam nie spał. Idąc do drzwi jego domu, widziała, że światła się palą, a gospodarz jest w salonie. Najwyraźniej wziął właśnie prysznic po wieczornych ćwiczeniach, bo miał na sobie inne spodnie dresowe i inną, dopasowaną bluzę, która równie ponętnie uwydatniała barki, bicepsy i tors. Jedną ręką wycierał ręcznikiem mokre włosy, drugą zaś trzymał przed oczami program telewizyjny. Stał prosto, nieświadomie prezentując w całej okazałości nieskazitelną sylwetkę o znakomitych proporcjach, idealnie płaski brzuch, jędrne pośladki, zgrabne silne nogi. Eden musiała przyznać, że jest jednym z najatrakcyjniejszych mężczyzn, jakich w swoim życiu widziała.

Zanim doszła do drzwi wejściowych, mogła obserwować ruch, jakim przeczesywał dłonią wilgotne falujące włosy. Potem zarzucił ręcznik na ramię; widocznie uznał, że fryzura gotowa. Gest, jakim układał włosy, był pełen seksapilu. Eden przełknęła ślinę.

Za nic nie pozwoliłaby jednak, by domyślił się, że go podgląda. Podeszła do drzwi i nacisnęła guzik dzwonka. Szybko się wyprostowała, przybrała zdecydowaną minę. Wyrzał przez okno, by sprawdzić, kto idzie. Wpatrywał się przez chwilę w czerń swojego ogrodu, po czym poszedł po rozum do głowy i zgasił światła w salonie. Najwyraźniej koniecznie chciał wiedzieć, kto go odwiedza. Po dłuższej chwili wzrok przyzwyczał mu się do ciemności i dostrzegł na schodkach nową sąsiadkę. Błyskawicznie schował się za kotarą. Ta chwilka wystarczyła jednak, by Eden wyczytała z jego twarzy wrogość. Przygotowała się na kolejną porcję nieprzyjemności.

— Przepraszam, że przeszkadzam — uprzedziła jego uwagi, kiedy otworzył drzwi. — Wysiadły mi korki, a nie wiem jeszcze, gdzie w moim domu się je włącza. I nie mogę znaleźć latarki. Pomyślałam, że ponieważ nasze domy są identyczne, może mógłbyś...

— Wiem, gdzie są korki, i mam latarkę — wpadł jej w słowo z nutą ironii i zniecierpliwienia.

Manifestowanie niechęci przez Cama zaczynało już ją drażnić. Ich zadawnione sprawy zbyt ciężko jej ciążyły.

—Aha— mruknęła.

Właściwie liczyła się z tym, że jej odmówi. Ale po chwili Cam otworzył drzwi szerzej i gestem zaprosił ją do środka.

— Dzięki — powiedziała.

— Narzucę coś na siebie i pokażę ci, gdzie są korki — rzekł niechętnie, zostawił ją w holu i zniknął w głębi domu.

Eden zajrzała dyskretnie do salonu. Cóż, dekorowanie wnętrza najwyraźniej nie było mocną stroną Cama. Na środku stała dość już zniszczona, rozłożysta brązowa skórzana kanapa i równie wielki skórzany fotel. Oba meble były ustawione przodem do ogromnego ekranu telewizora plazmowego. Ława była zastawiona resztkami kilku posiłków. W salonie znajdowały się jeszcze stojąca lampa i szafka, w której stał imponujący sprzęt grający. Nie było tu jednak ani jednego obrazka, bibelotu czy kawałka tkaniny. Wbudowane półki świeciły pustką. Ile ona mogłaby zaoszczędzić na przewodach, gdyby nie miała tych niezliczonych pudeł z książkami! Po kątach salonu Cama wały się sportowe torby, z których wyglądały zmięte, kolorowe ubrania treningowe; wznosiły się tu też chybotliwe stosy gazet i czasopism, głównie o tematyce motoryzacyjnej i sportowej, trwały zastygłe w bezruchu piłki różnych rodzajów i inne, najwyraźniej przydatne gospodarzowi, na co dzień przedmioty.

— Myślałem, że tak inteligentna osoba jak ty, kupując dom, dowiaduje się, gdzie się włącza bezpieczniki.

Kiedy on z tym skończy?

Oderwała wzrok od salonu Cama. Podszedł do niej, trzymając w ręku latarkę wielkości rury kanalizacyjnej.

— Nie mógłbyś już sobie odpuścić? — Spytała bardziej siebie niż jego.

— Odpuścić sobie, co? — Udał, że nie rozumie. Eden zdecydowała, że czas wyjaśnić stare urazy. Może to i zabrzmie niezręcznie, ale jeśli nie porozmawiają o dawnych sprawach, on nigdy nie zacznie traktować jej przyzwoicie.

— Wiem, że na naszych korepetycjach z fizyki traktowałam cię nie najlepiej

— Nie najlepiej? Wykorzystywałaś każdą lekcję, by wyzywać mnie od głupców, poniewierać mną, dawać mi do zrozumienia na wszystkie możliwe sposoby, że taki ignorant jak ja nie ma prawa istnieć. Twoje zachowanie lepiej byłoby określić jako znęcanie się nade mną — oświadczył. Sprawiał wrażenie, jakby ten potok słów przyniósł mu ulgę. Eden spuściła głowę.

— Dobrze, znęcałam się nad tobą — przystała z zażenowaniem, zaskoczona, jak wiele z dawnych lat pamiętała.

— Mawiałaś, że nie możesz się nadziwić, jak takie zero jak ja było w stanie nauczyć się czytać — ciągnął. — Że przedszkole jest dla mnie zbyt mądre, a co dopiero lekcje fizyki. Szydziłaś, że na moim świadectwie ukończenia szkoły powinno znaleźć się twoje nazwisko, bo sam bym na nie nigdy nie zasłużył.

— Pamiętam to wszystko — przerwała mu. Brakowało jej odwagi, by spojrzeć mu w oczy. — Jest to jedyna rzecz w moim życiu, przez którą chciałabym zapaść się pod ziemię. Nikogo przed tobą ani po tobie nie traktowałam w ten sposób.

— Mam się czuć wyróżniony?

— Nie. Ale wtedy okoliczności były szczególne. Pozowałam na kogoś innego. Przepraszam.

— Na kogo mianowicie?

— Posłuchaj, jako szesnastoletnia maturzystka czułam się dość nieswojo. Nie miałam w klasie żadnej bratniej duszy. Byłam, na co dzień obiektem kpin i wyzwisk ze strony was, „dorosłych” osiemnastolatków: „okularnica „pryszczata „rudzielec” „potarganiec” „kujonica

— Nie przypominam sobie, żebym cię tak kiedykolwiek nazywał. Ani żebym cię w ogóle znał, zanim zaczęliśmy korepetycje.

— Ale tak się zachowywali twoi koledzy, twoja paczka. Steye Foster, Greg Simmons, Frankie Franklin. Nie da wali mi spokoju, nawet, kiedy omijałam ich szerokim łukiem. A jakiś miesiąc przed maturą mama mi oznajmiła, że mam cię — właśnie ciebie — uczyć fizyki.

—Bo chwilowo potrzebowałam pomocy. Trochę tak jak ty teraz. I nie uważasz siebie z tego powodu za skończoną idiotkę, prawda? Ja też nie byłem jakimś specjalnym beztalenciem z fizyki — oświadczył, jak gdyby całe lata czekał, by to powiedzieć. — Nie miałem może samych piątek, ale nie byłem też najgorszy. W każdym razie z wszystkich innych przedmiotów jakoś sobie radziłem. Przyznaję, nie przykładalem się specjalnie do nauki. Zwykle udawało mi się iść na skróty. Ale czy ty kiedykolwiek tak na to spojrziałaś? Nie, skądże! Wielka i mądra Eden Perry nie pochylała się nad takimi szaraczkami jak ja.

— Wielka? To przecież właśnie mnie przez całą ostatnią klasę wszyscy w kółko dawali do zrozumienia, że nie mogę się z nimi równać. I nagle miałam spędzać godzinę sam na sam z jednym z najpopularniejszych chłopaków. Byłam przeświadczona, że będziesz się ze mnie wyśmiewał, jak oni wszyscy. Więc postanowiłam— Eden szukała słów łagodzących to, co najchętniej by powiedziała — postanowiłam na wszelki wypadek od razu dokopać tobie, zanim ty zacząłbyś — jak twoi koledzy — dokuczać mnie — dokończyła cicho.

— Obrona przez atak? — spytał z niedowierzaniem.

— Tak, obrona przez atak — potwierdziła. — Robiłam to, czego spodziewałam się po tobie. Sam zresztą wiesz co.

— Mnie zawstydział już sam fakt, że korepetycji udziela mi dziewczyna. I to o dwa lata młodsza ode mnie. Ale ja cię nie poniżalem. Nigdy cię też nie przezywałem, więc tego się mogłaś nie bać. — Nadal był zdenerwowany.

— Wiem — odparła, wciąż zaskoczona jego złością.

— Dlaczego nie przestałaś, kiedy już się przekonałaś, że ci nie zagrażam?

Eden skrzywiła się zakłopotana.

Trudno mi to wytłumaczyć... myślę, że jakoś odreagowywałam wszystko, przez co przeszłam w szkole, nawet jeśli nie ty byłeś temu winien. No i jak już zaczęłam cię tak traktować, nie umiałam przestać. Obawiałam się, że kiedy przestanę, ty razem z twoją paczką dopiero się ze mną rozprawicie. Taka już jestem: kiedy coś postanowię, nie lubię zmieniać planu.

— Więc dalej mnie tłamsiłaś, żebyś poczuł się równie fatalnie jak ty? —Może to nie tylko złość? Jego reakcja na nią, od kiedy ich drogi znów się zeszyły, wskazywała, że Cam jej po prostu nie lubi. Miał po temu powody. Eden jednak nigdy nie przypuszczała, że jej czyny sprzed tylu lat mogłyby mieć jakiś widoczny wpływ na czyjeś życie. Wydawało jej się to mało prawdopodobne. Jako dziewczyna obrażała i prowokowała kogoś, kto w jej mniemaniu był nieczuły na przykrości. Teraz jednak nie była już tego pewna.

— Nie miałam pojęcia, że moje słowa mogłyby wyrzucić jakiekolwiek wrażenie na kimś takim jak ty. Żyłam w przeświadczeniu, że w ogóle mnie nie słuchasz. Byłam przecież szarą myszką, a ty — królem szkolnego świątka. Przyznaję, że kiedy myślałam o naszych korepetycjach, było mi wstyd przed samą sobą. Miałam nadzieję, że to wszystko sływa po tobie jak po kacze. Tymczasem... czy przeze mnie nabawiłeś się jakiegoś urazu?

To pytanie nie było mu w smak. Wyprostował się, uniósł głowę i odrzekł:

— Zrobiłaś mi przykrość, ale nie nazwałbym tego urazem.

Eden nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Cam skłamał. Nie chciał okazać, jak mocno to wszystko przeżył. Po czuła się jeszcze bardziej winna.

— Naprawdę strasznie cię przepraszam — powtórzyła. — Zawsze wstydziałam się mojego zachowania względem ciebie. Nigdy nikomu o nim nie powiedziałam, nawet moim siostram. Ale uwierz mi, nie sądziłam, że mogło ci ono tak głęboko zapaść w pamięć. Dzisiaj, kiedy Luke Walker powiedział mi, że będę z tobą pracować, nie byłam pewna, czy będziesz mnie w ogóle pamiętał — zamilkła na chwilę i szczerze dodała: — W każdym razie miałam nadzieję, że nie będziesz.

Cam nie odpowiedział. Patrzył na nią granatowymi oczami i nie potrafiła odgadnąć, co myśli. Ale widziała, że tak jak ona nosiła w sobie urazy spowodowane przez innych ludzi, tak samo on czuł się skrzywdzony jej słowami. Rzuciła z głębi serca:

— Tak bardzo mi przykro. Gdybym mogła to wszystko odkręcić... A swoją drogą, naprawdę nie uważałam cię za idiotę. Byłam paskudną... —Zawiesiła głos, ale zaraz dokończyła

— Mówiłam ci rzeczy, których nie wolno mówić innym, i sama powinnam była wiedzieć to najlepiej, bo w końcu słyszałam je pod swoim adresem, co dzień.

Nadal milczał i Eden zastanawiała się, czy jej przeprosiny nie są spóźnione. Nie winiłaby go za to. Gdyby jeden z jej ciemżycieli stał tu teraz przed nią i mówił jej podobne rzeczy, zapewne nie przyjęłaby jego usprawiedliwień i nadal by go szczerze nie znosiła.

Twarz Cama złagodniała nieco i powiedział:

— Okularnica, pryszczata, potarganiec i co jeszcze?

— Czupiradło, kujonica i parę innych.

— Więc dostało mi się za to, że inni cię tak właśnie przezywali?

— Mniej więcej. Jeden za wszystkich — potwierdziła ostrożnie, wtrącając na próbę szczyptę humoru. A on, wielkie nieba, zrozumiał. Przez twarz przebiegł mu lekki uśmiech. I jeśli w gniewie nie był przystojny, to z uśmiechem na twarzy jeszcze bardziej.

— Jeden za wszystkich, mówisz? — Powtórzył.

— Weź pod uwagę, że byłam tylko przerażoną, zastraszoną smarkulą, choć wiem, że to w żaden sposób nie usprawiedliwia mojego zachowania. I że wolałabym wymazać ten rozdział z mojego życia, jeśli to ma dla ciebie jakieś znaczenie. Poza wszystkim, skoro i tak już niczego nie możemy zmienić, to powiedz, czy można nienawidzić kogoś, mającego na sobie portki w kaczory?

Drugi żart Eden bardziej przypadł mu do gustu.

— Przemyślę to, a tymczasem włączę ci światło — uśmiechnął się szeroko i spojrzał w dół na jej brązowe flanelowe spodnie z nadrukowanym wzorem gapowatych kaczek.

— Dzięki — powiedziała.

Cam wskazał drzwi.

— Proszę.

Szli jedno za drugim ku jej domowi przez chłód nocy. Eden przepełniała nadzieja, że udało jej się zawrzeć z nim pokój.

W jej domu było znacznie zimniejszy niż u Cama, co jednoznacznie wskazywało, że decyzja poproszenia go o pomoc była słuszna. Cam szedł przodem w poszukiwaniu drogi do piwnicy, latarką oświetlając stosy pudeł i ich wypakowanej na podłogę zawartości. Eden oddychała z ulgą, że nie musi sama zanurzać się w czarną czelusć. Bezpieczniki były

ulożone pod schodami; jeden ruch palcem i znów w sypialni grała muzyka, a w holu widać było światło.

— Masz lampę w piwnicy — oznajmił Cam i pociągnął za jakiś sznurek. Nagle całe pomieszczenie rozbłysło, aż zmrużyli oczy.

Do tej chwili Eden nie zdawała sobie sprawy, jak blisko siebie stoją. A stali bardzo blisko, do czego zmuszała ich ciasnota zakątka pod schodami. Cam właśnie odchyłał się od panelu z bezpiecznikami, zbliżając się ku niej jeszcze bardziej. Jeśli chciała spojrzeć mu w twarz, musiała zadzierać głowę, tak jakby to zrobiła, gdyby zamierzali się pocałować.

Co oczywiście nie wchodziło w grę. Ale znów wpadła w ten dziwny trans. Wpatrywała mu się w oczy i zastanawiała się, jak by to było, gdyby jednak ją pocałował. Gdyby tak się lekko pochylił i przycisnął usta do jej ust.

I to Cam Pratt, kto by pomyślał... Eden otrząsnęła się i wybiegła spod schodów.

— Lepiej wyłączę parę urządzeń, zanim korki znów wysiądą — rzuciła na usprawiedliwienie i pocałowała do góry.

Ściszyła sprzęt grający, zgasiła kilka lamp i usłyszała, że piec zaczął działać.

— Jestem ci bardzo wdzięczna — powiedziała, odprowadzając go do drzwi.

— U mnie obok bezpieczników wisi lampka na baterie, na wypadek gdyby zdarzyło się coś podobnego i trudno byłoby mi znaleźć latarkę.

— To znakomity pomysł — odrzekła zbyt entuzjastycznie, jakby chciała zrekompensować mu wszystkie wyzwiska sprzed lat. Po czym spokojniej dodała:

— Będę uważała, żeby nie włączać zbyt wielu urządzeń naraz. Ale wiesz, jak to jest podczas przeprowadzki - wędrujesz od pudła do pudła, szukając różnych rzeczy i wszystkie światła się palą.

Kiwnął tylko w milczeniu głową. Znów patrzył na nią tym przenikliwym spojrzeniem. Wyraźnie się nad czymś zastanawiał. Eden nie wiedziała, jak się zachować. W końcu Cam przerwał ciszę. Rzucił żartobliwie:

— Portki w kaczory, co? -

— Zrobiłam sobie sama prezent z okazji przeprowadzki z gorących Hawajów do zimnej Montany.

Westchnął.

— Chyba masz rację. Nie da się nienawidzić kogoś, kto nosi takie portki.

Tym razem uśmiech rozjaśnił twarz Eden.

— Czy to znaczy, że zostałam objęta amnestią?

Nie odpowiedział od razu. Po chwili jednak lekko się uśmiechnął.

— No, tak. Chyba tak.

Eden poczuła się tak, jakby ktoś zdjął jej z ramion wielki ciężar. Była uradowana.

— Dziękuję ci — powiedziała serdecznie. Pokiwał głową i otworzył drzwi.

— I dzięki za włączenie prądu — zawołała do niego, kiedy szedł przez werandę.

Nie odwrócił się, tylko podniósł rękę z latarką i zawołał:

— Polecam się na przyszłość.

Eden zamknęła drzwi za mężczyzną, który tego wieczoru wpadł jej w oko. Miała ochotę ponownie włączyć w domu wszystkie możliwe urządzenia i światła, wcisnąć guzik kuchenki mikrofalowej i wysadzić korki.

Tylko po to, by — trzymając go za słowo — poprosić go o pomoc i znów go tu gościć. Cama Pratta. Kto by powiedział?

Rozdział 4

— Nadjeżdża pomoc! Kawa i pączki!

Stojąc w salonie wśród pudeł, Eden ujrzała we frontowych drzwiach siostrę i odkrzyknęła:

— Wybawczyni! Nie mogę znaleźć kawiarki.

Ewa przecisnęła się między pudłami do kuchni, po stawiała na blacie dymiące styropianowe kubki i pudełko z pączkami i padła w ramiona siostry.

— Witaj! Tak się cieszę, że jesteś!

— Ja też. Choć po Hawajach przeżywam zimą w Montanie mały szok — powiedziała Eden wśród uścisków.

Wzięła kubek z kawą, upiła łyk i zasiadła na kuchennym krześle.

— Jak było w Billings?

Ewa usadowiła się na drugim krześle.

— W porządku. Strasznie żałuję, że nie było mnie tu, kiedy wreszcie dotarłaś. Wielebny umówił się z prawnikiem i z lekarzem od głowy a nikt inny nie mógł go akurat odwiedzić. Gdy się już zajedzie do Billings, wiesz, jak to jest: nie można nie spotkać się z wujkiem Carlem i ciotką Sheila, nie zjeść z nimi kolacji i w końcu zostaje się na noc. Ale wróciłam i mam dziś dla ciebie cały dzień. Pod jednym warunkiem.

Eden miała usta zapchane pączkiem i nie zareagowała na ostatnie słowa siostry.

- Co u kuzynów w Billings?

— Jak zwykle, wszystko w porządku. Przesyłają po zdrowienia i zapraszają cię do siebie, jak tylko się zadomowisz w Northbridge.

— Dzięki. A jak się miewa Wielebny? — nikt nigdy nie nazywał tego mężczyzny, który do emerytury piastował w miasteczku funkcję pastora, w żaden inny sposób. Nie uchodził za sympatycznego, a jego relacje z innymi były zawsze bardzo formalne. Bez wyjątków, na ile sięgała pamięcią Eden.

— Wielebny też po staremu. On pewnie umrze tak jak żyje — jakby połknął kij.

Eden roześmiała się z bezceremonialności siostry.

— Po co jechał do prawnika i lekarza?

— Znasz go: nic ci nie powie — wzruszyła ramiona mi Ewa. — Oczywiście nie pozwolił mi też pójść z sobą na spotkania. I tak dobrze, że podziękował za wożenie go.

— Myślisz, że to może mieć coś wspólnego z zainteresowaniem policji osobą Celestyny i napadem na bank?

Ewa wzruszyła ramionami, upiła trochę kawy i wzięła drugiego pączka.

— Może się denerwuje i dlatego znów cierpi na bóle głowy - myślała na głos Eden.

— Trudno powiedzieć. Spodziewam się, że wracanie do starych spraw musi przysparzać mu stresów. Jeśli ktoś nie chce o czymś rozmawiać, pewnie ukrywa swoje prawdziwe emocje, nie uważasz? W końcu kiedyś opuściła go żona, i to z facetem, który obrabował bank. To z pewnością była najgorsza, najbardziej upokarzająca rzecz, jaka mogła go w życiu spotkać. Ale oczywiście Wielebny udaje, że jest ponad to — Ewa ugryzła kawałek pączka. — Zresztą też przesyła pozdrowienia. I ma na dzieję, że go po długiej rozłące odwiedzisz.

Eden zmarszczyła nos. Dziadek raczej nie należał do jej faworytów. Niespecjalnie było jej też przykro, że z całej rodziny tylko on nie odwiedził jej na Hawajach.

- No właśnie. Ta wizyta może być trudna — powiedziała Ewa, trafnie interpretując mimikę siostry. — Wielebny jest zdegustowany, że zgodziłaś się odtworzyć wygląd Celestyny. Mówi, że nie widzi sensu tropienia czegoś, co dawno minęło i o czym już nikt nie pamięta — Ewa naśladowała intonację dziadka.

— O tej sprawie pamiętają różne urzędy — wyjaśniła Eden. — Gdybym ja odrzuciła to zlecenie, najęliby kogoś innego.

— Chciałam cię tylko ostrzec — Ewa strzepnęła z palców okruszki.

— Dobrze wiedzieć, choć nie powiem, żeby to mnie zachęcało do spotkania z nim.

Teraz Ewa puściła mimo uszu słowa siostry i zmieniła temat,

— Chętnie ci dziś pomogę, ale pod jednym warunkiem— przypomniała. — Chciałabym, żebyś poszła ze mną dziś wieczorem na ślub Luke'a Walkera.

— Oj, twoje sprawy sercowe muszą się przedstawiać marnie, skoro mnie o to prosisz — roześmiała się Eden.

— Nie ma wątpliwości, że są w opłakanym stanie. Ale ja naprawdę chcę, żebyś ty ze mną poszła. Pomyślałam, że to świetna okazja wprowadzenia cię znów w tutejsze kręgi towarzyskie. Walkerowie sami by cię zresztą zaprosili, gdyby wiedzieli, że będziesz już w Northbridge.

— Dlaczego właściwie pobierają się we wtorek?

— Ksiądz, który będzie udzielał ślubu, jest starym przyjacielem rodziny panny młodej i to był jego jedyny wolny dzień.

— Ale ja się muszę rozpakowywać — jęknęła Eden patrząc na piętrzące się dookoła stosy rzeczy.

— Będziemy cały dzień razem pracować w pocie czoła, a wieczorem zrobimy się na bóstwa i pójdziemy na ślub. Nie pozwolę ci się tu zahibernować. Od śmierci Alik chowałaś się po kątach, ale teraz wróciłaś do domu. Powinnaś zacząć od nowa, i to od zaraz. W przyszłym tygodniu przyjeżdża też Faith i już ja przypilnuję, żebyście ruszyły z miejsca.

— Jak dwie zardzewiałe lokomotywy? — Zaśmiała się znów Eden.

— Jak dwa samochody, które stoją na starcie i rozgrzewają silniki. To dobrze, że Faith po rozwodzie odwiedziła cię na Hawajach, ale wiem, że obie przez cały czas rozpamiętywałyście swoje nieszczęścia. Faith nie ma pojęcia, co począć dalej ze swoim życiem, ty z kolei po śmierci Alik rzuciłaś się w wir pracy. Tylko, że tak nie można wiecznie. Czas to zmienić.

— I twoim zdaniem zmiana zaczyna się od dzisiejsze go ślubu.

— To jest okazja tak samo dobra jak każda inna. Potwierdziłam, że przyjdę z osobą towarzyszącą, i będziesz nią ty.

Ewa miała rację, że Eden z pracy zrobiła sobie pancierz ochronny, by przetrwać trudny rok. Chcąc wyrwać się z tego kierunku, przeprowadziła się do Northbridge. Ewa miała też rację, że ślub Luke'a Walkera jest dobrą okazją do rozpoczęcia nowego życia.

— W porządku — powiedziała Eden. — Skoro, więc ma my stracić wieczór zabierajmy się do roboty.

— Robi się — Ewa wstała. — Do usług.

Jednak żadna z nich nie była gotowa pośpieszyć się aż tak, by natychmiast porzucić kawę.

Ewa potoczyła wzrokiem dookoła.

— Podoba ci się dom? — Spytała. To ona wyszukała go dla siostry i była jej pełnomocnikiem przy zawieraniu transakcji.

— Jest dokładnie taki, jakim go zapamiętałam. Niestety, kiedy pilnowałam tu dzieci państwa Dundee, jakoś nie miałam okazji dowiedzieć się, gdzie są ukryte korki — Eden zaczęła snuć opowieść o wczorajszej przygodzie. Kiedy skończyła, dodała:

— A propos Cama Pratta, nie powiedziałaś mi, że mieszka za ścianą.

— Czy to ma jakieś znaczenie? — Eden trudno było odpowiedzieć, że ma, ponieważ siostra nie wiedziała o jej szkolnych przejściach z Camem. Rzuciła, więc od niechcenia:

— Właściwie nie, tylko fajnie by było wiedzieć jak najwięcej o sąsiadach. Agentka utrzymywała mnie w przekonaniu, że obok mieszkają ludzie nazwiskiem Poppazitto.

— Oni są właścicielami tego domu, ale Cam go zajmuje i być może kupi.

— Tak, słyszałam.

Ewa dopiła kawę i wyrzuciła kubek do stojącej w kącie plastikowej torby.

— Cam jest w porządku. Pomógł ci wczoraj, prawda?

—Mhm —mruknęła Eden. Pomyślała, że nie dotyczyło to tylko elektryczności, lecz także innych spraw. A potem, kiedy tylko zamykała oczy, jej myśl uciekała do Cama i spędzała jej sen z powiek.

— Ale musiał się zdziwić, jak się zmieniłaś przez te lata — zauważyła Ewa, śmiejąc się na samą myśl.

— Nie dał tego po sobie poznać.

— Nie wierzę. Jesteś nie do poznania i to jest kolejna przyczyna, dla której chcę cię dziś zabrać na ślub. Chcę widzieć miny starych znajomych, kiedy cię zobaczą.

— Niewiele kobiet trzydziestoletnich wygląda dokładnie tak jak wówczas, kiedy miały lat szesnaście. Cam też się zmienił — stwierdziła Eden, korzystając z okazji, by znów przywołać w myślach jego obraz.

Nie wiedziała, co obudziło czujność Ewy, ale siostra uniosła brwi i spytała:

—Wpadł ci w oko, co?

— Nie wygłupiaj się. Nic z tych rzeczy — odparła Eden w nadziei, że zabrzmiało to wystarczająco obojętnie, by nie budzić u siostry podejrzeń. Jednak Ewa drażyła:

— Podkochiwałaś się w nim sekretnie, kiedy dawałaś mu korepetycje? — Widać było, że sama właśnie odkryła taką możliwość. — On przecież był obiektem westchnień wszystkich dziewczyn w szkole. A ty — szarą myszką, która chodziła do czwartej klasy, chociaż powinna chodzić do drugiej, i która musiała dawać mu korepetycje z... z czego?

— Z fizyki — odparła Eden ze zboląłą miną. — Nie, nie kochałam się w nim ani potajemnie, ani oficjalnie. Wręcz go nie lubiałam.

— Ale może teraz go lubisz — zgadywała Ewa.

— A może po prostu myślałam, że będę mieć za sąsiadów Poppazittów, a tak nie jest — Eden wstała i wyrzuciła swój kubek do śmieci.

Trudno było zmylić Ewę. Kiedy Eden odwróciła się do niej, oznajmiła z uśmiechem:

— Cam też będzie na tym ślubie, wiesz? Luke Walker żeni się z jego przyrodnią siostrą.

— To Cam ma przyrodnią siostrę? — Zdziwiła się Eden. Chciała zmienić temat.

— Nie znasz plotek? — Rzekła Ewa. — Ojciec Cama z kobietą, dla której opuścił jego matkę, miał dwie córki. Z jedną z nich były same kłopoty, w końcu zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach. Druga, Karis, po śmierci siostry przyjechała tu z jej dzieckiem, szukając jego ojca. Myślała, że może być nim Luke, ponieważ wcześniej przez jakiś czas był żonaty z jej siostrą. Okazało się, że Luke nie jest ojcem dziecka, ale w ten sposób się poznali i dziś wieczorem się pobierają. Zamierzają adoptować dziecko.

Jak pięknie udało im się odejść od tamtego tematu... Ale tylko jej się zdawało. Ewa natychmiast znowu do niego nawiązała:

— Więc wieczorem Cam będzie na ślubie i znów będziesz mogła się z nim zobaczyć.

— Wcale mi na tym nie zależy — skłamała Eden. W rzeczywistości za każdym razem, kiedy była blisko okna, wyglądała dyskretnie, by go ujrzeć.

— Powiedzmy — skwitowała Ewa. — Ja myślę, że coś jest na rzeczy i że to jest historia miłosna sprzed lat.

Eden pokręciła głową i zaprzeczyła:

— Oj siostrzo, sama nie wiesz, co wygadujesz.

Przynajmniej, jeśli chodzi o historię miłosną sprzed lat. Ale współczesna historia miłosna?

Może niekoniecznie zaraz miłosna. Lecz — chociaż Eden absolutnie nie przyznałaby się do tego przed samą sobą — gdzieś w głębi jej serca może tliła się maleńka iskierka.

Po całym dniu noszenia i przesuwania pudeł Eden wzięła prysznic, umyła głowę i wskoczyła w suknię, w której wystąpiła ostatnio na innym weselu. Była to prosta jedwabna sukienka bez pleców, sięgająca kolan ozdobiona egzotycznym wzorem w czerni, brązie i beżu. Nie opinała ciała, ale ładnie podkreślała jego kształty i odsłaniała ramiona. Do tego Eden włożyła czarne satynowe pantofelki bez pięt na ośmiocentymetrowych szpilkach.

Uczesała się tym razem nieco niedbale. Swój żelazny repertuar makijażowy, czyli róż na policzki i tusz do rzęs, wzbogaciła o beżowy cień do powiek; całości dopełniały bransoletki na lewym nadgarstku.

Była zadowolona ze swojego wyglądu i wychodząc z domu, czuła się pewnie i dobrze.

Ślub Luke'a Walkera i Karis Pratt odbywał się w domu rodziny Prattów. Zbudował go pradziadek obecnych Prattów; to w tym domu wychował się Cam i sześcioro jego rodzeństwa.

Ceremonia była tradycyjna, krótka i uroczą. Panna młoda wyglądała pięknie w białym dopasowanym kostiumie, a pan młody, w granatowym garniturze, był na prawdę przystojny. Jednak nie tak jak Cam, pomyślała Eden, wpatrzona w drużbę. Wszyscy drużbowie, w większości bracia Luke'a, mieli na sobie granatowe garnitury, i chociaż nie można im było odmówić urody, według Eden żaden z nich nie mógł się równać z Camem. Nie chciała tego przyznać, jednak od początku uroczystości nie była w stanie oderwać od niego oczu.

Po ceremonii goście ustawili się w kolejce, by złożyć nowożeńcom życzenia, po czym huknął szampan i zaczęło się wesele.

U Prattów znajomi z dzieciństwa nie przestawali zachwycać się zmianami, jakie w niej zaszły. Jednak Eden powoli uświadamiała sobie, że pragnie uwagi — i zachwyty — tylko jednej osoby. Ta osoba natomiast wcale się nią nie interesowała.

Może ich relacje nie poprawiły się tak, jak jej się zdawało poprzedniego wieczoru? Lub źle zrozumiała tę rozmowę. Może udzielenie jej amnestii nie równało się bynajmniej zawarciu pokoju? A jeśli dla niego amnestia oznacza raczej rozejm? Przecież tyle dokładnie im trzeba, by móc współ istnieć w tym miasteczku.

Podczas wesela ich spojrzenia czasem się spotykały. Wówczas Cam skłaniał głowę lub unosił kieliszek. Ona jednak pragnęła więcej. Czego więcej, nie umiałaby powiedzieć. Po prostu więcej. Chciała tego jednak tak mocno, że nie była w stanie cieszyć się z rozmów z innymi znajomymi, z komplementów, z uroków zabawy.

Czuła się tak źle, że kiedy wwieziono trzypiętrowy tort weselny, wyszła z salonu, w którym bawili się goście, i usiadła samotnie w holu na schodach.

Wtedy podszedł do niej Cam.

— Zmęczona gwarem? — Spytał.

— Nie, w żadnym razie — zaprzeczyła nieco zbyt szybko. Obawiała się, że jeśli nie okaże mu zainteresowania, on znów gdzieś zniknie.

— Buty dały mi w kość — wskazała na swoje szpilki. — Musiałam na chwilę usiąść.

— Aha — powiedział. Zapadła cisza. Eden miała pustkę w głowie. O czym tu rozmawiać?

— Jak tam światła w twoim domu? — Spytał znów. Nie było to może oryginalne pytanie, ale i tak więcej, niż ona potrafiła wykrztusić.

— Dzięki, pałą się — odparła. — Znalazłam dziś latarkę. Na wszelki wypadek.

Wiedziała, że nie popchnęła rozmowy zbyt daleko do przodu, ale nic jej nie przychodziło na myśl. W końcu bąknęła:

— Ładny ślub.

— Tak, ładny.

— Ewa mówiła mi, że Karis jest twoją przyrodnią siostrą?

— Uhm. Miałem dwie, ale druga nie żyje.

— Właśnie, słyszałam. Ale Karis wydaje się świetnie dogadywać z rodziną. Spójrz, jak serdecznie się do nich odnosi.

— Teraz wszyscy też tak uważamy. Nawet ja — dodał po chwili, co kazało Eden oderwać wzrok od stojącej w odległości panny młodej i spojrzeć na niego uważnie.

— Nawet ty?

— Na początku nie byłem do niej przekonany. Wcześniej mieliśmy do czynienia z jej siostrą Leą, która sprawiała nam masę kłopotów. Myślę też, że pracując w Detroit, nauczyłem się nie ufać ludziom zbyt łatwo. Ale Karis w końcu polubiłem.

— W Detroit? — powtórzyła Eden, zadowolona, że rozmowa jakoś się toczy. — Nie mów, że zakładałeś tam filię waszej rodzinnej pralni chemicznej.

— Nie, prowadzenie pralni zostawiliśmy mojej siostrze Marze. Pracowałem w centrum Detroit jako policjant.

— Serio? Jak się tam znalazłeś? — dociekała, jakby po raz pierwszy o tym usłyszała.

Wzruszył ramionami.

— Wyjechałem z domu na studia... — przerwał i uniósł prawą brew. — Czy chciałabyś teraz powiedzieć, że nie możesz uwierzyć, iż poszedłem na studia?

— Nie — odparła karcąco, by dać mu do zrozumienia, że coś takiego nie powinno mu nawet przyjść do głowy

— Więc studiowałeś w Detroit?

— Studiowałem w Mesa College w Grand Junction w stanie Colorado. Skończyłem zarządzanie i z braku lepszego pomysłu poszedłem do wojska.

— Naprawdę?

— Czy to cię dziwi?

Wyczuła, że nadal łatwo go urazić, więc starannie dobierała słowa.

— Trochę. Powiedziałeś kiedyś, że nie lubisz rzeczy nie elastycznych, takich jak fizyka. Nie zgadłabym, że z własnej woli wybierzesz życie wojskowe.

— Mówiąc o fizyce, może trochę przesadzałem. To pewnie wtedy brzmiało luzacko — odparł z łobuzerskim uśmieszkiem. — W każdym razie byłem w żandarmerii wojskowej.

Lubiłem to i kiedy skończyłem służbę, z różnych powodów znalazłem się w Detroit i tam poszukałem sobie pracy.

Z różnych powodów znalazłem się w Detroit —powtórzyła w myślach.

Mimo że to właśnie byłoby odpowiedzią na jej pytanie, on najwidoczniej wolał nie ujawniać, dlaczego prze niósł się właśnie tam. Eden czuła jednak, że ich nowo odbudowana relacja jest jeszcze zbyt krucha, by mogła wypytywać go o sprawy, których sam nie chce zdradzić. Pomięła więc ten wątek i spytała:

— Jak długo byłeś tam policjantem?

— Cztery lata.

— A potem wróciłeś tutaj?

— Przez sześć miesięcy robiłem jeszcze inne rzeczy. Potem wróciłem tu.

Tajemniczy ten Cam, pomyślała Eden, postanowiła jednak w dalszym ciągu nie wypytywać go o szczegóły, których sam nie ujawniał. Rzekła tylko: -

— I tutaj potrafisz ufać ludziom?

Uśmiechnął się, może nawet troszkę za szeroko. Zauważyła to z przyjemnością.

— Tutaj wszystko jest dość proste i przejrzyste. Jednak, kiedy pojawiła się Karis, i to po tym, jak jej siostra wyłudziła od nas pieniądze... z początku jej nie ufałem. Ale dogadaliśmy się i masz rację — bardzo się kochamy. Chciałem, by miała piękny ślub.

Tym sposobem dotarli do tematu, którym rozpoczęli rozmowę. Wprawdzie Eden chciałyby go jeszcze spytać o różne rzeczy, lecz nie wiedziała, jak to zrobić.

Teraz jednak inicjatywę przejął Cam.

— A co u ciebie? Hawaje? — spytał, jakby mówił o księżycu.

Eden kiwnęła głową i rozpoczęła opowieść o swojej wędrowce z Northbridge i z powrotem.

— Studiowałam w Filadelfii. Zamierzałam zostać lekarką, więc chodziłam na kursy biologii i anatomii, a sztukę traktowałam jako hobby. Zaprzyjaźniłam się tam z pewnym studentem, który wybrał taką samą kombinację przedmiotów. On chciał rzeźbić podobizny poszukiwanych i im więcej o tym rozmawialiśmy, tym bardziej i mnie wciągało połączenie sztuki i kryminalistyki. Tak zostałam rysowniczką sądową.

—A Hawaje?

— Biegły rysownik sądowy to wolny zawód. Podróżowałam od sprawy od sprawy po całym kraju. Dostałam zlecenie na Hawajach i... — uświadomiła sobie, że ona również nie ma ochoty wdawać się w zbyt osobiste wątki, więc ominęła szczegóły — . . .w końcu zostałam tam na dobre.

— A teraz wróciłaś i zmieniasz fach.

— W moim życiu nadszedł czas na wielkie zmiany. Dojrzałam do tego, by osiąść w małej miejscowości, blisko rodziny.

— Plotkarze mówią, że nawet nie wpadałaś do domu w odwiedziny - sondował.

— Rzeczywiście, nie przyjeżdżałam do Northbridge. Jak pewnie wiesz, zaraz po moim wyjeździe wujostwo kupili w Billings firmę spedycyjną i przenieśli się tam. Jeśli przyjeżdżałam w te okolice, zatrzymywałam się u nich. Wtedy widywałam się z resztą rodziny, która też do nich zjeżdżała. Oczywiście wszyscy odwiedzali mnie na Hawajach. Jeśli się oferuje wakacje w rajku jedynie za cenę biletu lotniczego, często ma się gości.

— Pewnie. — Uśmiechnął się.

—Więc wcale przez ten czas nie trzymałam się od rodziny na dystans. A teraz chciałam jeszcze zlikwidować odległość geograficzną. Podpisałam kontrakt na wykonanie ilustracji do serii książek dla dzieci, które napisała moja przyjaciółka. Przyznam, że na tym etapie mojego życia rysowanie wróżek bardziej mnie pociąga niż tworzenie portretów przestępców. Zabieram się za to, gdy tylko skończę zlecenie dla ciebie i urządzę się jakoś w domu.

Znów zapadła cisza. Eden spostrzegła, że, od kiedy podszedł do niej Cam, nie tknęła tortu, więc zjadła szybko kawałek i powiedziała:

— Pyszny tort. Koniecznie spróbuj.

— Odkrój mi trochę swojego, zjem palcami — poprosił.

— Skąd pewność, że chcę się z tobą podzielić? — Zażartowała, ale spełniła jego prośbę.

Nadziała ciasto na widelczyk i podała mu, a on wziął je sobie długimi, mocnymi palcami. Mimo woli przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczoru wycierał ręcznikiem włosy. Potem włożył ciasto do ust, czego Eden nigdy nie uważała za szczególnie podniecające, ale te raz jakoś nie mogła oderwać wzroku. Poczwała, że robi jej się ciepło.

Chyba przeżywa jakieś nagłe przebudzenie. Może jej pociąg do płci przeciwnej, uśpiony przez żalobę w ostatnim roku, nagle znów dał znać o sobie, i dlatego jest taka wrażliwa na najmniejsze sygnały od pierwszego mężczyzny, który się do niej zbliżył? Po prostu mężczyzny, niekoniecznie właśnie Cama Pratta? Ale przecież podobnych odczuć nie wywoływał u niej nikt inny, choć atrakcyjnych mężczyzn na tym ślubie nie brakowało.

— Masz rację, pyszny tort — pochwalił Cam.

Teraz Eden wzięła do ust kawałek, by dać sobie czas na przemyślenie, o czym będą dalej rozmawiać. Z pomocą znów przyszła Ewa, która właśnie do nich podeszła:

— Czy nadal chcesz, żebym kontrolowała czas? Wybiła jedenasta.

Eden rzuciła okiem na Cama.

— Prosiłam Ewę, żeby przypilnowała, bym nie zasiedziała się tu dłużej niż do jedenastej. Od świtu się rozpakowywałam, a ty pewnie będziesz chciał jutro od rana pracować nad portretem Celestyny. Muszę trochę pospać.

— Rzeczywiście, powinniśmy jutro wcześniej zacząć — potwierdził. — Też będę leciał. — Zmarszczył brwi i do dał: — My z Eden wprawdzie musimy już iść, ale ty, Ewo, baw się dalej. Ja ją odwiozę, mieszkamy przecież tuż obok siebie.

Eden zaniemówiła. Zalała ją fala podniecenia i lęku.

Ewa spojrzała siostrze w oczy:

— Co ty na to?

Eden nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. W końcu wybąkała:

— Jasne, oczywiście. Cam ma rację, zostań.

— Ja też właściwie będę się niedługo zbierać, więc wcale byś mnie nie wyciągała z wesela — zapewniła ją Ewa. Zupełnie zagubiona, Eden nagle pomyślała, że przecież nie chce jechać do domu z Ewą. Zanim zdążyła przemyśleć odpowiedź, usłyszała swój głos:

— Ale i tak mogę przecież wrócić z Camem, po co masz jeździć w tę i z powrotem.

—W porządku — przystała Ewa, najprawdopodobniej nie uświadamiając sobie, jak wielką wyświadczona siostrze przysługę. — Przyniosę płaszcze.

— Jesteś pewien, że to nie kłopot? Że pojedę z tobą, mi może Ewa też wychodzi? — dopytywała się Eden.

— Nie proponowałbym ci tego, gdybym nie chciał — powiedział cicho, Cam, jak gdyby te słowa były przeznaczone tylko dla jej uszu.

Czy też może tylko jej się zdawało? Bo dlaczego miał by zwracać się do niej tak intymnie?

Ewa wróciła. Ostatni raz uściskali młodą parę, po żegnali się z gośćmi i wyszli. Ewa poszła do swojego samochodu, a Eden i Cam do czarnej terenówki. Cam otworzył drzwi po stronie pasażera i poczekał, aż Eden wygodnie usiądzie. Zamknął i obszedł samochód.

W środku pachniało, Camem — czyli świeżością. Eden skorzystała z chwili samotności, zanim usiadł za kierownicą, i wciągnęła ten zapach głęboko w nozdrza.

Nagle spytała:

— Czy Karis i Luke będą mieli miodowy miesiąc?

— Chyba nie można tego tak nazwać — odpowiedział, manewrując na parkingu. — Zabierają bobasa i jadą do Denver, gdzie Karis ma ostatnie sprawy do załatwienia. Choć biorą wolne z pracy, nie nazwałbym tego miodowym miesiącem. Ale oni są tak zakochani, że nie dostrzegają różnicy.

— Szczęściarze — skomentowała cicho Eden. Ogarnęła ją zazdrość i tęsknota na wspomnienie chwil, które też kiedyś przeżywała.

— Tak, szczęściarze — rzekł Cam równie cicho. Eden zdawało się, że usłyszała w jego głosie podobny ton.

Przez resztę drogi milczeli, jednak cisza nie ciążyła Eden. Była nawet konieczna, by przeżyć stratę czegoś, co się dopiero rodziło.

Cam wjechał na podjazd i zaparkował samochód.

— Odprowadzę cię i sprawdzę, czy masz w domu światło — zaproponował.

— Nie trzeba. Moje korki mają się dobrze, kiedy im nie szkodzę — odpowiedziała, ale było jej przyjemnie, że jednak ruszył w ślad za nią. Otworzyła drzwi i zapaliła światło.

— Nie mówiłam? Wszystko w porządku.

— Cieszę się.

— To, o której jutro? — Spytała, obracając się ku niemu.

— Ja muszę być na miejscu o siódmej, ale najpierw będę załatwiał papierkowe sprawy, więc nie ma potrzeby, żebyś i ty przychodziła tak wcześnie, Może w takim razie ósma trzydzieści? Albo wpadnij, kiedy będziesz mogła.

Co za zmiana w stosunku do zachowania sprzed doby, pomyślała z radością Eden.

— Postaram się być o ósmej trzydzieści — obiecała.

— Świetnie.

Oczekiwała, że odwróci się i pójdzie do siebie. Ale nie poszedł. Zdawał się nie zauważać, że powinien. Patrzył zamyślony w jej oczy.

Eden przypomniał się poprzedni wieczór i rozważania, jak by to było, gdyby ją pocałował. Czy o tym sa mym teraz myśli?

A jeśli tak? Gdyby teraz pochylił się lekko, leciuteńko, i pocałował ją?

Od roku nikt jej nie całował. Od wielu lat nie całował jej nikt poza Aliką.

Co by wtedy zrobiła?

Nie wiedziała.

Lecz może chciałyby spróbować...

Podniosła lekko brodę do góry. Spojrzała na usta Cama.

Zauważyła, że jakby troszkę się pochylił.

Zaraz ją pocałuje...

Serce waliło jej jak młot.

Poczuła ucisk w brzuchu.

Po skórze przebiegł jej dreszcz.

Chciała, by ją pocałował...

Ale nie zrobił tego.

Otrząsnął się jakby z zamyślenia, wyprostował się i powiedział:

— Do jutra.

Oszołomiona, kiwnęła głową. Miała nadzieję, że jeśli nie miał zamiaru jej całować, to przynajmniej nie domyślił się, czego oczekiwała. Pragnęła.

— Do jutra — powtórzyła. Usiłowała sobie wmówić, że dobrze się stało. Kiedy szedł już ku swojemu domowi, rzuciła:

— Dzięki za podwiezienie.

— Nie ma, za co — odkrzyknął.

W jego głosie zabrzmiała jakaś szorstkość. Czy żałował, że nie odważył się jej pocałować?

Miała nadzieję, że tak. Należało mu się. Bo daremne oczekiwanie na pocałunek zdecydowanie nie przyszło jej łatwo.

Rozdział 5

Kiedy Eden następnego ranka zjawiała się w pracy, czekał na nią liścik. Cam przeproszał, że nie może pracować od ósmej trzydzieści, bo został wezwany na obrzeża miasteczka w sprawie byka. Obeznaana już z posterunkiem, Eden zaszyła się w maleńkim pokoiku z wielkim komputerem i rozpoczęła przygotowania.

Cam przybył około dziesiątej.

— Jak się miewa byk? — spytała zamiast powitania.

— Byk O'Murrayów — rzekł. — Stał pośrodku szosy na Billings, gotowy zaatakować samochody, które przystanąły w oczekiwaniu, aż zejdzie im z drogi.

— Zawołali cię do byka? Pracowałeś może w Detroit jako matador? — zażartowała, obracając się ku niemu. Przystojnie wyglądał w granatowej mundurowej koszuli i dżinsach, z lekko potarganymi włosami.

— Mało brakowało, a dzwoniłobyśmy po matadora — uśmiechnął się. — Daliśmy w końcu radę całą gromadą, O'Murray, jego żona, dwóch synów, straż pożarna i ja. Uparte zwierzę zdołało jeszcze wgnieść bok ciężarówki O'Murraya. Jeszcze trochę, a nie obyłyby się bez weterynarza i środków uspokajających.

Cam pochylił się nad biurkiem, na którym Eden ułożyła rodzinne zdjęcia.

— Korzystasz z mojej nieobecności, by skompletować album rodzinny?

— Album rodzinny? Niezupełnie... — Zdziwiła się. — Myślałam, że skoro przydzielili cię do tej sprawy, to wiesz, jak powstaje portret pamięciowy.

—Przydzielili mnie do niej, bo wcześniej pracowałem nad sprawami, w których tworzono portrety pamięciowe, również postarzone. Było to potrzebne do identyfikacji ofiar lub do lokalizowania zaginionych dzieci. Jednak na tym etapie, na którym mnie angażowano, sam proces przygotowywania portretu był już zakończony. Moim zadaniem było pokazać go jak największej liczbie osób, by sprawdzić, czy ktoś rozpoznaje ofiarę. Współpracowałem zwykle z prowadzącymi sprawę detektywami.

— Pewnie w takim razie nie masz pojęcia, jak powstaje postarzony portret pamięciowy.

— Nie za bardzo.

— Opowiem ci, jak to się dzieje. Potrzebuję zdjęcia wszystkich osób spokrewnionych z Celestyną. Wyśledzę na nich podobieństwa rysów twarzy, które łączą kuzynów z babką czy ciotką, oraz charakterystyczne dla tej rodziny zmiany, które przynosi czas.

— Ale przecież wy wszyscy jesteście jeszcze młodzi! W jaki sposób możesz wydedukować, jak ona wygląda po siedemdziesiątce na podstawie twarzy trzydziestoletniej wnuczki?

— Na przykład — tłumaczyła Eden, starając się nie zwracać uwagi na jego piękne oczy — widzisz tę zmarszczkę pod oczami wszystkich wnuków i wnuczek, łącznie ze mną? — Wskazała na kilka fotografii.

Cam wziął je do ręki i wyprostował się, by lepiej się przyjrzeć.

— No tak, rzeczywiście — powiedział po chwili. — Ale sam bym jej nigdy nie zauważył.

—Pewnie, dlatego, że nie jest istotna dla spraw, którymi się zajmujesz. Moja praca natomiast polega między innymi na dostrzeganiu najmniejszych szczegółów twarzy. — Na przykład zmarszczek biegnących od nozdrzy do kącików ust, które chciała pocałować zeszłego wieczoru...

— W każdym razie — mówiła dalej — nie widzę tej zmarszczki u Wielebnego, więc zakładam, że jest ona naszym spadkiem po Celestynie.

— Ale przecież mogliście ją odziedziczyć po kimś innym, na przykład jakimś dalekim przodku ze strony Wielebnego.

- To prawda. Jednak dopóki jest prawdopodobne, że cecha ta pochodzi od Celestyny, biorę ją pod uwagę. Zobacz, na naszych dawniejszych zdjęciach ta zmarszczka jest znacznie płytsza. Kiedy będę postarzać portret Celestyny, narysuję i pogrubię tę linię pod oczami, a

skórę w tym miejscu zrobię trochę zwiotczałą I napuchniętą. W ten sposób portret może stanie się bliższy prawdy. Choć nigdy nie będzie tak prawdziwy jak portret trójwymiarowy

Cam był zaintrygowany. Uważnie oglądał zdjęcia.

— Portret trójwymiarowy, czyli rzeźba?

— Tak.

— Myślałem, że komputery potrafią robić wszystko lepiej od ludzi.

Stal tuż za nią, czuła bijący od niego zapach świeżości. Żadne męskie perfumy nie mogłyby pachnieć lepiej. Bardzo starała się nie zwracać na to uwagi.

— Najlepsze portrety wychodzą mi na podstawie czaszki. — Zauważyła, że się skrzywił.

— Wiem, to może być nieprzyjemne.

— W mojej karierze w Detroit widziałem tylko jedną, i to było wstrząsające. Z ulgą przekazałem ją do prosektorium. A ty to cenisz?

— Tylko, dlatego, że to najlepszy materiał wyjściowy do mojej pracy. Ale na pewno wkrótce zmienię pracę.

Przeniósł wzrok z fotografii na nią.

— Dopadło cię — powiedział ze współczuciem. Eden wzruszyła ramionami.

— Tak, dopadło mnie — przyznała. - Ta robota, wszystko, co się wiąże ze światkiem kryminalnym. Ja... mam dość.

Nie chciała rozwijać tego tematu. Opowiadała dalej:

— Niezależnie od tego, czy pracuję z czaszką czy ze zdjęciami, rzeźba bardziej realistycznie przedstawia twarz niż komputerowy portret. Tylko, że na wyrzeźbienie głowy potrzebuję około miesiąca, a twoi przełożeni na portret Celestyny nie chcieli czekać tak długo.

— Co z archiwami, raportami sprzed lat? Przydadzą ci się na coś? — Cam wskazał pudła piętrzące się na regałach.

— Wątpię, czy będzie z nich wiele pożytku. Muszę jednak wiedzieć wszystko o nawykach Celestyny. Wiem, że z Wielebnym miała dość surowe życie i że uciekła z Riderem i Dorianem jeszcze przed napadem. Włączyła się z nimi po knajpach i piła. Warto by się dowiedzieć, jak długo to trwało, czy popadła w uzależnienie od alkoholu lub papierosów — oba nałogi mogą wywoływać zmiany na twarzy...

— Jak wielki czerwony nos.

— No właśnie. Krótko mówiąc, muszę jak najdokładniej poznać jej tryb życia. Poskładałam wszystkie dane, trochę posłużę się intuicją, a potem mogę już tylko mieć nadzieję, że komuś coś się przypomni, z czymś się skojarzy

— Pamiętaj, że mamy jeszcze opis. Mamy go od kelnerki z Bozeman. Pewnie się przyda, prawda?

— Wszystko się przyda, może ta kelnerka przypomni sobie na przykład, że jej koleżanka miała słaby wzrok i zamówienia musiała zapisywać w okularach. Wówczas zrobię jedną wersję portretu w okularach. A jeśli ta koleżanka kelnerki z Bozeman to rzeczywiście była Celestyna, będziemy mieli przynajmniej wyobrażenie, w jakim kierunku szły zmiany - uczesania, ubioru, makijażu.

— Według opisu z Bozeman Celestyna była ciemną blondynką, a kiedyś jej włosy miały odcień słomkowy. I nie upinała już warkoczy nad uszami. Miała krótką fryzurę. Jednak ta kelnerka nie pamięta, czy koleżanka się malowała. Wcześniej oczywiście Wielebny by jej na to nie pozwolił.

— Jeśli więc jest moją babcią, to wiemy już, że obcięła włosy. Ponieważ większość kobiet z wiekiem raczej ich nie zapuszcza, zostaniemy przy krótkich. Jak widzisz, wszystko się przydaje.

— Od czego zatem zaczniemy?

— Muszę przyjrzeć się przez lupę wszystkim zdjęciom tej rodziny. Ty możesz usiąść nad papierami i skupić się na każdym szczególe, który odnosi się do Celestyny, nawet pozornie nieistotnym.

— Posiedzimy dziś do wieczora, prawda?

— Nawet do nocy. Ale może będziemy mieli na jutro gotowe portrety. — Eden zawahała się. — Chyba, że wolisz nie przeciągać dziś pracy i skończyć jutro. By mieć wolny wieczór i może spędzić go z kimś, z kim się spotykasz...

— Nie, uporajmy się z tym jak najszybciej — powiedział Cam bez wahania. — Zabierajmy się do roboty i nie rób my przerw.

— Nie masz planów na wieczór? — Zadała to pytanie, chociaż czuła, że nie powinna. Ale nagle przyszło jej do głowy, że on przecież może właśnie przeżywać gorący romans. Może, dlatego nie pocałował jej wczoraj wieczorem. Może ta kobieta akurat wyjechała i dlatego przyszedł na ślub siostry sam...

— Nie mam — odparł, przerywając jej myśli. Odłożył fotografie na biurko, niczym nie zdradzając, czy wyczuwa jej zainteresowanie. Ta odpowiedź jej nie zadowoliła. A może jego przyjaciółka mieszka w innym mieście i widują się tylko w weekendy? -

— Żadnej randki? — Usłyszała swój głos. No tak, znowu nie wytrzymała.

— Żadnej randki, bo też nie ma, z kim.

Ulga. Cudowna ulga. Z powodu czegoś, co nie powinno jej w ogóle obchodzić.

Zadała o jedno pytanie za dużo i miało to zły wpływ na ich pracę. Cam wydawał się bardziej zainteresowany rozmową niż szafami pełnymi dokumentów. Znów na nią spojrzął. W kątku jego ust czał się uśmiech.

— Ciekawi cię, czy jestem zajęty?

— A co mnie to obchodzi? — Rzuciła ostro. O Boże, znów mówi jak wyniosła nastolatka.

Cam spoważniał. Z pewnością usłyszał to samo. Nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Musi chyba odsłonić karty i ujawnić, że owszem, bardzo chciała się dowiedzieć, czy jest zajęty

— Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Nie byłam pewna, czy nie nadużywam twojego czasu. Mogłeś mieć już inne plany na wieczór. Z dziewczyną, narzeczoną, przyjaciółką czy kimkolwiek...

Och, żeby to mu już wystarczyło i odsunęło fatalne wspomnienia, które znów ożyły!

— Jak mówiłem, jestem sam — oznajmił znacznie bardziej oficjalnie niż przed chwilą.

— Ja też — wyznała cicho, co najwidoczniej pomogło, bo spojrzął na nią łagodniej. I dodał równie cicho:

— Dobrze wiedzieć.

Następnie wziął do ręki lupę i wręczył ją Eden.

— Zabierajmy się do pracy.

Kiwnęła głową z ulgą.

Eden miała rację — pracowali do późnej nocy. Przy komputerze zjedli kanapki, które dostarczano na komisariat codziennie w porze lunchu; na kolację nie starczyło już czasu. Portret Celestyny Perry było gotów do druku o dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć. Eden miała oczy czerwone jak królik od wielogodzinnego wpatrywania się w szczegóły rysunków na ekranie. Oboje pa dali też z głodu, a miejscowa pizzeria — jedyne miejsce, w którym mogli ich o tej porze nakarmić — była otwarta jeszcze tylko przez piętnaście minut. Cam pobiegł, więc po pizzę, a Eden drukowała efekt całodziennej pracy. Postanowili spotkać się u niej, by zjeść spóźnioną kolację i przyjrzeć się portretom Celestyny.

Kiedy dotarła do domu, Cama jeszcze nie było. Nie mogła liczyć na to, że uda jej się przebrać, lecz pomknęła do łazienki, rozpuściła i rozczesała włosy, odświeżyła makijaż. W kuchni zdjęła ze stołu pudła i nakryła do stołu. Użyła papierowych serwetek, tekturowych talerzy i plastikowych kubków.

Ledwie się z tym uporała, zabrzmiał dzwonek.

— Dostawa pizzy - oznajmił Cam. — Mam nadzieję, że jest jeszcze ciepła. Po drodze musiałem podrzucić też pizzę dwie ulice dalej, do Jordanów.

— Dostarczyłeś komuś pizzę? — Eden roześmiała się.

— Facet z pizzerii stwierdził, że potrzebuje policji nie do ochrony, lecz do pomocy. Chciał iść prosto do domu, a mieszka w przeciwnym kierunku niż Jordanowie.

— Policjant, matador i dostawca pizzy — prawdziwy człowiek renesansu — skomentowała z przekąsem Eden, maszerując do kuchni.

— Wszystkie te zadania są w moim zakresie obowiązków.

Postawił pudło z pizzą na środku stołu, zdjął wełnianą kurtkę i powiesił na oparciu krzesła. Eden przyniosła z lodówki dwie wody mineralne. Siedząc naprzeciw siebie, wzięli po grubym kawałku. Cam łączywie wbił zęby w swój.

— Pokaż, co działałaś — powiedział

— Teraz? Tutaj? — Spytała, jakby z małego numerka na stole. Po raz pierwszy od rana zdobyła się na żartobliwy ton.

Cam podniósł jedną brew i odparł:

— Tak, miejsce i czas nie mają dla mnie znaczenia.

— Nikomu tego nie zdradzaj — roześmiała się z ulgą, że napięcie między nimi minęło.

Wręczyła mu kilka wersji portretu Celestyny.

Cam wziął je do ręki, skończył swój kawałek pizzy, natychmiast wziął drugi, a następnie powoli, ostrożnie, metodycznie rozłożył kartki na stole.

— Przygotowałam go w trzech różnych wersjach - szczuplej, na wypadek gdyby udało jej się z powrotem schudnąć, apetycznej i otyłej.

— Apetycznej? — Powtórzył Cam z śmiechem.

— Niech ci będzie puszystej — odpowiedziała Eden. — Włosy dałam jej jasne, mniej więcej w pół drogi między blond a siwymi. Fryzura krótka, takie loczki, jakie często noszą starsze panie. W jednej wersji jest całkiem naturalna, a w drugiej z lekkim makijażem, bo nie wiemy, czy uwolniła się od surowego reżimu, który narzucił jej dziadek. Cam w milczeniu przyglądał się rysunkom.

— Czy taka Celestyna z kimś ci się kojarzy? — spytała po chwili. — Kogoś ci przypomina? Kogoś, kogo znasz lub kiedyś znałeś?

Z uwagą przestudiował każdy rysunek, po czym po wiedział:

— Owszem, kogoś mi przypomina. I nie wiem, czy to, dlatego, że już ją kiedyś widziałem, czy też, dlatego, że należy do rodziny Perrych.

— Zmruż oczy i wyobraź sobie, że widzisz ją z daleka. Lub spróbuj patrzeć na jej twarz jak na całość, nie na szczegóły. Pamiętaj, że może rysunek tylko przypomina Celestynę, a nie jest jej wiernym portretem.

Cam zmrużył oczy i oparł się na krześle. Po chwili potrząsnął głową.

— Nie wiem, kogo mi przypomina. A ty? Czy tobie ona się z kimś kojarzy? Może z kimś, kogo widziałaś jako dziecko? Albo kto czasem odwiedzał twojego tatę?

Eden miała za sobą wiele godzin spędzonych nad portretami. Na posterunku próbowała przez zmrużone oczy przyglądać się rysunkom na różne sposoby, więc teraz, zajęta pizzą, ledwie rzuciła na nie okiem.

— Mogę powiedzieć to, co ty: ona mi kogoś przypomina, ale nie jestem pewna, czy ją rzeczywiście gdzieś widziałam, czy chodzi o podobieństwo rodzinne. A może po prostu wydaje mi się znajoma tylko, dlatego, że sama te portrety zrobiłam. Zwykle pod koniec projektu znam już twarz dokładnie i wydaje mi się, że również jej właściciela.

— Więc do identyfikacji raczej się nie przydasz — podsumował Cam, sięgając po trzeci kawałek pizzy.

—Przykro mi.

— Może lepiej pójdzie z resztą twojej rodziny.

— Może. I z innymi ludźmi w mieście. Miejmy nadzieję.

Cam ugryzł pizzę, popił wodą i spytał:

— Co twoja rodzina sądzi o tej sprawie? Co mówią między sobą? Wielebny odmawia współpracy. Oznajmił dość jasno, że nie widzi powodu, by znów rozgrzebywać tę historię, ale nie znam opinii innych.

Eden wzruszyła ramionami. Wzięła w palce kawałek sera, który przykleił się do pudełka, i zjadła go.

— Mamy nadzieję, że nigdy nie odkryjesz, jak to przez ostatnie czterdzieści lat z okładem trzymaliśmy babcię w piwnicy.

Cam uśmiechnął się do niej i podchwycił:

— Przywiązaliście ją czy wolno jej wchodzić do kuchni i piec wam ciastka?

— Może piec. Do czego w końcu służą babcie?

Miał taki piękny uśmiech. Fantastycznie było znów go zobaczyć.

—A poważnie? - Spytał.

— Mamy mieszane uczucia — wyjaśniła. — Podobnie jak na początku twoja rodzina wobec Karis. Mówiłeś, że jej nie ufałeś, ale może niektórzy twoi bracia czy siostry mieli dla niej odrobinę sympatii?

— Myślę, że wszyscy odnosiliśmy się do niej z jakąś rezerwą. Ja z największą. Nelly i Mara wręcz przeciwnie, dały jej kredyt zaufania — uważały, że nie można obciążać Karis odpowiedzialnością za postęпки jej siostry. Bracia plasowali się gdzieś między nami.

— Mój ojciec i wujek Carl sami nie wiedzą, co sądzić. Pamiętają tylko tyle, że mama była dla nich dobra, lubiła się z nimi bawić, pozwalała im jeść słodczyce, nie trzymała się zbyt sztywno zasad, które wprowadzał tata...

— Co zapewne bardzo ułatwiało im życie z Wielebnym— zgađł Cam.

— Takie też mam wrażenie. Bardzo za nią tęsknili, kiedy zniknęła. Tata mówił, że długo czekał, aż wróci, choć by tylko po to, by ich do siebie zabrać. Myślę, że tata i wuj chcieliby znów ją zobaczyć... a może jednak nie. Mam wrażenie, że boją się otwierać stare rany.

— A ty? Twoja siostra, kuzynki?

Skończyli pizzę i Eden przyniosła ciasto z kremem, które kupiła poprzedniego wieczoru. Camowi aż oczy rozbłyły na jego widok. Czuli oboje, że to zasłużona nagroda za dzień wyteżonej pracy.

— Wśród naszej siódemki opinie są różne — wróciła do tematu, kiedy się poczęstowali. — Myślę, że nikt nie zajmuje skrajnego stanowiska. My z Ewą mamy nadzieję, że Celestyna nie posunęła się do przestępkw. Jesteśmy przede wszystkim ciekawe, co się właściwie wydarzyło.

— A twoja siostra Faith?

— Rozumie, dlaczego Celestyna uciekła. Faith, jako wnuczka Wielebnego, sama źle znosiła ograniczenia, jakie dziadek jej narzucał, i jest pewna, że Celestyna musiała czuć się podobnie. Zdaniem Faith Celestyna była zapewne gotowa uciec z kimkolwiek i za każdą cenę.

— A twoje stryjeczne rodzeństwo?

— Masz na myśli Jareda, Noah, Kate i Meg? Ich reakcje są podobne — współczują babci. Są ciekawi, co się stanie dalej. Lecz jednocześnie ta historia ich żenuje i mam wrażenie, że woleliby, by już się skończyła. Łączy nas wszystkich to, że chcemy dowiedzieć się prawdy. No, może nie Wielebny, ale on za nic w świecie się nie przyzna, że ma jakieś ludzkie uczucia.

— Nie przepadasz za dziadkiem, co? — Spytał Cam w zadumie.

— Wiesz sam, jaki on jest. Długo można by wyliczać schematy jego myślenia: świat dzieli się na białe i czarne, dobre i złe, mężczyźni są panami świata, kobieta powinna znać swoje miejsce, dzieci i ryby głosu nie mają... Nie jest łatwo być z takim człowiekiem. Nie stał się też potem kochanym dziadziusem, który bierze wnuki na spacer.

— Myślisz, że nikt nie potrafiłby żyć u jego boku? — Podsumował Cam.

— Nie wiem. Ja na pewno nie mogłabym być jego żoną. Ale nie umiałabym też porzucić swoich dzieci, zwłaszcza gdyby musiały wówczas zostać z takim ojcem.

— Właśnie. Kiedy mój ojciec odszedł od mamy, zostawił przynajmniej naszą siódmkę z ciepłą, kochającą kobietą.

Eden zreflektowała się — za późno, — że historie ich rodzin są do siebie pod pewnymi względami podobne i że musi uważać na słowa.

— Przepraszam, może nie powinnam tego mówić, o opuszczeniu dzieci. Zapomniałam, że twój ojciec też od was odszedł.

— Eee, nie ma sprawy Tak mi się tylko skojarzyło. Minęło dość czasu, bym już mógł o tym rozmawiać.

Cam założył łokcie za głowę i solidnie się przeciągnął. Trudno było nie zwrócić uwagi na jego szeroką klatkę piersiową. Eden umknęła wzrokiem i wstała. Zaczęła sprzątać naczynia po kolacji.

— Chcesz zabrać resztę pizzy do domu? — Spytała.

— Nie, zatrzymaj ją sobie. Nie przepadam za zimną pizzą — odparł. Po czym zdjął kurtkę z oparcia krzesła i włożył ją na siebie.

— Już po pierwszej, powinnaś pójść spać.

Eden bez słowa zamknęła pudełko i włożyła je do lodówki. Cam wziął ze stołu kartki z podobiznami Celestyny

— Dzięki za to — podniósł je i powoli skierował się ku drzwiom. Eden szła za nim, napawając się widokiem po tężnych barków, które wyglądały, jakby bez trudu mogły nosić wielkie ciężary.

— Ile czasu zajmie ci powielenie portretów i rozklejenie ich w mieście? — Spytała w przedpokoju.

Cam odwrócił się do niej.

— Jutro będą na wszystkich wystawach sklepowych. I pokażę je jeszcze Wielebnemu.

— Ja też jutro do niego idę — rozpromieniła się Eden, uświadamiając sobie, że być może znów się spotkają.

A przecież nie powinno jej to cieszyć. Czas wspólnej pracy z Camem dobiegał końca. Teraz mogła się czuć zwolniona z kontaktowania się z nim i tylko kłaniać mu się od czasu do czasu przy garażu.

Jednak ta myśl nie była jej miła. Gdy wyobraziła sobie, że odtąd będą sobie dalecy i prawie obcy, zrobiło jej się smutno.

I wtedy usłyszała swój głos:

— Moglibyśmy odwiedzić go razem...

Co on sobie pomyśli?

Nieważne, co sobie pomyśli. Nie powinna mu tego proponować.

Przecież on jest policjantem! A ona nie chce już policjanta! Próbując ratować resztki dumy, wyjaśniła:

— To znaczy, nie jest on moim ulubieńcem, ale przecież to mój dziadek. Może mu być trudno patrzeć na portret zbiegłej żony. Pomyślałam, że ktoś z rodziny powinien być tam z nim, kiedy będziesz mu pokazywał te rysunki.

Sama nie wiedziała, czy nie pogarsza sytuacji. Ale Cam spojrział na nią w zamyśleniu i przytaknął:

— To dobry pomysł. Wielebny zapewne nie będzie chciał mnie przyjąć, więc może twoja obecność umożliwi mi wizytę.

— To idziemy razem? — Eden starała się, by jej głos za brzmiał możliwie naturalnie. — Jestem umówiona jutro o czwartej po południu.

— O tej porze akurat kończę służbę. Może podjadę po ciebie w drodze do Wielebnego?

—W porządku.

Dlaczego właściwie umówiła się na następne spotka nie z Camem i jak on to odebrał? Jednak nawet, jeśli zauważył jej wewnętrzne rozterki, nie dał tego po sobie po znać. Stał w przedpokoju, patrząc na nią z trudnym do określenia wyrazem twarzy.

Znów uniósł rękę, w której trzymał kartki.

— Dobrze nam się dzisiaj razem pracowało, co? — powiedział.

— Też tak sędzę — zgodziła się.

— Mnie się podobało.

— Mnie też.

— Jesteś pewna, że chcesz odejść z tej branży? Może założylibyśmy razem małą spółkę? — Uśmiechnął się szeroko i ciepło.

Założenie spółki z Camem? Brzmi ciekawie, ale nie po to, by tworzyć portrety pamięciowe... Eden po wstrzymała się jednak od wypowiedzenia tej uwagi na głos i potrząsnęła głową.

— Nie, dzięki. Od teraz jestem oficjalnie ilustratorką książeczek dziecięcych i nikim więcej. — Kąciki ust Cama drgnęły. Cichym, niskim głosem zaprzeczył:

- No nie wiem,. Nie wiem... Moim zdaniem można o tobie powiedzieć znacznie więcej.
—Na końcu języka miała pytanie, co to właściwie oznacza. Ale kiedy spojrzała mu w oczy, odpowiedź przestała być istotna. Znów stała przed nim i zastanawiała się, czy ją pocałuje.

Poczuła, że jego ręka dotknęła jej twarzy i zatrzymała się na policzku, głaszcząc go delikatnie kciukiem. Eden cofnęła głowę, a on pochylił się ku niej i przycisnął usta do jej ust.

Cam Pratt ją całuje!

Nie miało znaczenia, że drapał ją jego zarost, który od rana zdążył nieco odrosnąć; liczyło się tylko to, że ma takie słodkie usta, jego oddech miękko owiewa jej skórę, jego dłoń delikatnie, lecz pewnie trzyma jej twarz. Och, jak on całuje! Nic dziwnego, że w szkole miał powodzenie...

Po czym się skończyło. Eden musiała stłumić w sobie pragnienie następnego pocałunku, nakazać samej sobie, że na tym jednym koniec. Na zawsze!

— Przyjadę po ciebie kilka minut przed czwartą — usłyszała jego głos jakby z daleka. W głowie jej szumiało.

— Punktualność jest sprawą podstawową — mruknęła. Ledwo zdobyła się na odpowiedź.

— Dobrze, nie spóźnię się.

Otworzył drzwi i wyszedł. Mroźne styczniowe powietrze powoli studziło jej zmysły.

— Dobranoc— zawołał jeszcze.

— Dobranoc — odpowiedziała, obserwując, jak schodzi po schodach jej domu i znika w ciemnościach. Zamknęła drzwi, oparła czoło o ścianę i jęknęła.

Co ona wyprawia! Znała odpowiedź — robiła coś, czego bez najmniejszych wątpliwości nie powinna robić, ale, przed czym jednocześnie nie potrafiła się powstrzymać. Wcale nie miała pewności, że przy następnej okazji, — jeśli się taka trafi — będzie w stanie oprzeć się pocałunkom Cama, perspektywie spotkania z nim, chęci spędzania z nim każdej chwili. Musi być silna! Tymczasem jednak czuła się przerażająco słaba. Zwłaszcza na myśl o pocałunku, który wbrew jej woli skończył się tak szybko.

Rozdział 6

We wtorek nad ranem Eden obudziła się zrana zimnym potem. Nie musiała patrzeć na zegar ani sprawdzać, czy już świta. Dobrze wiedziała, że jest między trzecią a trzecią trzydzieści. O tej porze obudziła się owej koszmarnej nocy ponad rok temu. O tej porze budziła się też przez kolejne tygodnie. Dzięki Bogu, zdarzało się to, co raz rzadziej, a w ostatnich miesiącach często przesyiała już nawet całe noce.

Teraz znów czuwała. Serce łomotało jej w piersi, na czole perlił się pot i drżała z niepokoju.

— Cholera — powiedziała ze złością. Dźwięk jej własnego głosu trochę oswoił ciemność. Nie czuła się już tak samotna.

Jednak spojrzała na zegar. Trzecia siedemnaście.

Nie pojmowała tego. Dawniej żadne sny, koszmary ani zwidy nie były w stanie wytrącić jej z kamiennego snu. A teraz w jednej chwili spała spokojnie, a w następnej drżała w ciemności z niepokoju. Zawsze między trzecią a trzecią trzydzieści. Kiedy się obudziła nagle tamtej pamiętnej nocy, przypisywała to bliskiej więzi, jaka łączyła ją z Aliką. Potem przypuszczała, że ze snu wyrrywają ją wspomnienia. Ostatnio jednak nie wiązały się już z nimi łązy. Przytłaczający smutek i żal z czasem przestały zatruwać jej noce. Wiedziała, że żałoba jest etapem, przez który trzeba przejść i który kiedyś się skończy.

Ale dlaczego obudziła się dziś? Dlaczego ocknęła się o porze związanej z jednym mężczyzną, skoro idąc spać, myślała o innym?

Myśli o Camie nie dawały jej zasnąć. Leżała w łóżku przypominając sobie chwile z nim, fragmenty rozmów, niewiele znaczące sytuacje, które zdarzyły się w ciągu dnia i wieczorem. Przywoływała w wyobraźni szczegóły jego wyglądu, jego gesty, wreszcie pocałunek przy drzwiach. Miała go sobie za złe, a jednocześnie opanował jej myśli i, mówiąc całkiem szczerze, tęskniła za nim.

Może to właśnie ten pocałunek kazał jej się obudzić w środku nocy. Może podświadomość ostrzegła ją przed zauroczeniem mężczyzną, do którego nie powinna się zbliżać. Znała przecież ten typ aż za dobrze. Rozszyfrowała go już w szkole i nie zauważyła, by dorosłość coś w nim zmieniła. Pewny siebie, wręcz arogancki, pełen buty. Miał kiedyś tak wysokie mniemanie o swoich zdolnościach, że miał zamiar poprawić się z fizyki, ani trochę się jej nie ucząc. Takie podejście do życia widziała u innego policjanta — Alikę.

A to ciało, śniade i muskularne już w wieku kilkunastu lat, a teraz jeszcze bardziej ogorzałe i silniejsze? Te mięśnie, które wytrwale ćwiczył i trenował w siłowni nad garażem? To też przypominało jej Alikę. Owszem, miło było na nie patrzeć. Trudno było się powstrzymać od myślenia o nim.

Jednak takie ciało plus wielka pewność siebie i wiara w swoje możliwości tworzą człowieka, który — choć może nie uważa się za supermana — z pewnością jednak sądzi, że jest niemal niezwyciężony. Niezniszczalny.

Podczas gdy wcale nie jest.

Eden nie miała najmniejszego zamiaru znowu się przekonywać, jakie mogą być skutki takiego myślenia. Mimo to wyraźnie miała słabość do tego mężczyzny, tak jak inne kobiety do blondynów czy do facetów z owłosionymi torsami. Tym razem podjęła jednak niezłomne postanowienie, że nie podda się tej słabości.

Serce biło jej coraz wolniej. Niepokój ustępował, więc istniała szansa, że tej nocy uda jej się znów zasnąć. Gdy by jeszcze potrafiła odsunąć od siebie wspomnienia wieczornego pocałunku... Przypominała sobie zapach Cama, dźwięk jego głosu, tę piękną twarz, która stawała się jeszcze piękniejsza, kiedy się uśmiechała. Ogniki w granatowych oczach, białe i równe zęby. Mimowolny gest poprawiania włosów dużą męską dłonią.

Wszystko jedno, żadnych policjantów! Obiecała to przecież samej sobie, gdy zaprosiła Cama do domu dziadka. Żadnych policjantów i żadnych kontaktów z policją. Chciała przecież zerwać z nimi wszelkie więzy. Ale chyba trochę o tym zapomniała, od kiedy przyjechała do Northbridge i spotkała, Cama...

Pewnego dnia pod koniec ostatniego semestru szkoły podsłuchiwała w toalecie rozmowę kilku dziewcząt, które rozprawiły o tym, która jeszcze nie poderwała Cama Pratta. Choćby na jeden wieczór. Dziewczęta w podnieceniu twierdziły, że żadna z nich nie powinna skończyć szkoły, nie zaznawszy pocałunku właściciela najlepszych ust w Northbridge”

Chichoty podlotków.

A jednak, kiedy myślała ostatnio o długich, głębokich spojrzeniach, jakie wymieniali przy każdym pożegnaniu, Eden zastanawiała się, czy przypadkiem w tym szkolnym przewisku nie tkwiło ziarno prawdy. Teraz już wiedziała, że owszem — nawet nie ziarno, lecz cała prawda. Może nie chodziło też szczególnie o jego usta, ale o to, jak z nich korzystał...

Doświadczyć tego na własnej skórze to jedno, rozmyślała dalej, leżąc w łóżku. Drugą sprawą było pogłębia nie tej wiedzy. Tego nie powinna robić. Teraz stawką nie było już, bowiem poderwanie popularnego przystojniaka, by w celach poznawczych przekonać się o jego słynnych umiejętnościach. Dziś stawka była znacznie wyższa i nie tylko o całowanie chodziło.

Uznała, że budząc ją w środku nocy, organizm najwyraźniej daje jej znaki ostrzegawcze. Postanowiła je potraktować poważnie. Nic nie było w stanie odwieść jej od tej decyzji, nawet najwspanialsze pocałunki najbardziej czarującego przystojniaka. Postanowione: po wspólnej wizycie u dziadka zacznie okazywać mu swoją rezerwę.

Nie może sobie przecież pozwolić na powtórkę tego, przez co już raz przeszła.

W czwartek w południe Cam zadzwonił do Eden i spytał, czy nie mógłby pojechać po nią pół godziny wcześniej. Zanim dotrą do Wielebnego, musi zatrzymać się jeszcze w dwóch miejscach.

— Co będziesz robił?

— Mam poważne zadanie operacyjne — odparł. — Najpierw muszę pojechać w sprawie rodzinnej do Baxterów.

— Przemoc domowa w Northbridge? — dopytywała się Eden po drodze trochę żartobliwie, ale z odrobiną lęku, że będzie świadkiem akcji, która może okazać się niebezpieczna.

— Zdarza się. Ale dziś nie jedziemy tam w związku z przemocą — wytłumaczył, parkując samochód przed małym domkiem na przedmieściach miasteczka.

— Czy mam poczekać w samochodzie? — Upewniła się. Nie miała nic przeciwko kilku minutom pławienia się w zapachu świeżości, który wypełniał wnętrze.

— Możliwe, że będę potrzebował twojej porady — po wiedział.

To wzbudziło jej ciekawość. Wiedząc, że żaden policjant nie naraziłby cywila na niebezpieczeństwo, bez obaw wysiadła.

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Cam wszedł bez pukania i bez słowa powitania, jakby wiedział, że w domu nikogo nie zastanie, i skierował się do kuchni. W powietrzu unosił się cudowny, słodkorkozenny zapach, stopniowo coraz mocniejszy.

— Nie ujrzę tu zaraz trupa na podłodze, prawda?

— Ty, która lubisz czaszki, obawiasz się trupa? — Spytał przekornie.

— Chcę tylko wiedzieć, po co tu jestem.

— Trupów brak - zameldował. - Przynajmniej w moim polu widzenia.

Cokolwiek za poważny ton jego głosu i skąpy uśmiech nie przekonywały Eden, Powiedziała tylko:

— Idź pierwszy.

— Opuszcza cię odwaga? — Przekomarzał się z nią, wchodząc do kuchni.

Słodki, korzenny zapach uderzył w ich nozdrza. Poza zapachem jednak nic nie budziło w tym pomieszczeniu podejrzeń. I nie uzasadniało wizyty policjanta.

Cam nic jej nie wyjaśniał, przejrzał jedynie szuflady w poszukiwaniu rękawic do gorących naczyń. Włożywszy je, otworzył piekarnik. Buchnęło gorącem i smakowitą wonią ciasta.

— Podejść i powiedz mi, czy jest już dostatecznie wy pieczone. Nie znam się na ciastach.

— Chyba żartujesz?

— Bynajmniej, w życiu żadnego nie upiekłem— udał, że nie zrozumiał.

— To znaczy, żartujesz, że przyjechałeś tu, by wyjąć ciasto z piekarnika — wytłumaczyła cierpliwie.

— Nie żartuję. Wypieczone czy nie? Eden przyjrzała się ciastu.

— Wypieczone.

Postawił ciasto na blacie kuchennym, zamknął drzwiczki i wyłączył piekarnik.

— Naprawdę Marge Baxter zadzwoniła po ciebie, że byś wyjął jej ciasto z piekarnika? — Eden domagała się wyjaśnień.

— Pilnowała wnuczki, która przewróciła się i rozcięła sobie głowę. Marge natychmiast zabrała dziewczynkę do szpitala na założenie szwów i, jak się można domyślić zapomniała wyłączyć ciasto. Kiedy sobie przypomniała, zadzwoniła na posterunek, żeby dyżurny policjant wpadł do niej do domu i wyłączył piekarnik.

— Poważne zadanie operacyjne, co? — Odezwała się Eden spojrzała na Cama z lekką kpina.

— Stałoby się naprawdę poważne, gdyby ciasto się spaliło i spowodowało pożar, prawda?

Eden roześmiała się i pokręciła głową.

— Co będzie następne? Ktoś może zapomniał zabrać zakupy ze sklepu?

— Zęby — powiedział, wskazując drogę do wyjścia. Nie dodał ani słowa, więc już w samochodzie Eden zauważyła:

— Jeśli teraz jedziemy wyszorować komuś zęby, zostaję w samochodzie.

Gam uśmiechnął się tajemniczo. Eden ciągnęła:

— Czy to wszystko, co robisz w ciągu dnia?

— Czasami tak — potwierdził i zmienił temat.

— Przefasowałem twoje portrety na posterunek w Bozeman. Pokażą je tej kelnerce, która sądzi, że być może przed laty pracowała razem z Celestyną. Dowiemy się, czy osoba z portretów wygląda podobnie do twojej domniemanej babci. Jeśli kelnerka będzie uważała, że coś trzeba zmienić, byłabyś gotowa nanieść te zmiany?

— Oczywiście.

Cam podjechał do murowanego domku na skraju miasteczka.

- Dom Reubena Maxwella - stwierdziła Eden. - To on jeszcze żyje?

— Tak jest. Ma dziewięćdziesiąt jeden lat. Mieszka z nim teraz syn, Burt.

Eden spojrzała na Cama.

— Tym razem chodzi o zęby? Niech zgadnę. Ktoś ukradł zęby Reubena.

Cam potrząsnął głową. Choć udawał szalenie poważnego, granatowe oczy uśmiechały się psotnie.

- Owszem, chodzi o zęby, które znikły. Ale to Reuben gdzieś je położył.

— I zadzwonił po policję? — Nie mogła uwierzyć Eden.

— Było tak - objaśniał Cam obojętnym, konkretnym tonem, jak gdyby dzielił się służbowymi informacjami ze współpracownikiem. — Burt musiał dziś jechać do Billings w interesach. Przygotował wszystko ojcu tak, by ten mógł sobie bez niego poradzić przez jeden dzień, i za dzwonił do nas prosząc, byśmy kontrolnie wpadali do staruszka. Odwiedziłem go wcześniej, dokładnie w południe, i wszystko było w porządku. Ale godzinę temu Reuben zadzwonił i poskarżył się, że wyjął sztuczną szczękę i nie pamięta, gdzie ją położył. Reuben codziennie punktualnie o czwartej po południu zjada podwieczorek. Utrzymywanie stałego rytmu dnia jest bardzo ważne dla starszego człowieka. A nie może zjeść podwieczorku...

— . . .bez szczęki. Więc musisz ją znaleźć — dokończyła Eden.

— Sprawa życia i śmierci. Taka robota — westchnął z udaną powagą.

Eden wzniosła oczy do nieba, lecz uśmiechnęła się.

— Bezdyskusyjnie — powiedziała, dając mu ręką znak, by szedł sam. — Idź szukać zębów Reubena. Ja tym razem poczekam na ciebie tutaj.

— Jeśli to cię przerasta... — Teatralnie zawiesił głos. — Zostawię silnik włączony, żebyś nie zmarzła.

Wysiadł z samochodu. Eden odprowadziła go wzrokiem. Z przyjemnością przyglądała się jego barkom w wełnianej kurtce i zgrabnym nogom w dżinsach. Jednak nie tylko to było przyjemne. Odkryła, że potrafi być dowcipny. Wcześniej zauważała w nim pewne oznaki poczucia humoru, lecz dopiero dziś pokazał je w pełni. To uczyniło go jeszcze bardziej pociągającym; Eden lubiła mężczyzn, którzy umieli znaleźć się w towarzystwie.

Żadnych policjantów! — Przypomniała sobie jednak natychmiast.

To postanowienie było z każdą chwilą słabsze. Wspólnie spędzany czas, żarty i przekomarzania, które urozmaicały monotonną pracę, postawiły je pod dużym znakiem zapytania. Starła się, ale coraz mniej skutecznie.

— Mam wrażenie, że byłem dziś umówiony na spotka nie wyłącznie z tobą, Eden — oznajmił Wielebny z uprzejmą wymówką, punktualnie o szesnastej prowadząc ich oboje do salonu.

Zanim Eden zdążyła otworzyć usta, Cam wtrącił:

— Przygotowaliśmy wczoraj na podstawie fotografii pana żony jej współczesny portret pamięciowy. Chciałem go panu pokazać. Eden pomyślała, że może wolałby pan go oglądać w towarzystwie kogoś z rodziny.

— Nie bardzo rozumiem, dlaczego miałbym potrzebować do tego towarzystwa rodziny. Spodziewałem się raczej zapowiedzianej wizyty mojej wnuczki, której nie widziałem bardzo długo.

Jak zwykle nieprzystępny...

— Wróciłam do miasta i teraz na pewno będziemy się częściej widywać, dziadku — odparła Eden, choć raczej nie marzyła o częstych odwiedzinach u niego. Oschły, wyniosły i krytyczny sposób bycia pastora już od pierwszych chwil spotkania przypomniał jej, że nigdy za nim nie przepadała.

— Usiądźcie wskazał im sofę, po czym sam rozsiadł się w fotelu, splatając palce na płaskim brzuchu. Na całym jego ciele nie było grama tłuszczu, można by wręcz rzec, że wygląda słabowicie, gdyby nie gęsta szczotka srebrnych włosów i przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu.

Nie poprosił, by zdjęli kurtki ani by się u niego rozgościli. Nie starał się też prowadzić rozmowy. Siedział z wyniosłą miną i czekał.

— Jak się miewasz, dziadku? — Spytała Eden. Uznała, że takie pytanie jest obowiązkiem wnuczki.

— Raczej dobrze — padła odpowiedź.

— Ewa mówiła, że musiałeś niedawno jechać do Billings do neurologa. Czy znów cię nękają bóle głowy?

— Każdy czasem na nie cierpi.

Tyle wstępu. Eden wyczuła, że Cam zapewne daje jej czas na rozmowę o sprawach rodzinnych, zanim przejdzie do tematu Celestyny. Skoro jednak Wielebny jeszcze bardziej niż zwykle okazuje swoje niezadowolenie, postanowiła przejść do meritum.

— Nie chcielibyśmy zabierać ci zbyt dużo czasu. Czy mógłbyś poświęcić chwilę, by zerknąć na portrety, które przynieśliśmy?

Cam wyjął kartki z koperty, lecz dziadek nie zaszczycił go nawet spojrzeniem. Jego wzrok spoczywał wyłącz nie na Eden.

— Nie rozumiem, dlaczego zgodziłaś się je wykonać — oświadczył. — Przecież Celestyna jest twoją babcia,

Na tę uwagę, dzięki Ewie, Eden była przygotowana.

— Gdybym ja się nie zgodziła, kto inny by je zrobił — rzekła po prostu.

— Więc trzeba było zostawić to komuś innemu. Nie poczuwasz się do lojalności wobec swojej rodziny?

— A ty jesteś lojalny wobec Celestyny? Pierwsze słyszę— zauważyła.

— Mówię o lojalności wobec nas wszystkich.

— Nie rozumiem, dlaczego miałabym być uważana za nielojalną przez to tylko, że robię te portrety. Wszyscy jesteśmy ciekawi zakończenia sprawy Celestyny.

— Ciekawość to pierwszy stopień do piekła! — Wykrzyknął nagle starzec.

Eden nie była pewna, co ma przez to rozumieć. Jednak dalsza wymiana zdań wydawała się bezcelowa, więc zakończyła:

— Tak czy inaczej, wykonałam już tę pracę i bylibyśmy ci wdzięczni, gdybyś spojrzął na rysunki.

Wielebny utkwiał wzrok we wnuczce, przez dłuższą chwilę ignorując Cama, który usiłował wręczyć mu kartki.

— Proszę — dodała Eden uprzejmie.

Wielebny świdrował ją wzrokiem jeszcze przez moment, po czym odwrócił się do Cama. Siedział jednak dalej bez ruchu w fotelu z zaplecionymi na brzuchu rękoma.

Cam zmienił strategię. Podniósł pionowo jeden z portretów Celestyny. Starzec spojrzął nań przelotnie i od wrócił wzrok.

— To nie ona — zawyrokował gniewnie.

— Proszę wybaczyć, ale chcielibyśmy, aby spojrzął pan na kilka wersji portretu — wyjaśnił Cam cierpliwie. — Eden sporządziła portrety babci w różnym wieku, uwzględniając, że mogła się pojawiać w okolicy w latach 70., 80. lub później. Osoba na portretach jest też różnej tuszy. Chciałbym pokazać panu pozostałe i poprosić, by zastanowił się pan, czy przypadkiem nie widział pan kogoś, kto przypomina tę osobę.

Wielebny zasznurował usta, lecz ponownie skierował wzrok na Cama. Gdy tylko jednak ten unosił kolejne wersje portretu, starzec rzucił krótko:

- Następny.

Kiedy przeszli przez wszystkie, wymamrotał:

—Nie. —I dodał półgłosem:—Szukanie igły w stogu siana.

— Mimo to mam obowiązek przeprowadzić poszukiwanie. — Cam przykleił taśmą brzegi kartek do stolika tak, by Wielebny miał je przed sobą. — Zostawię je tutaj. Może się panu coś przypomni.

Pastor twardo patrzył w bok. Eden nie wierzyła już w sens dalszego przepytывania dziadka, mimo to postanowiła podjąć jeszcze jedną próbę.

— Gdybyś spojrział uważniej na rysunki, może zauważyłbyś, czy Celestyna jest na nich podobna do krewnych. Mogłabym jeszcze nanieść poprawki...

— Nie zachowuję w pamięci wyglądu ludzi widzianych przed wielu laty — odparł i nawet nie odwrócił głowy w stronę wizerunków. Po czym dodał z niechęcią:

— Myślałem, że to twój zawód. Jak się człowiek zna na swojej pracy, to wykonuje ją kompetentnie.

- Kompetentne wykonywanie mojego zawodu — rzekła Eden, zdobywając się na resztki cierpliwości — polega między innymi na gromadzeniu opinii różnych ludzi, którzy mieli kontakt z poszukiwaną osobą. Lub z członkami jej rodziny o podobnych rysach twarzy. Gdybyś sobie przypomniał, jak wyglądała twoja teściowa, jeśli kiedykolwiek widziałeś jej zdjęcia, i porównał ją z portretem Celestyny w podobnym wieku, może byś na przykład zauważył, że teściowa miała już wówczas podwójny podbródek lub, że wyrósł jej pod nosem delikatny wąsik. Albo, że na starość bardzo przytyła. Takie cechy jestem w stanie pokazać na portrecie.

- Nie umiem ci pomóc.

Cam podjął ostatnią próbę.

- Może powie nam pan, chociaż, czy na rysunkach Celestyna została postarzona mniej więcej w taki sposób, w jaki pan by oczekiwał, że się postarzeje?

— Skąd mam to wiedzieć? — Zniecierpliwiał się Wielebny.

— Ja potrafiłem sobie wyobrazić — wzruszył ramionami Cam, — w jaki sposób będzie się zmieniała z czasem moja żona. Widziałem przecież, jak starzeli się jej krewni.

Cam miał żonę? Ciekawe.

— Wątpię jednak, czy nadal by pan to wszystko pamiętał po półwieczu bez kontaktu z nią i jej rodziną — sapnął Wielebny.

Cam patrzył na starca długo i przenikliwie. Eden znała to spojrzenie. Miało sprawić, że Wielebny poczuje się nieswojo i zacznie współpracować. Tak się jednak nie stało. W końcu odezwał się znowu Cam.

— Od naszej pierwszej rozmowy przed świętami miał pan trochę czasu do namysłu. Może przypomniał się panu jakiś prezent, który Celestyna przed laty przysłała dzieciom? Może kiedyś przyszła jakaś kartka, która mogła pochodzić od niej?

— Cóż za różnicę by to panu zrobiło, nawet gdyby wieki temu coś przysłała? — Powątpiewał Wielebny.

— Jeśli rzeczywiście coś kiedyś przysłała, i udałoby się panu sobie przypomnieć, skąd była przesyłka, dowiedzielibyśmy się, gdzie przebywała w tym czasie. Moglibyśmy rozszerzyć dochodzenie. Wszystko jest istotne, nawet najdrobniejsze szczegóły.

— Cóż, nic nie przysłała, a ja nad niczym się nie zastanawiałem. I może być pan pewien, że nie zamierzam. Jak oznajmiłem panu i pana koledze w październiku, nie widzę sensu tego śledztwa. Ludzie, którzy popełnili przestępstwo, dawno nie żyją. Mniejsza o to, co się dzieje z Celestyną. Wydobywa pan na światło dzienne stare brudy.

— Jak mówiłem, ta sprawa nie dotyczy już tylko nasze go miasteczka. Śmiercią Mickey'ego Ridera interesują się władze stanowe, napad na bank jest nawet sprawą federalną i obawiam się, że dopóki nie sprawdzimy wszystkiego, co można sprawdzić, dopóty będziemy musieli, jak pan to określa, wydobywać stare brudy.

— A ty im w tym pomagasz. Wstydz się! — Zgromił Wielebny wnuczkę.

W dzieciństwie, kiedy dziadek karmił ją za kręcenie się w kościelnej ławce lub odzywanie się, kiedy jej nie pytano, Eden musiała okazać skruchę. Teraz jednak była dorosła i nie uważała, że ma powód do wstydu. Spojrzała, więc na Cama i zaproponowała:

— Jeśli nie masz więcej pytań, to może już chodźmy.

— Bardzo proszę — odezwał się kwaśno dziadek. — Mam nadzieję, że kiedy następnym razem mnie odwiedzisz, będzie to rzeczywiście twoja wizyta, a nie podstępne wprowadzenie w moje progi kogoś innego.

— Teraz też to nie był podstęp — oznajmiła Eden.

Wstali. Wielebny nie wykonał najmniejszego gestu, by wskazać im drogę do wyjścia..

— Sami pójdziemy do drzwi — poinformowała go wnuczka. Ani ona, ani dziadek nie uznali za stosowne się pożegnać. Eden i Cam opuścili dom.

— Przykro mi, że tak wyszło — rzekł Cam w drodze do samochodu. — Nie spodziewałem się, że moja obecność tak go zdenerwuje.

— Nie ma sprawy. Był tylko trochę gorszy niż zwykle.

— Ale chyba nie przypuszczałaś, że będzie na ciebie krzyczał — chciał wiedzieć Cam, wsiadając, do samo chodu.

— Owszem, właściwie tak. Ewa ostrzegła mnie, że Wielebny nie pochwała mojego zaangażowania w sprawę Celestyny — spojrzała na Cama z ukosa. — To ja raczej powinnam przeprosić ciebie. Nie sądziłam, że w obecności obcej osoby pozwoli sobie na taki wybuch gniewu.

— Aha, więc wzięłaś mnie ze sobą w charakterze ochroniarza? — Zażartował.

— Jest mi obojętne, co on myśli o moich decyzjach. Nie bałam się jego reakcji. Ale nie spodziewałam się też, że w twojej obecności będzie mnie tak łąał. Przykro mi, że mówił rzeczy, których wolałbyś pewnie nie słyszeć.

— Wcale nie. To nawet było ciekawe.

— Przydatne w śledztwie?

— Tak. To, co powiedział tobie, było więcej warte niż wszystko, co ja z niego zdołałem wyciągnąć.

- Na przykład?

— Na przykład sam początek rozmowy; kiedy ci oznajmił, że nie powinnaś robić portretu. Uderzyło mnie, gdy powiedział „Celestyna jest twoją babcią”. Powiedział to tak, jakby nadal była jego żoną i siedziała w sąsiednim pokoju.

Eden roześmiała się.

— Ty naprawdę sądzisz, że ukrywamy ją w piwnicy.

— To mi dało do myślenia... Czy on czasem nie wie więcej, niż mówi? Może nawet wie, gdzie jest babcia. Przecież powiedział, że pomagasz nam wydobywać na światło dzienne stare brudy o niej. To miałoby sens, gdy by któryś z portretów wydał mu się wystarczająco podobny, by mógł nas do niej zaprowadzić.

- Prawie na nie nie patrzył - przypomniała Eden. — Miałam wrażenie, że byłby najszcześliwszy, gdybym milczała jak grób, tak jak on.

— Możliwe.

— Tak czy inaczej, tobie ta wizyta dała niewiele, prawda?

— Tak. Ale byłem u niego dwa razy i dwa razy wyszedłem z poczuciem, że coś okrywa.

—Z całą pewnością nie chce być pomocny — zgodziła się Eden.

— Taaa, nie ma żadnych wątpliwości, że wolałby spuścić na tę sprawę zasłonę milczenia — podsumował Cam.

— Wcale mu się nie dziwię.

Eden miała na końcu języka pytanie, czy w jego przeszłości też działy się jakieś rzeczy, o których wolałby nie mówić. Był na przykład żonaty... Zabrakło jej jednak odwagi, by o to spytać.

Cam spojrział na zegarek i zakończył:

— Oficjalnie jestem już po pracy, więc nie musimy rozmawiać o Celestynie. Pogadajmy lepiej o Festynie Zimowym.

To brzmiało ciekawie.

— Widziałam ogłoszenia.

— Zaczyna się dziś wieczorem. Szkoła chce zarobić trochę na książki i komputery oraz na różne imprezy dla uczniów w ciągu roku. Festyn potrwa cały weekend. W sobotę planują wielkie dyktando, czytanie poezji i konkurs na najlepsze wypracowanie. Ale będzie też dużo gier i zabaw, zwłaszcza dzisiaj. Masz ochotę pójść?

— Z tobą? — Z wrażenia zaniemówiła.

— Tak, ze mną.

Zaprasza ją na randkę.

Dziś.

A ona przyrzekła sobie, że po wizycie u dziadka ze rwie z nim kontakt. Ale teraz nie chciała dotrzymać danego sobie słowa. Zwłaszcza mając przed sobą takie atrakcje.

— To jak? Masz ochotę iść? — nalegał Cam.

— Tak — wyszeptwała wstydliwie, jakby ujawniała jakiś niecny czyn.

— I chcesz iść ze mną? — Upewnił się, jakby jej niedawne pytania zrodziły w nim wątpliwości.

Eden bardzo chciałaby być silniejsza. Ale nie była. Usłyszała własny głos:

— Tak, z tobą.

Cam skręcił pod dom i zgasił silnik, po czym odwrócił się do niej z uśmiechem.

— Potrzebuję godzinki na prysznic i przebranie się. I ty ubierz się jak najcieplej.

Ostatnia szansa, żeby się od tego wykręcić...

— W porządku, za godzinę — odwzajemniła uśmiech.

Wysiedli z samochodu i poszli każde w swoją stronę.

I choć przemierzając podwórko, obrzucała się w duchu najcięższymi obelgami, kiedy wchodziła do domu, już myślała gorączkowo, co na siebie włożyć.

Rozdział 7

Kiedy wieczorem przybyli na rynek, Eden zdawało się, że Festyn Zimowy przypomina raczej Disneyland. Wokół parku miejskiego wznosiła się ponadmetrowa ściana ze śniegu wyrzeźbionego na podobieństwo kamienne go muru. W centrum rynku błyszczała ogromna choinka, przystrojona setkami maleńkich światełek. Wszędzie postawiono namioty i budki. Przy biegnącej wśród nich krętej ścieżce można było podziwiać śniegowe rzeźby przedstawiające dzieci podczas zabawy, pary spacerowiczów, psy w pogoni za kotami, a nawet zgarbioną wiedźmę, która przypominała Eden dziadka.

— Niesamowite — powiedziała. — Zawsze lubiłam imprezy na rynku, ale ta pobiła wszystkie, jakie widziałam.

— Teraz to rodzaj sportu — wyjaśnił Cam. — Wszyscy się ścigają. Stowarzyszenie Kobiet pragnie być lepsze niż Rotary Club. Szkoła próbuje prześcignąć Stowarzyszenie Biblioteczne i Absolwentów College’u. Na obchodach Święta Niepodległości lub dożynkach władze miejskie też chcą być obecne, więc organizują swoją reprezentację i stają do rywalizacji z lokalnymi klubami i stowarzyszeniami. Każdy chce błyszczeć najjaśniej. A wszystko z pożytkiem dla mieszkańców.

— Jakie to piękne widowisko — zachwycła się Eden. Cam dał jej lekkiego kuksańca:

—Może w przyszłym roku ty zrobisz rzeźby w śniegu, nie musieliby wtedy sprowadzać artysty spoza miasta.

Eden roześmiała się.

— Nigdy nie pracowałam w śniegu. Może warto spróbować?

Po przechadzce wśród rzeźb zajrzeli do budek i na miotów. Czego tam nie było! Ciasta i ciasteczka domowego wypieku, czekoladki i bułeczki, w jednej z budek sprzedawano nawet lody o różnych smakach. Były też przetwory z brzoskwiń i gruszek i marynaty warzywne. Eden przyglądała się kołdrom, fartuchom, kapeluszom, rękawiczkom, nausznikom, kilimom i najróżniejszym innym wyrobom miejscowych rzemieślników.

Wśród gier i zabaw o tematyce zimowej było wędkowanie w przerębli, konkurs na najpiękniejszego bałwana, zarzucanie ringo na rogi łosia, trafianie śnieżkami do ulepionych ze śniegu strachów na wróble. W jednej z budek można było nabyć pluszowego misia polarnego i ubrać go według swojego pomysłu.

W ogrzewanych specjalnymi lampami namiotach grało się w bingo i ruletkę, a dochód z tych gier miał sfinansować zajęcia dla uczniów. Można tam było również zjeść coś ciepłego, sprzedawano kawę, herbatę, herbatę imbirową, kakao i grzane wino. Cam i Eden przeszli obok stoisk z hamburgerami i przystanęli przy hot dogach. Na deser uwędzili sobie marshmallows (Marshrna — słodkie pianki, podobne do nadzienia ptasiego mleczka. Smaży się je w USA nad ogniskiem tak powszechnie jak u nas kiełbaski (przyp. tłum.)) nad jednym z małych ognisk, które w tym celu rozpalono.

Spotkali tu także starych znajomych i Eden zdziwiła się, że wielu z nich nadal mieszka w Northbridge lub tu wróciło, jak ona. I naprawdę było jej miło, kiedy wszyscy, jeden po drugim, podziwiali, jak bardzo zmieniła się na korzyść.

— Jesteś naszym miejscowym wcieleniem Kopciuszka— powiedział jej dawny nauczyciel historii, dając Camowi pretekst do żartów. Nieustannie z niej od tej pory podkpiwał, ale było to bardzo sympatyczne.

Około dziewiątej wieczorem nawet lampy grzewcze nie były już w stanie przyzwyciężyć ogrzać namiotów. Kiedy Cam zorientował się, że Eden powoli zamienia się w sopelek, zaproponował, by wracali do domu.

— Trudno się zaadaptować po hawajskich tropikach? — Zagadnął, kiedy wskoczyła do jego terenówki. Wcisnęła zgrabiałe dłonie między kolana i tupała przemarzniętymi stopami.

— Zamarzam! — Rzuciła, bezskutecznie próbując powstrzymać dzwoniące zębami.

— Powinnaś posiedzieć przed kominkiem — powiedział z troską w głosie.

— Dobra myśl... — Cam zaproponował, aby poszli do niej, tak by tego wieczoru nie musiała już wychodzić z ciepłego domu na mróz. Zgodziła się skwapliwie i kiedy Cam poszedł po drewno, ona pomknęła do siebie, chociaż jeszcze przed chwilą wydawało jej się, że odmroziła stopy i nie zdoła zrobić ani kroku.

Nie było go dosyć długo. Eden zrzuciła warstwy swetrów i została tylko w luźnych wełnianych spodniach i lekkiej bluzce. W łazience poprawiła szybko włosy i umalowała usta. Zmieniła też skarpetki, by stopy szybciej się ogrzały. Zdążyła jeszcze uporządkować nieco salon — odsunęła w kąt stopy pudeł i zrobiła trochę miejsca na środku. Meble nie miały jeszcze swoich stałych miejsc, lecz sofę, która kryła się w kącie za pudłami, Eden przesunęła teraz przed kominek.

Wtedy wszedł Cam. Wyglądał bardzo męsko w grubym kożuchu i wielkich rękawicach, zarumieniony od mrozu. Niósł pod jedną pachą drwa, a pod drugą pękaty termos. Włożył drewno do kominka i uniósł termos.

— Przyda nam się parę łyków grzańca, co? — Uśmiechnął się, stawiając go na półce. Zdjął kożuch i wcisnął rękawice do kieszeni. Był w obcisłych džinsach i pikowanej koszuli flanelowej. Jednym słowem, człowiek gór. Do twarzy mu było w tym stroju, nie mogła zaprzeczyć.

— Przyniosę kubki — powiedziała i zostawiła go przy kominku. W kuchni jeszcze raz napomniała siebie, że znajomość z sąsiadem ma pozostać platoniczna. Żadnych pocałunków! Ten wieczór mogą spędzić wspólnie, ale bez ekscesów. Są sąsiadami, kolegami ze szkoły, współpracownikami. I tyle.

Kiedy wróciła z kuchni, w kominku wesoło płonął ogień. Cam wziął od niej kubki i wskazał na sofę:

— Usiądź i ogrzej się.

— Już mi cieplej, tylko palce u nóg mam jeszcze zmarznięte — uspokoiła go, siadając na brzeжку kanapy i przy suwając stopy do ognia.

Cam nalał grzanego wina i podał Eden kubek, a drugi postawił na podłodze. Następnie ujął jej stopę i za siadł na kanapie w taki sposób, że musiała odwrócić się tyłem do podłokietnika, by móc położyć mu nogę wygodnie na kolanach. Rozpoczął powolny, delikatny masaż zmarzniętych palców. Pewnie nie powinna na to pozwolić. Lecz ciepło jego rąk tak cudownie rozgrzewało stopy, a masaż tak przyjemnie pobudzał krążenie... Jest w końcu tylko człowiekiem. Wytrzymała całą swoją wolę, by nie pomrukiwać z zadowolenia.

Wzięła głęboki oddech, wypuściła cicho powietrze i oznajmiła:

— To wykracza poza zakres twoich obowiązków zawodowych, ale muszę przyznać, że pomaga.

— Masz takie zimne palce, że czuję to przez skarpetki. Powinienem był zawieźć cię na pogotowie, a nie sadzać przed kominkiem.

Chwała Bogu, że tak się nie stało. Chyba wolałaby zaryzykować amputację palców niż zrezygnować z masażu Cama.

— Gdybyś chciał mnie teraz gdzieś wieźć, musiałbyś zadzwonić po dźwig — zażartowała, wtulając się w poduszki. — Ale to byłby marny koniec takiego miłego wieczoru.

Zerknął na nią.

— Podobał ci się festyn?

— To przecież jedna z najlepszych rzeczy w Northbridge.

Uniósł brew.

- Festyn Zimowy?

— Nie tylko Festyn Zimowy. Wszelkie takie imprezy. Atmosfera małego miasteczka — to, że wszyscy się znają, no i to, że potem można szybko wrócić do domu i rozpalić w kominku. Bardzo lubię domowe ciepło i spokój.

— I po to wróciłaś do Northbridge?

Kiwnęła głową i wypła kolejny łyk wina. Cam prze rwał masaż i sięgnął po swój kubek.

— Tęskniłaś za tym ciepłem i spokojem po wyjeździe z Northbridge? — Znów zajął się jej stopami.

— Tak, za ciepłem i spokojem małego miasteczka — powtórzyła. To szczególny rodzaj spokoju, którego nie doświadczysz w centrum Honolulu, nawet, kiedy wokół jest względnie cicho. A tym bardziej pewnie w centrum Detroit.

— To prawda.

— Zresztą nie ma mowy o spokoju, jeśli się podróżuje od projektu do projektu jako rysownik sądowy i ma doczynienia ze wszystkimi szczegółami najgorszych, najbrutalniejszych zbrodni. A w dodatku jest się żoną policjanta.

— Byłaś żoną policjanta? — Cam nie krył zdziwienia.

— Nie wiedziałaś?

— No wiesz, jak to było, akurat o tobie nie specjalnie lubiłem rozmawiać. Gdy ktoś coś mówił na twój temat, opuszczałem towarzystwo.

— Zrehabilitowałaś się za to masażem — roześmiała się.

Czuła, że ogień, napój i masaż zaczynają działać, a ona powoli traci kontrolę nad rozwojem wydarzeń.

— A więc byłaś żoną policjanta — wrócił do tematu.

— Aliki — wymówiła jego imię bardzo cicho, nawet po ponad roku przyszło jej to z trudem. — Wołali na niego Al. Miał wyjątkowo długie nazwisko, którego nikt nie był w stanie zapamiętać ani powtórzyć.

Spytała siebie samą w duchu, czy nadejdzie kiedyś taki moment, kiedy będzie potrafiła mówić o zmarłym mężu bez nieprzyjemnego skurczu żołądka.

— Wiem tylko, że jesteś wdową — odezwał się ostrożnie

— Zginął na służbie, jeśli o to pytasz.

— W jaki sposób? — Spytał Cam. W jego cichym głosie wyczuwała szacunek. — Chyba, że wolisz o tym nie mówić.

— Nie, dlaczego — zaprzeczyła, sama nie rozumiejąc, po co wraca do dawnych spraw. Niejasno czuła jednak, że chce opowiedzieć Camowi o związku z Aliką.

— Oprócz pracy na posterunku, Alika był członkiem jednostki SWAT ((z ang. Special Weapons and Tactics — Specjalne Wyposażenie i Taktyka; czyt. „slot”) (Oryginalne rozwinięcie skrótu SWAT — Special WeapOns Assault Teams) to wyspecjalizowana jednostka policji, działająca w obrębie ważniejszych departamentów policji amerykańskiej. Stworzona do działań bardzo niebezpiecznych. Tworzą ją doskonale wyszkoleni funkcjonariusze, którzy przygotowani są na sytuacje wymagające szybkiej, skoordynowanej i profesjonalnie przygotowanej akcji. Wyposażeni są w broń i ekwipunek dostosowane do działań, które przeprowadzają (przyp. tłum.)). Chełpił się swoją odwagą, a raczej brawurą — zawsze pierwszy rwał się do akcji. No i dograł się. Którejś nocy wyważył drzwi obwieszone ładunkami wybuchowymi. - Zamrugła, by odgonić łzy.

— Przykro mi — powiedział, ściskając jej stopę.

Nie powiedział nic więcej. Wystarczyło ciche wsparcie płynące z tego uścisku i Eden poczuła się pocieszona. Od niej zależało, czy zmieni temat.

Kiedy odzyskała głos, opowiadała jednak dalej:

— Zginął niewiele ponad rok temu. Tuż przed świętami... — Westchnęła. — Wtedy postanowiłam się przekwalifikować. — Zamyśliła się. — Byłam też zmęczona ciągłymi podróżami służbowymi.

— Więc nie chodzi tylko o czaszki i obcowanie z przestępcami — stwierdził. — Założę się, że wolałabyś trzymać się z dala również od wszystkiego, co się wiąże z samymi policjantami.

Miał rację. I był jednym z nich. Ale w ten piątkowy wieczór chciała z nim spędzać czas, patrzeć na jego pociągający profil i czuć jego dłonie na stopach. Już dawno się ogrzały, jednak Eden za nic by się do tego nie przyznała.

A kiedy wieczór minie? Wówczas, szczerze mówiąc, policjanci i cały ich świat powinni zniknąć z jej pola widzenia.

— Gdy spotkałam Alikę i postanowiliśmy się pobrać, wyobrażałam sobie, że jestem idealną kandydatką na żonę policjanta. Miałam przecież bliskie kontakty z policją i żadnych iluzji, co do charakteru tej pracy. Nie oczarował mnie mundur, jak to się czasem przydarza kobietom. Zdawałam sobie sprawę z realiów pracy policjanta, wiedziałam, że bywają trudne chwile...

— One potrafią zachwiać małżeństwem — powiedział cicho.

— Dla mojego miały być niegroźne. Byłam gotowa na niespodzianki. Tak mi się przynajmniej wydawało.

— Ale się myliłaś.

— Zawiodłam się raczej na Alice. Było dla mnie całkowicie jasne, w jak niebezpiecznych okolicznościach musiał czasem działać. Miał przecież znaleźć i schwytać przestępcę. Walczył z nimi, niezależnie od tego, jak byli zdeprawowani, zdeterminowani i brutalni. W każdej chwili mógł na przykład stać się kolejną ofiarą, której spalone szczątki znaleziono by kiedyś w lesie.

Cam skrzywił się.

— Nie wyobrażałaś sobie chyba męża w takim stanie, w jakim widywałaś...

—...to było okropne. A ponieważ byłam z branży, Alika nie stosował wobec mnie taryfy ulgowej. Opowiadał mi, co robił i kiedy. O każdej akcji. Doprowadził do tego, że nie mogłam oderwać oczu od zegara. Miałam ciągle skurcze żołądka. Nie byłam w stanie

spokojnie słuchać syreny przejeżdżającego ambulansu. Kiedy dzwonił dzwonek u drzwi, zrywałam się przerażona. Obsesyjnie myślałam, że już przyszli mnie zawiadomić...

Głos uwiązał jej w gardle i zamilkła. Po chwili jednak zaczerpnęła tchu i mówiła dalej:

— Aż w końcu pewnej paskudnej nocy rzeczywiście przyszli mi powiedzieć, że ten ostatni ambulans jechał do niego. Ale za późno...

Cam nie zakłócał ciszy, pozwalając jej uporać się z emocjami. Po chwili jednak odezwał się:

— Wiedziałaś, że mąż był taki skory do bitki, kiedy za niego wychodziłaś? Czy to właśnie, dlatego zawiodłaś się na nim?

Przenikliwy gość.

— Nie wiedziałam. Alika prywatnie zachowywał się zupełnie inaczej niż w pracy. Był czarującym, spokojnym, miłym człowiekiem. Wiedziałam, że bardzo dba o kondycję, — co oczywiście miało swój urok. Wydawało mi się, że to dobrze, jeśli policjant dba o siebie. Zdawałam sobie sprawę, że kiedy trzeba, bywa nieustraszony, ale jednocześnie potrafił przecież trzymać się w ryzach. Dopiero po ślubie dowiedziałam się, że w pracy jest zupełnie inny. Rzeczowy i oschły, wcale nie ten miły Alika, którego znałam. Dbało kondycję nie tylko po to, by być w dobrej formie. Dodawało mu to animuszu, stwarzało poczucie, że jest niewyciężony.

— Rzykant, i to z poczuciem przewagi nad wszystkimi? Niebezpieczna kombinacja.

— Wiedziałam, więc, na czym polega jego praca. A potem dowiedziałam się o ciemnej stronie jego osobowości. O tym, że nie jest ostrożny, a właściwie narażanie życia go ekscytuje.

— Jednym słowem, nie miałaś spokoju. Zwłaszcza, jeśli pojawiły się dzieci... — Rzekał Cam, mówił teraz jakby o sobie. Był już przecież kiedyś żonatym policjantem.

Eden odstawiła kubek i przyciągnęła stopy do siebie. Usiadła trochę dalej od niego, obejmując kolana ramionami.

— Rozumiem, że teraz — podsumował — wróciłaś na łono Northbridge, gdzie wreszcie możesz czuć się bezpiecznie. Po zrobieniu portretu Celestyny będziesz omijać popstarunek szerokim łukiem.

Kiwnęła głową.

— Polisa ubezpieczeniowa na życie Aliki pozwoliła mi zmienić karierę i otoczenie, czyli rozpocząć nowe życie. Będę starała się zapomnieć o półświatku i stróżach prawa.

— Northbridge jest na to dobrym miejscem. Będiesz, więc ilustrować książki dla dzieci i szukać męża? Przydałby się jakiś sympatyczny księgowy? — Zażartował, próbując rozładować atmosferę.

— Tak jest, który wraca do domu o siedemnastej — odparła. — Ktoś, kto wieczorami będzie opowiadał mi o budowie mostów lub o przełomowych odkryciach naukowych.

— Jednym słowem, mózg, biały kołnierzyk, używający w życiu szarych komórek bardziej niż mięśni — powiedział Cam z lekką kpina. - Słyszałem, że praca od dziewiętej do siedemnastej rzeczywiście lepiej predestynuje faceta do roli męża.

Eden kłębiły się w głowie dziesiątki pytań dotyczących tajemniczej historii jego małżeństwa. Nie miała pojęcia, jak o to spytać. Tymczasem Cam dopił swój trunek i wstał.

— Będę leciał.

Eden struchlała: czy potraktował ostatnią część rozmowy jako kolejną obrazę swojej inteligencji? To z pewnością nie było jej zamiarem. Bardzo możliwe jednak, że ostatecznie go do siebie zraziła. Chciała mieć pewność, że tak się nie stało. Wstała, więc i powiedziała:

— Przez ostatnie dwa wieczory ty mnie karmiłeś. Czy ja mogę cię jutro zaprosić do siebie na kolację? Na deser upiekę tradycyjne hawajskie ciasto orzechowe.

— O nie! — Jęknął. — Czy mogę się wprosić innego dnia? Gram w tutejszej drużynie koszykówki i jutro wieczorem mamy mecz.

— To Northbridge doczekało się własnej drużyny koszykarskiej?

— Nie słyszałaś o Northbridge Bruisers? — W jego głosie brzmiała udawana pretensja.

Udało się. Znów żartowali.

— Nie interesuję się zbytnio sportem — tłumaczyła się— Bo na pewno bym słyszała o tej drużynie i czytała o tobie w dziale sportowym tutejszej gazety.

— W dzień po meczu wypełniamy cały dział sportowy— udawał, że się chełpi. Po czym diametralnie zmienił ton i skromnie dodał: - Fajnie jest tak pograć w piłkę z kolegami z okolicy. Gramy, w co popadnie, zależnie od pory roku: w piłkę nożną, koszykówkę i bejsbol. Chłopaki zaczęli się spotykać jakieś kilka lat przed moim powrotem do miasta, tak dla formy. Teraz jednak gramy trochę po ważniej. Przyciągamy tłum kibiców.

— To może przyjdę — zastanawiała się na głos Eden. Sport nie interesował jej ani trochę, ale nie miałyby nic przeciwko temu, by popatrzeć na Cama.

— Zazwyczaj impreza przeciąga się na cały wieczór. Po meczu wszyscy idą do Adz, pobliskiej restauracyjki, takiej w klimacie angielskiego pubu. Jeśli nie zainteresuje cię mecz, ta część pewnie będzie dla ciebie atrakcyjniejsza. Spotkasz starych znajomych, będziesz miała

okazję zadziwić ich swoją kopciuszkową przemianą — uśmiechnął się łobuzersko. — Albo możesz w ogóle nie iść na mecz, tylko od razu do Adz.

Brzmiało to jak luźna propozycja, Cam jej nie zapraszał. Pewnie go uraziła. Ale nie musiał jej przecież zapraszać. A to, że spędzali razem wieczór, nie oznaczało od razu randki. Eden usiłowała wmówić sobie, że nie jest jej przykro.

— Zobaczę, jak będę stała jutro z czasem — powiedziała wymijająco. Cam postawił kubek na kominku. Zgarnął swój kożuch i termos.

— Jak się miewają palce? — Spytał, idąc ku drzwiom.

— Znacznie lepiej, już nie boją i są ciepłe. Minąłeś się chyba z powołaniem.

— Nic nikomu nie mów, bo i masaże stóp dopiszą mi do zakresu obowiązków.

Eden roześmiała się.

— Jeśli wyciągasz ciasta z piekarników i znajdujesz sztuczne szczęki, dlaczego nie miałbyś od czasu do czasu pomasować komuś stóp?

— Masuję tylko bardzo szczególne stopy — odparł tajemniczo, odwracając się ku niej.

Z przyjemnością popatrzyła na jego przystojną twarz i granatowe oczy. Zarumieniła się nagle. Dlaczego tak na nią patrzy? To nie był zwykły rzut oka — przeszywał ją wzrokiem. Eden miała wrażenie, że Cam czyta w jej myślach, że dokładnie wie, jak ona pragnie powtórzenia wczorajszego pocałunku.

— To był bardzo miły wieczór — powiedziała.

— Tak, mnie też było miło — rzekł cicho, wciąż patrząc jej w oczy. — Pomyślę, kiedy mogę wpaść na ciasto orzechowe. Nie sądz, że masz mnie z głowy

— Nie krępuj się — zacytowała z kokieterią jego odpowiedź z pierwszego dnia, kiedy włączył jej prąd. W duchu przekonywała siebie jednak, że jeśli Cam nie może skorzystać z zaproszenia na kolację, tym lepiej łatwiej będzie rozluźnić z nim kontakty. Jest przecież policjantem, a nie księgowym czy inżynierem.

A on wciąż stał przed nią, wysoki i barczysty. Kiedy poczuła na twarzy ciepło męskiej dłoni, natychmiast przestała myśleć o jego umyśle, mięśniach, zawodzie i godzinach pracy. Całą sobą pragnęła tylko, by ten gest był początkiem, a nie końcem pieszczot... Dużą dłonią przyciągnął jej twarz do swojej i ich usta spotkały się, a Eden znowu poczuła rozkoszny dreszcz. Oparła ręce na jego torsie pod kożuchem; przez flanelę koszuli wyraźnie wyczuwała sprężyste mięśnie. Podtrzymał tył jej głowy całując ją coraz namiętniej, a jego zuchwały język sprawił, że obudziły się w niej od dawna zapomniane, a tak przyjemne doznania.

Najlepsze usta w Northbridge? To nie była cała prawda o Camie. Eden czuła, że się cała zatracą, rozplywa... Co można uczynić tylko językiem i ręką! Cam masował teraz jej głowę,

dużo bardziej zmysłowo niż niedawno stopy. Był mistrzem. Dałaby teraz wszystko, by ta chwila się nie skończyła.

Ale ona nie mogła trwać. Musieli pójść dalej. Eden traciła powoli kontrolę... ale nagły przebłysk świadomości przypomniał jej, że nie chce, nie może utracić panowania nad sobą.

Zmusiła, więc swoje dłonie, by lekko odepchnęły tors Cama, tylko tak, by zrozumiał, że trzeba zacząć hamować. Zrozumiał. Powoli się wycofywał, co przyprawiło ją niemal o rozpacz. Najpierw język delikatnie pożegnał się z jej językiem, potem odsunęły się usta, i choć na moment wróciły, to ten ostatni pocałunek był przelotny i niewinny, wróżył nieodwołalne zakończenie. Dłonią pomógł jej głowie powrócić do pionu, gorącym oddechem musnął tklawie jej czoło, po czym opuścił rękę i znów stanął przed nią prosto.

— Dobranoc — powiedział cicho, otwierając drzwi. Po wiało mroźnym powietrzem.

— Dobranoc — powtórzyła, choć dudnienie kroków zagłuszyło jej głos. Przejmował ją chłód nocy, lecz nic sobie z tego nie robiła. Nadal przeżywała minione chwile. Pomyślała, że wprawdzie wspomniał o obejrzeniu meczu, ale oprócz tego nie mieli żadnych wspólnych planów. A może pocałunek był tylko sposobem na rozstanie, może Cam również zamierza się odsunąć, rozluźnić z nią kontakty?

To by ją uratowało przed nią samą, zmusiłoby do przestrzegania własnych zasad. W sumie tak by było na wet lepiej.

Tylko, że sama myśl o Camie odnoszącym się do niej z rezerwą wzbudziła w niej rozpacz, a zarazem wielką nadzieję, iż tak się jednak nie stanie.

Rozdział 8

W piątek wieczorem Cam wrócił z pracy o szóstej trzydzięci. Miał mniej niż pół godziny na lekki posiłek, przebranie się z munduru i dojechanie na mecz koszykówki.

Postanowił najpierw zjeść. W kuchni kątem oka spostrzegł, że czujka ruchowa zapaliła latarnkę nad garażem Eden. Ciekawość wzięła w nim górę i wyrzwał przez okno nad zlewozmywakiem. Eden dźwigała w stronę garażu tekturowe pudło.

Obserwował, jak z pudłem na biodrze mozolnie wspina się po schodach. Pewnie nie pójdzie na mecz, pomyślał. Od razu odechciało mu się jeść i ogarnęło go zniechęcenie, wiedział jednak, że nie ma prawa niczego od niej oczekiwać. Ani powodu zastanawiać się, co też ona będzie porabiać dziś wieczorem.

Nadszedł czas, by ich drogi się rozeszły, tak postanowił sobie wczoraj po powrocie od Eden. Ona ma swoje życie, swoje plany, co do tego, jak powinno się ono dalej toczyć i z kim, a on ma swoje. Łączyło ich jeszcze tylko to, że są sąsiadami. Mimo to nadal wpatrywał się w

okna jej piętka nad garażem, gdzie Eden miała mieć pracownię. Widział, jak zapaliła światła, postawiła pudło na podłodze, po czym nie gasząc światła, wyszła. Pewnie zamierza naznosić tam więcej pudeł..

A Cam czekał, czując nieubłagany upływ czasu. Wiedział, że ma go mało, i powtarzał sobie, że powinien wziąć się w garść. Eden wróciła, taszcząc drugie pudło.

Wyglądała świetnie, jak zwykle. Błyszczące włosy koloru palonej umbry miała spięte kłami z tyłu głowy, przy uszach wiły się niesforne loczki. Była ubrana w krótką kurtkę do pasa, która odsłaniała zgrabne biodra w dżinsach.

Dlaczego on ciągle stoi przy kuchennym oknie, przyprawiając się o katusze? Nie potrafił sobie tego wyjaśnić, jednak nadal tam tkwił, kiedy robiła kurs z trzecim pudłem.

Fundował sobie po prostu tortury. Gdy patrzył na nią przez okno, jeszcze mocniej niż w ciągu tego minionego dnia czuł, że pragnie z nią być. Nie mówiąc już o poprzedniej nocy, kiedy nadludzką siłą zakończywszy pożegnalny pocałunek, opuścił jej dom. Teraz miał przemożną ochotę wybiec na dwór i pomóc jej nosić pudła. Czuł, że musi, że bardzo chce zrobić to, przed czym powstrzymał się ubiegłego wieczoru — prosto z mostu zaprosić ją na mecz, a potem do Adz. Chce z nią być.

Ale rozsądek mu tego zakazywał.

Kiedy opowiedziała mu o zmarłym mężu i o tym, że nie chce już wiązać się z żadnym policjantem, upewnił się niestety, że nic między nimi nie będzie. To, co Eden opowiadała o losie żony policjanta, było jak wyjęte z ust Liz. Dokładnie to samo mówiła jego żona podczas ich małżeństwa. Słuchając Eden, Cam nie mógł opędzić się od jednej myśli: skończ z tym, dopóki nie jest za późno. Dlatego, dopiwszy wczoraj swojego drinka, postanowił wyjść. I nie zaprosił jej na dzisiejszy mecz. Jednak, kiedy stanął naprzeciw niej w korytarzu, stracił głowę.

Teraz bezwiednie oparł się o krawędź blatu kuchennego. Więc dobrze, pocałował ją, myślał, odprowadzając ją wzrokiem podczas czwartej wędrówki z pudłem na górę. To była chwilowa utrata kontroli. Niewytłumaczalna. Nagły impuls, któremu nie potrafił się przeciwstawić, chociaż był absolutnie świadomy, że powinien. Było wspaniale, ale mimo to za wszelką cenę musi pamiętać o przepaści, jaka ich dzieli. Dzieliła ich już, gdy byli nastolatkami, i teraz wcale nie znikła. Eden to fizyka, on to piłka nożna — tak można by to symbolicznie ująć. Być może tej przepaści udałoby się nie zauważyć, gdyby oboje byli sobą zauroczeni, jednak na dalszą metę nie można było o niej zapomnieć. I stała się jeszcze głębsza dla tego, że on wykonywał jeden jedyny zawód na świecie, którego ona w swoim życiu nie tolerowała. I nie chciał zmieniać pracy.

Miał, zatem przeciw sobie dwa argumenty, z których nawet jeden wystarczyłby, by pogрузić związek. Ów pocałunek, ów fantastyczny pocałunek, musiał, więc być pożegnalny.

Cam uświadomił sobie, że zbiełymi palcami ściska blat kuchenny, jakby chciał wycisnąć z niego jakieś soki. Postanowił przestać wracać do tego, czego nie mógł mieć, nie rozmyślać o tym, czego nie był w stanie zmienić. Nie będzie dążył do bycia z Eden.

Dalej mocno ściskał blat, ale odepchnął się od niego. Jedno spojrzenie na zegar powiedziało mu, że nie ma już czasu na jedzenie. Mniejsza z tym. I tak nie miał już apetytu.

Jedynie, czego chciał, to zapomnieć o Eden. Ale nie po trafił, chociaż było dla niego całkiem jasne, że tak będzie lepiej.

— Proszę, proszę.

Siostry Perry opuszczały salę gimnastyczną miejscowego liceum po meczu koszykówki. Eden spojrzała na Ewę.

— Co: proszę, proszę?

— Ten Cam Pratt nie jest ci całkiem obojętny, co?

Eden skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

— Owszem, jest.

Wsiadły do samochodu Ewy Ona zaś uśmiechnęła się z pobłażaniem i zapaliła silnik.

— Ciekawe. Coś mnie tknęło, kiedy zadzwoniłaś i wspomniłaś o meczu. Przecież ty nie znosisz sportu! Myślałam, że postanowiłaś po prostu sobotni wieczór gdzieś wyjść — ucieszyłam się, że zamierzasz się udzielać towarzysko. Wprawdzie byłaś już wczoraj na Festynie Zimowym, całe miasto aż się gotuje od plotek. Ale dzisiaj nie o to chodziło: chciałaś zobaczyć, jak Cam Pratt gra w kosza!

— Oszalałaś — skwitowała Eden.

— Od wejścia do sali gimnastycznej nie odrywałaś od niego wzroku. Nawet, kiedy akcja rozgrywała się po drugiej stronie boiska, a on wycierał się ręcznikiem przy ławce, patrzyłaś tylko na niego.

Zwłaszcza, kiedy się wycierał, poprawiła ją w duchu Eden. Strój przylegał mu wtedy do spoconego ciała, uwydatniając muskularne ramiona i uda. Twarz błyszczała od potu, włosy falowały wokół głowy i wyglądał tak seksownie...

Siłą wypchnęła te obrazy z pamięci.

— Coś sobie wymyślasz — odpowiedziała wymijająco. Było jej wstyd przed samą sobą, że w ogóle dała się skusić na kolejne wyjście, które podsycalo irracjonalne zauroczenie Camem. W dodatku nie miała siły przyznać się do tego przed siostrą. Czula, że to by w jakiś

sposób uprawomocniło jej romantyczne kontakty z Camem i utrudniło zakończenie znajomości. A przecież postanowiła za wszelką cenę ją zakończyć.

— Nawet Wielebny o tym napomknął - zauważyła Ewa.

— Co mówił?

— Kiedy go dziś odwoziłam na stację, spytał, czy coś się dzieje między wami dwojgiem.

— Ciekawe, dlaczego Wielebny miałby się akurat nad tym zastanawiać — zdziwiła się Eden.

— Przyszło mu to do głowy, ponieważ wczoraj odwiedziłaś go w towarzystwie Cama, a potem poszliście razem na Festyn Zimowy, tak nawet Wielebny o tym słyszał.

— Niesłychane, że zamiast się zająć tym wszystkim, co się dzieje w rodzinie, Wielebny mówił właśnie o nas.

— O, Wielebny mówił o wielu rzeczach — machnęła ręką Ewa. To zabrzmiało jak zaproszenie do zmiany tematu i Eden je skwapliwie przyjęła.

— Co jeszcze mówił Wielebny? Może coś o portrecie Celestyny?

— Nie mieści mu się w głowie, że podjęłaś się tej pracy. Powiedział, że po waszym wyjściu wyrzucił portrety do kosza. Nie ma zamiaru ich oglądać.

— Rozumiem, że nie będzie współpracował.

— Właściwie to trudno go winić — zasugerowała Ewa.

— Czy ty też uważasz, że powinniśmy raczej zostawić Celestynę w spokoju? — Eden obrzuciła siostrę uważnym spojrzeniem.

Ewa wzruszyła ramionami.

— Nie ulega wątpliwości, że Wielebny jest nieznośny. Ale ta sprawa musi być dla niego trudnym przeżyciem, a nie jest to już młody człowiek — ma siedemdziesiąt osiem lat. Oczywiście, że mnie osobiście tajemnica naszej zaginionej babci ciekawi, może bym nawet się z nią spotkała... Ale czy warta jest skórka wyprawki? Przecież ona ma jakieś całkiem nowe życie, a Wielebny dożywa swoich dni: Nikomu już dzisiaj nie szkodzi to, co się zdarzyło w roku 1960. Może nie warto rozdrapywać starych ran?

— To nie zależy ode mnie. Ani nawet od policjantów z Northbridge. Sprawą zainteresowało się FBI i władze stanowe...

— Wiem. Już to słyszałam.

— I mimo to uważasz, że nie powinnam przyjmować tego zlecenia? — Dopytywała się Eden. Dotychczas siostra nie ujawniała swoich opinii na ten temat, ale teraz w jej głosie wyczuwała irytację.

— Nie powiedziałałabym, że jestem niezadowolona z twojej decyzji. To nie o to chodzi. Tylko że... — wzruszyła ramionami. — Nie jestem pewna, czy ta praca rzeczywiście posłuży jakiemuś wyższemu dobru. Nie mam do ciebie pretensji o wykonanie tych portretów — dodała szczerze. — Ale to jest dolewanie oliwy do ognia. Wczoraj Wielebny poczuł się podstępnie oszukany, a ty w jego oczach odegrałaś rolę konia trojańskiego. On w swojej prostolinijności spodziewał się dawno niewidzianej wnuczki, podczas gdy ty wprowadziłaś do jego ostoi kogoś, kogo uważa za wroga.

— Cam nie jest jego wrogiem. Wykonuje tylko swoje obowiązki, a możesz mi wierzyć, wielu innych robiłoby to znacznie mniej cierpliwie.

Zabrzmiało to zbyt defensywnie. Ewa uśmiechnęła się, jak gdyby właśnie udało jej się wycisnąć z siostry skrywaną prawdę. Zanim jednak się odezwała, Eden zaczęła wyjaśniać:

— Pracowaliśmy razem z Camem nad portretami Celestyny. Powiedział, że musi pokazać je Wielebnemu, a ja miałam do niego właśnie iść z wizytą, więc zabrałam Cama ze sobą. W ten sposób Wielebny mógł po raz pierwszy zobaczyć portrety Celestyny w obecności nie tylko obcego policjanta, ale także kogoś z rodziny, kto mógłby być dla niego wsparciem. Nie uważam tego za wprowadzanie wroga do własnego obozu. Cam był bardzo cierpliwy i taktowny... A mógł być wobec Wielebnego znacz nie mniej wyrozumiały. Mógł wywierać na niego presję, grozić mu i straszyć, by zmusić do współpracy. Widywałam często takie metody, stosowano je zwłaszcza wobec osób tak opornych jak dziadek.

Tymczasem dojechały do Adz. Ewa zaparkowała samochód.

— Więc w końcu wyprowadziłaś Cama z paszczy lwa i w ramach relaksu zabrałaś go na festyn? — zażartowała. Eden wzniosła oczy do nieba.

— Tak, wyprowadziłam Cama z paszczy lwa — usiłowała również żartować, choć wyszło jej to kwaśno.

Ciągnęła:

— Wielebny zachowywał się tak, jakby mnie chciał się pozbyć równie szybko jak Cama i portretów. Zatem wizyta była krótka. A co do festynu, muszę cię zasmucić. To po prostu jakoś tak wyszło, pod wpływem impulsu...

Ewa uśmiechnęła się szerzej.

— Hmm... Ty chyba rzeczywiście coś czujesz do tego Cama! Zaczynam serio myśleć, że to dla niego poszliśmy na ten mecz.

Najwidoczniej rozmowa o dziadku była dla niej tylko dygresją. Wróciła do poprzedniego tematu. Tym czasem Eden wytrwale próbowała ukryć przed siostrą prawdę.

— Usłyszałam o tym meczu i — masz rację — pomyślałam, że każdy pretekst do wyjścia jest dobry. W końcu dzisiaj sobota, a ja mam rozpocząć nowe życie towarzyskie. To wszystko.

— Ale jednocześnie był to dobry sposób, by popatrzeć na Cama.

— Mogłyśmy pójść na festyn, też by było miło — skłamała Eden.

— Ale nie zaproponowałaś festynu, tylko mecz, prawda?

Eden westchnęła i przyznała w duchu, że tą drogą Ewy nie przekona. Musiała przytoczyć nowy argument.

— Słuchaj, Cam jest policjantem. Nie chcę się już wiązać z policjantami. Chyba o tym wiesz.

Ewa uśmiechnęła się współczująco.

— Więc Cam ci się podoba, ale walczysz z tym; obserwujesz go z dala, pozwalasz sobie o nim myśleć, ale nie chcesz z nim być.

Ach, te siostry. Czasem widzą i rozumieją za dużo. Mimo to Eden nie otworzyła serca przed Ewą, lecz dodała:

— Jest jeszcze jedna sprawa sprzed lat między nami. W szkole dawałam mu korepetycje z fizyki, nie byłam wtedy dla niego specjalnie miła i on mi tego nie zapomniał. W takim układzie nie mamy szansy na nic więcej niż zwykle dobrosąsiedzkie stosunki.

Cam jednak nie zaprosił jej na ten mecz. Chyba, więc naprawdę nie chodzi mu o nic więcej... mimo tych wszystkich pocałunków.

— Eden, Cam to porządny gość — wstawiła się za nim Ewa.

— Alika też był porządny.

— To prawda — zgodziła się Ewa. — Wszyscy za nim prze padaliśmy. Ale tylko, dlatego, że Cam ma ten sam zawód...

— To wystarczający powód, żeby omijać go z daleka — podsumowała Eden.

— Gdybyś jednak bardzo chciała...

— Nawet wtedy.

— Więc poprzestaniesz na oglądaniu go z trybun?

— Tak - odparła twardo Eden.

Ewa uniosła brwi i potrząsnęła głową z powątpiewaniem. Dodała tylko:

— To naprawdę dobry chłopak, siostro.

— Cieszę się. Ale mnie to nie dotyczy.

— W takim razie może zamówimy pizzę i wrócimy do domu? - Zaryzykowała Ewa.

Wyraz twarzy Eden wystarczył jej za odpowiedź.

— Tak właśnie myślałam — westchnęła i wysiadła z samochodu.

Eden wiedziała, że jeśli wysiądzie, jednoznacznie po twierdzi przypuszczenia siostry. Powinna zostać w samochodzie i zmusić Ewę, by odjechały. Ale wysiadła.

Eden już od czterdziestu pięciu minut zachodziła w głowę, czy Cam nie zmienił planów i czy się w ogóle wybiera do Adz.

Wreszcie się zjawił — świeżo ogolony, z zaczesanymi do tyłu włosami jeszcze mokrymi po prysznicu. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, by przyspieszyło jej tętno.

Poza tym nic się jednak nie zdarzyło. On nie pod szedł do niej ani ona do niego. Przez kolejne czterdzieści pięć minut Cam zajmował się jedynie zamawianiem kolejnych trunków i nawet nie zbliżał się tam, gdzie siedziały Eden, Ewa i jego własne siostry. Eden już chciała wracać do domu, kiedy ni stąd, ni zowąd wspomniano o nowym stole bilardowym. W ostatnim czasie Adz wchłonęło sąsiedni sklepik i zyskało dzięki temu sporo miejsca, ustawiono, więc stół do gry w bilard. Ewa natychmiast oznajmiła wszem i wobec, że jej siostra osiągała kiedyś w bilardzie znakomite wyniki.

Steye Foster, jeden z dawnych łobuzów, którym Eden zawdzięczała najgorsze przeżycia ostatniego roku szkoły, od razu zareagował. W przeciwieństwie do Cama, Steye zdążył już tego wieczoru z nią porozmawiać i zaznaczyć, że to niewiarygodne, jak ktoś równie brzydki jak ona mógł się tak zmienić. Eden nie była pewna, czy powinna mu podziękować za tak sformułowany komplement, i szybko zakończyła rozmowę.

Na wieść o osiągnięciach Eden w bilardzie Steye przyłączył się do rozgrywek.

Jak to dobrze, że stół bilardowy stał w innym pomieszczeniu. Nie musiała przynajmniej już patrzeć, jak Cam jej unika. Miała ochotę położyć Steye'a Fostera na łopatki. Grała z nim i z kolejnymi partnerami, przyciągając uwagę wszystkich zebranych prócz Cama. W końcu, podczas siódmej rozgrywki, oznajmiła, że niezależnie od wyniku to już ostatnia. Wówczas z głębi pomieszczenia odezwał się niski głos Cama:

— Eee, daj się namówić na jeszcze jedną.

Eden wbiła ostatnią bilę i spojrzała dookoła. Stał oparty o ścianę w kącie, tuż przy drzwiach.

— Ze mną — dodał, jak gdyby to zmieniało postać rzeczy. I rzecz zmieniało, choć nie chciała tego przyznać.

— Nie wiem. Mam już dosyć — odparła.

Podszedł do stojaka na kije.

— Tylko jedną — powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Eden zastanawiała się, po co właściwie przyszedł do sali bilardowej, skoro wcześniej tak bardzo starał się jej unikać. Zmienił zdanie, a wspólna gra służy mu tylko za pretekst? Czy też nie mógł się powstrzymać, by ją pokonać? Nie miało to zresztą większego znaczenia.

— Może w takim razie jedną, ostatnią. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Mimo że grze przyglądał się już spory tłumek gapiów, od tej pory Eden po drugiej stronie stołu widziała już tylko Cama, wcale zresztą na niego nie patrząc. Po tym, jak ją cały wieczór ignorował, zamierzała dać mu nieźle popalić. Skupiła się na gromadzeniu bil. Kiedy je ułożyła, spytała:

— Kto rozbija? Rzucamy monetą?

— Dobrze - odparł krótko.

Teraz, kiedy stał bliżej, rzuciła na niego okiem. Nie, nie będzie znowu sobie powtarzała, jak bardzo jest przystojny.

— Reszka — odezwała się łamiącym się głosem. Dlaczego tak łatwo wytrącał ją z równowagi! Cam podrzucił swoją monetę, złapał ją w locie i położył sobie na grzbiecie dłoni.

— Reszka. Ty rozbijasz.

Eden natarła kredą czubek kija i przygotowała się do pierwszego uderzenia.

— Słyszałem, że w bilardzie jesteś niepokonana? Jeśli zagadywał po to, by ją zdekoncentrować, niepotrzebnie się wysiłał. Wystarczała sama jego obecność.

— Żadnych pieniędzy nie wygrałam...

Pochyliła się nad stołem i rozpoczęła grę. Kiedy jej trójka, przeskakując ponad kijem, wpadła do bocznej luzy, podniosła na niego wzrok i dodała:

— . . .jeszcze.

— Ho-hoi — roześmiał się. — Chcesz coś teraz postawić?

— Spojrzał na nią uważnie. Oczy mu się śmiały. Eden wyprostowała się.

— Nie wiem, chyba źle bym się czuła, korzystając z krwawicy policjanta.

— Taka jesteś przekonana, że wygrasz? — Był pewny siebie, a twarz rozjaśnił mu uśmiech. — Może w takim razie stawką powinno być coś więcej niż pieniądze.

— Co na przykład?

Wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Zwycięzca zdecyduje?

— Oj, wówczas stawka może niebezpiecznie wzrosnąć.

— A co, obawiasz się przegranej?

— Nie — rzuciła bez wahania.

— Nie boisz się, że przegrasz, bo bilard jest jak fizyka, a na tym polu masz nade mną przewagę? — wypalił.

— Nie boję się, bo jestem w tym dobra — powiedziała kokieteryjnie, z lekkim uśmiechem.

— Jeśli przyjmujesz tę propozycję, zakład stoi.

Ona też wzruszyła ramionami i odparła:

— Dobra.

Oddała drugie uderzenie. Jak w większości poprzednich gier, biegała dookoła stołu, nie zwracając uwagi na przeciwnika. W rzeczywistości była jednak w pełni świadoma każdego jego ruchu, widziała, jak naciera kredą kij i jak usuwa jej się z drogi. Nie odsuwał się zresztą zbyt daleko, wciąż czuła wokół siebie znajomy zapach mydła. To jej przeszkadzało i nie udało jej się pobić Cama na starcie i odebrać mu szansy zagrania, choć jednej kolejki, jak zamierzała.

— Ledwo, ledwo — Cam nie omieszkiał zauważyć mniej udanego uderzenia.

Sam zresztą grał świetnie. Przynajmniej równie dobrze jak Eden. Z każdą kolejną bilą wpadającą do łuzy coraz bardziej się obawiała, że pasmo jej zwycięstw do biega końca. Kiedy jednak na stole poza białą bilą została już tylko piątka Eden, Cam przymierzył się do wbicia ósemki, co dałoby mu zwycięstwo — i chybił. Biała bila zatrzymała się na krawędzi narożnej łuzy. Cam zamarł.

— Ehhh... prawie! - krzyknął z żalem.

— Prawie to za mało — powiedziała Eden, podchodząc do stołu.

Ostatni jej ruch nie był łatwy. Piłka, którą musiała te raz wbić, znajdowała się bardzo blisko ósemki, balansującej na krawędzi łuzy. Mógł ją tam wtrącić nawet oddech, i jeśli się to zdarzyło przed wbiciem piątki, szala zwycięstwa przechyliłaby się na korzyść Cama. Eden obejrzała ustawienie bil z każdej strony i zdecydowała się oddać proste uderzenie.

Lekko i gładko, myślała, nacierając kredą kij. Starła się nie zwracać uwagi na wbite w nią spojrzenia zebranych.

Wygłęła się, by dogodnie ustawić się do akcji, i uderzyła. Jej bila nie tknęła wiszącej nad krawędzią ósemki, lecz sama rotowała po suknie nieznośnie wolno. Eden wstrzymała oddech.

Wpadła!

Salę wypełniły śmiechy, okrzyki, brawa, zupełnie jak by to było oczywiste, że Eden pchnęła ósemkę i wbiła ją, zwyciężając. Odezwało się też kilka głosów pełnych zawodu, najwyraźniej kibiców Cama.

Wydawało się, że Cam nie przejmuje się porażką. Kiedy podniosła na niego wzrok, nadal promiennie się uśmiechał. Spojrzał na nią i zagadnął:

— Też ci dałem do wiwatu, co?

— Przez chwilę— odparła.

— I koniec? Może zagramy jeszcze partyjkę?

Eden była zwyciężczynią i zamierzała wyegzekwować swoją nagrodę. Nie chciała ryzykować, że tym razem przegra.

— Próbujesz się wykręcić od spłaty naszego zakładu?

— To zależy, czego sobie zażyczysz — odpowiedział niezrażony. — Jeśli nie chcesz już grać, zwolnijmy stół dla następnych chętnych i porozmawiajmy o twojej nagrodzie w drodze do domu, co?

— A ty jedziesz ze mną do domu?

Ewa chciała już iść, więc obiecałem jej, że cię odwiozę poinformowałam ją, oddając oba kije kolejnym graczom.

Nie wyjaśnił jej, czy inicjatywa wyszła od Ewy, czy też od niego. Kiedy przeszli do sali restauracyjnej Adz, Ewy rzeczywiście już tam nie było. Cam oparł się o ścianę i rzekł, zauważwszy, że Eden rozgląda się za siostrą:

— Widzisz, mówiłem. Jeśli jesteś gotowa, możemy iść.

— To chodźmy — zgodziła się.

— Weź swój płaszcz, spotkamy się przy drzwiach.

Kiedy znaleźli się na wyludnionej, cichej ulicy, Eden musiała go spytać:

— Więc czyj to był pomysł? Twój czy Ewy?

— Czy to ważne?

— Założę się, że Ewy, bo ty cały wieczór mnie unikałeś. A jeśli tak, lepiej pójdę do domu piechotą.

— To był mój pomysł.

— Ciekawe, jak na to wpadłeś?

Wzruszył ramionami.

— Unikałem cię, bo wczoraj powiedziałaś, że nie chcesz się zadawać z policjantami. Chciałem dać ci od siebie odpocząć.

— A potem zmieniłeś zdanie? — Spytała z ironią.

Znów wzruszył ramionami.

— To mnie przerosło. Nie mogłem przecież zatrzymać dla siebie wszystkich ciastek — odparł tajemniczo.

— Co takiego?

— Marge Baxter przysłała mi pudełko swoich ciasteczek czekoladowych jako podziękowanie za to, że wczoraj uratowałem jej ciasto i dom od spalenia. Powinienem się

nimi podzielić z osobą, z którą wykonałem to zadanie, nie uważasz? Miałem wprawdzie ochotę sam pożreć wszystkie, ale nie dałem rady.

Innymi słowy, potwierdziły się jej podejrzenia — Cam zamierzał dać sobie z nią spokój. Tylko, że nie wystarczyło mu wytrwałości. Podobnie jak jej. Nie tego wieczoru.

Ale może jutro będzie lepiej.

— Ciasteczka czekoladowe, co? — pokiwała głową, zerkając na niego z uśmiechem.

Odwzajemnił uśmiech, jakby wiedział, że przejrzała wszystkie jego chytne sztuczki.

— Domowej roboty — podkreślił. — Są w moim samochodzie. Możemy zabrać je do ciebie i spałaszować.

— Wtedy ci powiem, czego chcę za wygraną w bilard— przypomniała Eden, starając się nie wnikać, dlaczego nagle poczuła się szczęśliwa.

Rozdział 9

— To najlepsze czekoladowe ciasteczka, jakie w życiu jadłam — zachwyciła się Eden, biorąc już trzecie ze stojącego na stole pudełka.

— Marge dostawała za nie nagrody — powiedział Cam i umoczył ciastko w mleku.

Siedzieli u Eden na kanapie już pół godziny, objadając się łakociami, a ona czekała na odpowiedni moment, by zdradzić Camowi, co chce od niego jako nagrodę za zwycięstwo. Nagle rzeki:

— Dzwonili dziś z posterunku w Bozeman. Zostawili mi wiadomość na komórce, oddzwoniłem przed wyjściem do Adz.

To, dlatego przyjechał tam tak późno, domyśliła się Eden. Cieszyła się, że to nie perspektywa spotkania z nią była przyczyną zwłoki.

— Pokazali portrety Celestyny kelnerce, która przy puszcza, że kiedyś z nią pracowała?

— Tak. Miałem do ciebie dzwonić w tej sprawie jutro, ale skoro możemy teraz porozmawiać...

— Mam nadzieję, że była bardziej skora do współpracy niż Wielebny.

— Owszem. Twierdzi, kobieta z portretów wygląda podobnie do osoby, którą znała przed laty jako Charlotte Pierce. Ma jednak kilka uwag. Czy mogłabyś jutro wpaść i nanieść poprawki?

Eden usiłowała ukryć swoją radość. Poprzedniego wieczoru czuła się okropnie, nie mając pewności, czy nazajutrz spotka Cama. Jeśli pójdzie jutro na posterunek, zapewne się z nim zobaczy. Radowało ją to znacznie bardziej, niżby sobie życzyła.

To wszystko naprawdę wymykało się spod kontroli! Powiedziała jednak tylko:

— Nie mam planów na jutro. A w czym się pomyliłam?

— We włosach i tuszy. Włosy są niewłaściwe z powodu jakiegoś błędu w raporcie, który był w dokumentacji. Nie znam szczegółów, ale ten błąd zmienił kompletnie wygląd włosów Celestyny. Za mało ją też utuczyliliśmy. Trzeba dodać jej ze 20—30 kg. Kolega z Bozeman prze faksuje mi wszystko, co powiedziała kelnerka, i jutro będziemy to mieli na biurku. Mam nadzieję, że tym razem bez błędów.

— 20—30 kg? Ależ utyla — zdziwiła się Eden. — Już nie będzie miłą pulchną babcią, tylko...

— No cóż, będzie bardzo gruba — zgodził się.

— A ponieważ mam jej geny, powstrzymam się od kolejnego ciasteczka — oznajmiła Eden.

Cam roześmiał się i zerknął na jej obcisły żółty sweterek.

— Myślę, że nie masz się czego obawiać — rzucił.

Zabrzmiało to jak komplement. Jednak sama myśl o otyłej babci sprawiła, że Eden postanowiła tego wieczoru skończyć już z ciastkami. Wstała i przyniosła miskę miętówek bez cukru.

— Czy to jedyna reakcja na portrety, o jakiej wiesz? — Spytała, kiedy z powrotem usadowiła się na kanapie.

Cam najwidoczniej też miał już dość ciasteczek z mlekiem, bo odstawił szklankę i sięgnął po cukierka.

— Tak. Portrety wiszą w całym mieście, nasi ludzie przeczesują okolicę, ale nikt się na razie nie odezwał.

— A ty? Mówiłeś, że te rysunki wyglądają znajomo. Nie pamiętasz, kogo ci przypominają?

— Nie. Ciągłe mnie to gryzie, ale nie potrafię bliżej określić, kogo. Może po zmianach będzie lepiej.

— Na mojego dziadka nie licz. Ewa widziała się z nim dzisiaj i mówiła mi, że zaraz po naszym wyjściu bez oglądania wyrzucił je do śmieci. Najwidoczniej jest wściekły, że je zrobiłam. I że cię ze sobą przyprowadziłam.

— Poruszamy sprawy dla niego trudne, wiem. Nic na to nie poradzimy.

— Pewnie właśnie teraz modli się o twoje wieczne po tępienie — zażartowała.

— I twoje, bo zrobiłaś portrety — odparował.

Eden roześmiała się.

— Pewnie tak.

Temat się skończył i Eden wyczuła, że nadszedł dobry moment na to, co ją bardziej interesowało.

— Właśnie. Mówiliśmy w samochodzie, że nauczyłam się grać w bilard w akademiku, bo nikt mnie nie zapraszał na randki. A ty się nauczyłeś w Detroit, w barze, do którego chodziłeś z kolegami policjantami. Nadal nie wiemy, co dziś wygrałam.

— Aha. Czas zapłacić rachunki?

— Dokładnie.

— Będę musiał biegać nago po okolicy?

Co za świetny pomysł!— Eden natychmiast wyobraziła sobie Cama w stroju Adama... Przemilczała to jednak.

— Nie, chcę usłyszeć opowieść.

Uniósł brew.

— Opowieść, o czym?

— Wspomniałeś raz czy dwa, że byłeś żonaty, a ja o tym nie wiedziałam. Opowiedz mi, co się z tobą działo przez te lata.

Skrzywił się okropnie.

— Nie zechcesz tego słuchać — rzekł po chwili.

— Owszem, zechcę. Zakład to zakład, a poza tym ja opowiedziałam ci o Alice. Teraz twoja kolej — nalegała.

Nie spieszył się. Z wahaniem rozprostowywał ramiona nad oparciem kanapy z pełną niechęcią miną. W końcu zaczął:

— Tak, byłem żonaty. Nazywała się Liz Stanley. Poznaliśmy się na randce zaaranżowanej przez kolegę z wojska, kiedy byłem na przepustce.

— W Detroit?

— Właściwie to całkiem niedaleko ciebie, bo wyjechaliśmy na tydzień na Hawaje. Kończyliśmy służbę, kumpel był zaręczony i postanowili z narzeczoną tam się pobrać.

Na taką wyprawę wybrało się, poza młodą parą, kilku członków rodziny z obu stron i paru znajomych. Liz była świadkową, ja świadkiem. Kolega i jego narzeczona chcieli, żebyśmy się poznali przed tym ślubem, więc zaprosili nas na kolację. Było to trochę dziwne, bo Liz jeszcze tkwiła w związku z kimś innym.

— Swaty były skuteczne?

To zależy, jak na to spojrzeć. Skończyło się ślubem, ale potem rozwodem.

— Czy to dla Liz pojechałeś do Detroit po odbyciu służby?

— Trochę tak. Ten kolega i jego żona pochodzili z Detroit. Przekonali mnie, żebym się tam przeniósł, a nie wracał do Northbridge. Wówczas Northbridge wydawało mi się końcem świata, no i Liz mieszkała w Detroit. Kiedy wyszliśmy z Jackiem z wojska, on wrócił do domu, a ja w ślad za nim.

— Mam wrażenie, że nie chcesz przyznać, że ciągnęło cię do Liz.

— Chciałem dać nam szansę— poddał się. — Ale pamiętaj, że ona miała chłopaka.

— Czy to przez ciebie się rozstali?

— Nie — zaprzeczył oburzony, jakby to była obelga. — Liz powiedziała tamtemu, że kogoś poznała. Dodała, że jej się podobam i ma wątpliwości, co do związku z nim i że chciałaby spróbować ze mną. Oczekiwała, że to zakończy ich znajomość. On jednak oznajmił, że jeśli jest jej to potrzebne, może przez jakiś czas spotykać się z nami oboma.

—I co ty na to?

Wzruszył ramionami.

— Nie byłem wtedy gotowy na poważny związek, więc się zgodziłem — uśmiechnął się pobłaźliwie, jakby opowiadał o kimś innym. — Podobała mi się rywalizacja. Zaczynałem też pracować w policji, wdrażałem się, miałem masę roboty Nie zastanawiałem się za długo, co zrobię, jeśli jednak wybierze jego.

— Jak długo randkowaliście tak we troje?

— Około roku. Wtedy skończyła z tamtym chłopakiem i zaczęliśmy myśleć o sobie poważnie.

Eden łatwo było zrozumieć, że poznanie Cama mogło zachwiać niestabilnym związkiem, jednak nie potrafiła sobie wyobrazić, jak kobieta mogła się przez cały rok zastanawiać, kogo wybrać.

— Wtedy się pobraliście.

— Pod koniec drugiego roku. Choć już wtedy moja praca trochę jej przeszkadzała.

Eden przypomniała sobie drobne uwagi, które wcześniej rzucał mimochodem.

— Nie lubiła twojej pracy?

— Na początku jej nie lubiła, potem nienawidziła.

Najwidoczniej wciąż żyły w nim emocje związane z byłą żoną, bo twarz mu się ściągnęła.

— Twoje wczorajsze opowieści o życiu żony policjanta to niemal cytaty z Liz. Ona też tak to odczuwała, tyle, że sto razy mocniej. Mówiła, że kiedy jestem w pracy na każdy dźwięk syreny serce staje jej w piersi. Musiała brać leki uspokajające, bo syreny policji czy ambulansu wywoływały torsje. Jeśli którejś nocy moja służba obejmowała cmentarz, do rana

nie mogła zasnąć. Prosiła mnie o telefon o każdej pełnej godzinie, żeby wiedziała, że żyję. Jeśli nie dzwoniłem do piętnaście po, ona telefonowała na posterunek. Rozumiem, że ty się bałaś o Alikę, bo dokładnie znałaś przebieg pewnych akcji. Liz natomiast żyła w przeświadczeniu, że moja praca jest o wiele bardziej niebezpieczna, niż była naprawdę, i nic nie mogło tego zmienić.

— Ze mną nie było aż tak źle — przyznała Eden. — Czy Liz martwiła się też o inne rzeczy, czy tylko o twoją pracę?

— O inne rzeczy też. Przed ślubem zauważyłem wprawdzie, że miewała różne lęki, które mnie wydawały się nieuzasadnione, ale nie uważałem tego za objaw paranoi. Dla Liz ból głowy zawsze oznaczał guza mózgu, siniak nieuchronnie zwiastował białaczkę, a mucha w domu nieodwołalnie zapowiadała atak szarańczy. Moja żona wszystko wyolbrzymiała. Jednak od ślubu jej fobia dotyczyła głównie mojej pracy.

— To wam z pewnością nie ułatwiało życia.

— Nie — potwierdził. — Szczególnie, że ona chciała, że bym pracę zmienił, a ja się opierałem.

Trudno było zgadnąć, czy Cam żałował, że nie uległ naciskom żony.

— Gdybyś mógł cofnąć czas, zmieniłbyś pracę?

— W końcu zmieniłem.

Nie domyśliłaby się tego.

— Aha.

— Ale dopiero dwa lata po ślubie. Liz zaszła w ciążę, a mnie postrzelono.

Eden była bardzo zaskoczona. Co za przerażająca zbieżność wydarzeń! I czy gdzieś tam żyło jego dziecko?

Sięgnęła nerwowo po cukierka i powtórzyła to, co nie mieściło jej się w głowie:

— Twoja żona zaszła w ciążę, a ciebie postrzelono?

Coś w jej głosie musiało go rozweselić, bo na jego twarzy pojawił się uśmiezek.

— No, nie tego samego dnia — wyjaśnił. — Mnie po strzelono, kiedy była w piątym miesiącu. Pojechaliliśmy z kolegą na wezwanie ze sklepu monopolowego, w którym ktoś kradł. Rabuś miał broń i myślał, że ucieknie, ostrzeliwując się. Dostałem w udo.

— Co oczywiście nie uspokoiło twojej żony.

— Jasne. Zresztą już na samą wieść, że jest w ciąży, stała się kłębkim nerwów. Zaczęły się kłopoty ze zdrowiem, lekarz mówił, że są pochodną stresu. Tak się o mnie bała, że nie mogła spać, nawet kiedy byłem w domu. Miała ogromne nadciśnienie. Wymiotowała, więc doszły problemy z odwodnieniem... była wrakiem człowieka.

— A ty nadal nie myślałeś o zmianie pracy?

— Owszem, myślałem, ale do decyzji było mi jeszcze daleko. Lubiłem swoją pracę i byłem w niej dobry. Nie pociągało mnie nic innego. Pewnie to było egoistyczne. Liz w tym czasie chodziła do psychologa i na spotkania grupy wsparcia żon. Opowiadałem jej, jak dużą część mojej pracy stanowią rutynowe procedury, które przecież nie niosą z sobą żadnego zagrożenia. Dzień po dniu zdawałem jej relacje z tego, czym się zajmowałem w pracy. Wydawało mi się, że uświadomiła sobie wreszcie, jak wiele z tego, co robię, odbywa się w biurze. Kiedyś nawet wziąłem ją na patrol. Ciągle ją zapewniałem, że postępuję zgodnie z instrukcjami. I że nie pakuję się w niebezpieczne sytuacje. Nosilem kamizelkę kuloodporną. Robiłem, co mogłem, żeby się uspokoiła, i miałem nadzieję, że tak się w końcu stanie.

— Po czym cię postrzelono.

— Po czym mnie postrzelono.

— W nogę, której kamizelka nie chroni.

— Tak jest.

— Czy to była poważna rana? — Spytała Eden, pełna współczucia.

— Nie była lekka, ale nie zagrażała życiu. Kula ominęła kość i główne naczynia krwionośne. Musiałem przejść operację i jakiś czas chodziłem o kulach. Ale potem całkowicie doszedłem do siebie.

Rzeczywiście, to, co widziała na boisku, potwierdzało jego słowa.

— Liz musiała być wstrząśnięta.

— Była. Kiedy przyszła do mnie do szpitala, całkowicie się załamała i ją też przyjęli na oddział. Miała silną depresję. Była pod stałą obserwacją, bo obawiano się przedwczesnego porodu. I uniknęła go, ale ja dostałem ultimatum — praca w policji albo ona i dziecko.

Mówił bardzo cicho. Eden wyczuwała, że te przeżycia były dla niego nadal ogromnie trudne. Wzruszył ramionami, jakby się chciał z nich otrząsnąć.

— Więc gdy wydobrałem, postarałem się o robotę w firmie ochroniarskiej. Uczyłem ludzi zasad bezpieczeństwa, sprzedawałem alarmy.

Mówił o tym niedbale. Najwyraźniej nie szanował tej pracy, nie był z niej dumny.

— Jednak nie ocaliło to waszego małżeństwa.

Roześmiał się z goryczą.

— Nie, zmiana pracy nic już nie dała. Wprawdzie do końca ciąży nie zdarzyło się więcej wypadków, ale to nie miało znaczenia. — Przerwał i Eden widziała, że walczy ze sobą, by wypowiedzieć następne zdanie:

— Dziecko urodziło się martwe.

To było znacznie gorsze, niż gdyby miał gdzieś dziecko, o którym jej wcześniej nie powiedział.

— Och, tak mi przykro — jęknęła. Współczuła mu, ale była też zażenowana. Wymusiła na nim tak poważną i bolesną rozmowę jakimś głupim zakładem. Wcale nie chciał jej o tym wszystkim opowiadać...

— Nie miałam pojęcia...

Cam westchnął głęboko.

— Liz była przekonana, że śmierć dziecka spowodował ciągły stres, w jakim żyła, zanim zmieniłem pracę. Lekarze byli innego zdania, ale... — potrząsnął głową i Eden zobaczyła, że wciąż ma poczucie winy. — Nie wiem. Wiem tylko tyle, że nasze małżeństwo już przedtem nie było specjalnie dobre, a potem... — Zamilkł na chwilę.

— Potem było coraz gorzej. Nie daliśmy rady się z tego podnieść. Osiem miesięcy później rozwiedliśmy się.

— Nie powinnam prosić cię o tę opowieść.

— Przestań, nie ma sprawy

Zapadła cisza. Po chwili Cam rzekł:

— Jeszcze przez jakiś czas mieszkałem w Detroit, żeby odzyskać równowagę. Chciałem wrócić do zawodu, ale jakoś nie pociągało mnie już bycie policjantem w wielkim mieście. Potrzebowałem czegoś spokojniejszego. Wróciłem do Northbridge, dostałem tu pracę i oto mnie masz.

Eden kiwnęła głową. Nie wiedziała, co powiedzieć. Chciała jakoś rozluźnić atmosferę.

— Dobra, wygrałeś. Reszta ciastek jest twoja — powiedziała w końcu.

Cam zakrztusił się i zdziwiony zmarszczył czoło.

— Dlaczego?

— Bo powinnam pilnować swojego nosa, a nie wtrącać się w nie swoje sprawy i to tylko dlatego, że wygrałam z tobą o włos w jakiś głupi bilard.

— Hej, miło słyszeć, że to było o włos — odparł zaczepnie, zgrabnie wykorzystując zmianę tematu, by oderwać się od myśli o swojej przeszłości.

— Może o włos, ale jednak wygrałam — ciągnęła.

— Dziś wieczorem postanowiłaś chyba zepsuć mi humor.

Roześmiała się.

— A już był taki dobry po tych ciasteczkach, co?

— Poprawił się znacznie wcześniej — odparł patrząc wprost na nią.

— Na meczu koszykówki? - Zapytała dużo bardziej kokieteryjnie, niż zamierzała.

— Myślę, że wtedy, kiedy zobaczyłem, jak wchodzisz do sali gimnastycznej:

— Akurat! — Drażniła się z nim.

— To prawda. A potem poprawiał mi się przy każdym spojrzeniu na ciebie w Adz. Zwłaszcza, gdy pochylałaś się nad stołem bilardowym... — Przez chwilę zdawał się delectować tym wspomnieniem. — Trudno było się oprzeć.

— Aha, jasne — ciągnęła, udając, że nie zauważa, jak dłoń, która do tej pory spoczywała na oparciu kanapy, zaczyna się teraz bawić kosmykiem jej włosów. — Gdy by cię nakręcało oglądanie mnie w Adz, to byś mnie tak nie unikał.

— Właśnie, dlatego trzymałem się z daleka. Wiedziałem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

— Dlaczego myślisz, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego? - Spytała szybko.

— A chcesz?

Ryzykownie było to przyznać. Nawet przed sarną sobą. Odparła dyplomatycznie:

— Powiedzmy, że byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym nie chciała.

— Mhm.. — Mruknął, jak gdyby dokładnie wiedział, co to miało oznaczać.

Wtedy ręka, która bawiła się jej włosami, osunęła się na twarz pieszczotliwym gestem. Spojrzał jej w oczy z bardzo bliska.

Może nie powinna wzbraniać się przed tą znajomością. Był zakazanym owocem, zakazanym owocem o nie odpartym uroku. Nie mogła mu się oprzeć. Nie potrafiła. Przyjęła i odwzajemniła miękki i niespieszny pocałunek. Kiedy otworzył usta, bez wahania pozwoliła mu na więcej namiętności. Odchyliła lekko głowę, ulegając mu, i oparła dłoń na sprężystych mięśniach jego wspaniałej klatki piersiowej.

Nie miało żadnego znaczenia, że jest policjantem, i to z zamiłowania. Teraz był po prostu Camem. Oszłamiająco przystojnym, seksownym facetem, o którym śniła w nocy i marzyła na jawie. Człowiekiem, z którym chciała być, kiedy nie było go przy niej, i z którym było jej dobrze w każdej spędzonej razem chwili. Był tą jedyną osobą, która ją tak pociągała, że wszystko inne traciło znaczenie.

Objął ją w pasie i przesunął tak, by mogła oprzeć się o poduszki kanapy. Otoczyła ramionami jego plecy i po czuła, że piersiami dotyka torsu. Całował ją coraz głębiej, językiem dając jej rozkosz, kusząc ją, dominując i ulegając na przemian, wabiąc jej język, by zapuszczał się również w słodkie, miętowe głębiny. Zmysłowo głaskał jej bok, sprawiając niemal ból w piersiach, które domagały się jego uwagi. Nagle wsunęła mu dłoń pod sweter i napelniła ręce ciepłem gładkiej męskiej skóry napiętej na twardych mięśniach.

To nie miało być zaproszenie. A może podświadomie miało? Tak w każdym razie zrozumiał jej gest i ręka, która pieściła bok, znalazła krawędź jej bluzki i wkradła się pod spód. Duża, silna, nieco chropowata dłoń dotarła do jej żeber, nie przerywając pieszczot, które podnosiły jej ciśnienie i przyprawiały niemal o szaleństwo. Westchnęła głęboko, przyciskając piersi do jego torsu, a wtedy ta czuła ręka zaczęła przesuwając się wyżej i wyżej...

Eden miała wrażenie, że pocałunek stawał się bliskim ekstazy penetrowaniem jej duszy. „Tak!” — krzyczała całą sobą, kiedy jego ręka dotknęła piersi. Lecz tylko przez biustonosz; znenawidziła wówczas ów kawałek koronki. Cam najwidoczniej również uznał, że jest on całkiem zbędny, bo szybko uwolnił ją od niego i ukrył jej piersi w ciepłe swoich dłoni.

Eden przełknęła ślinę, by nie jęknąć z rozkoszy. Wcześniejsze pieszczoty sprawiały jej przyjemność, ale były niczym wobec rąk Cama na jej piersi. Eden wygięła się, a brodawka trafiła w najgłębszy zakątek dłoni. A on czubkami palców odnalazł twardy punkcik i ciągnął, głaskał, drażnił go czule i ostrożnie, z każdą chwilą dając jej coraz więcej przyjemności.

Eden przesunęła dłonie wyżej po jego nagich plecach, podciągając sweter. Miała zamiar zdjąć mu go przez głowę i rzucić w kąt, by objąć w niepodzielne posiadanie jego tors. Wreszcie mogłaby zobaczyć tę klatkę, szerokie ramiona i bicepsy bez żadnej osłony. A on może zdjąłby jej bluzkę i mogłaby poczuć go piersiami. To musi być cudowne uczucie...

I co będzie dalej? Co się stanie, kiedy nie będzie już miała nic na sobie?

Zawód Cama jej nie powstrzymał, ale myśl o tym, do czego może doprowadzić zdejmowanie ubrań, kazała jej się powstrzymać.

Nie była pewna, czy chce posunąć się dalej. Gdzieś w środku czuła, że nie jest na to gotowa. Niezależnie od tego, jak cudownie było się z nim całować i czuć na sobie jego masywne ciało, a jego dłoń na swojej piersi.

A jeśli na tym między nimi koniec? Nie знаła odpowiedzi. Czuła jednak, że dzisiaj dalej posunąć się nie mogą. Wysunęła ręce spod jego swetra, chwyciła ściągacz i obciągnęła w dół razem z koszulką. To wystarczyło, by pocałunek złagodniał, jego palce dały wytchnienie piersi i by się od niej odrobinę odsunął. Akurat na tyle, by mogła zrobić malutki krok do tyłu.

Cam wysunął dłoń spod jej bluzki i delikatnie zakończył pocałunek. Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się bezradnie.

— Spójrz, dokąd prowadzi wspólne jedzenie ciastek.

— Może Marge Baxter zdobywa nagrody, dzięki jakiemuś niezwykłemu składnikowi, którego do nich doda je? — Zażartowała.

— Może jest w nich rzeczywiście jakiś afrodyzjak — roześmiał się. Zrobił miejsce, by mogła usiąść na kanapie.

— Chodzi mi o to, że... — Próbowwała jakoś wytłumaczyć, dlaczego nie pozwoliła mu posunąć się dalej.

— Tak, wiem — skomentował to, czego nie potrafiła wyrazić, dając jej do zrozumienia, że sam miał wątpliwości, których nie umie nazwać. — Późno już, i tak powinienem iść. Jutro czekają nas znów portrety Celestyny. — O tym Eden zapomniała.

— Racja — rzekła z roztargnieniem w głosie. Nie znosiła siebie takiej niepozberanej, ale nie stać jej było na więcej, kiedy w myślach leżała jeszcze blisko tego wspaniałego ciała.

Cam wstał i włożył płaszcz.

— W ten weekend mam wolne, ale będę pracował nad naszą sprawą. Nie ma chyba sensu, żebyśmy jechali dwoma samochodami. Pojedziesz ze mną?

— Jasne — odparła, usiłując wziąć się w garść.

— Jutro sobota, może damy się sobie wyspać? Zbiórka o pierwszej?

— Dobra, o pierwszej — zgodziła się. Wstała, by odprowadzić go do drzwi, gdy kątem oka spostrzegła ciasteczka.

— Ciastka! Weź je z sobą.

Cam nie protestował, biorąc od niej różowe pudełko. Wcale jednak nie zwracał na nie uwagi. Patrzył jej prosto w oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi na pytanie nie zwykłej wagi. Po chwili uśmiechnął się i powiedział:

— Byłoby nam obojgu łatwiej, gdybyś dalej miała grube okulary, aparat na zębach i postrzępione włosy.

— I gdybyś ty był bufonem — odpaliła.

— Możemy nad tym popracować — zaproponował. Ale Eden nie chciała, by był bufonem. Wołała go ta, kim, jaki był teraz. Odparła poważnie:

— Może raczej postawimy sobie jakąś granicę.

Pokiwał głową.

— To nam ostatnio słabo wychodzi.

— Wiem — szepnęła.

— Będziemy się bardziej starać? — spytał bez przekonania.

— I nie jeść już ciastek z afrodyzjakiem? — zażartowała.

Wątpiła, czy kiedykolwiek uda jej się zagłuszyć w sobie to, co do niego czuje.

Nie ruszył się ani na krok. Wciąż na nią patrzył z tym lekkim uśmieszkiem, którego nie potrafiła określić. Po czym pochylił się i znów ją pocałował, delikatnie i miękko, lecz na tyle namiętnie, by wyczuła, że to, co zaczęło się na kanapie, szumi mu dalej w głowie.

— Jutro o pierwszej — powtórzył, kiedy skończył pocałunek.

— O pierwszej.

Otworzył drzwi i wyszedł, machnąwszy jedynie ręką na dobranoc. Eden stała w progu, z trudem powstrzymując się, by nie wybiec i nie zawrócić go.

Rozdział 10

W sobotę po południu Eden nie była w najlepszej formie. Tuż za nią nad komputerem ślezczał Cam, przystojny jak zwykle w kremowym swetrze i świetnie leżących džinsach. Był gładko ogolony, pięknie pachniał, a ona wciąż miała w pamięci przeżycia poprzedniego wieczoru i po prostu nie mogła się skoncentrować.

Minio, że teoretycznie wiedziała, co ma robić i jak, była radosna i rozkojarzona. Palce naciskały nieodpowiednie klawisze, myliły jej się komendy, których zwykle używała w pracy na komputerze. Zanim osiągnęła końcowy efekt, trzy czy cztery razy musiała nanosić poprawki.

Pod wieczór Cam usiadł w fotelu i oznajmił:

— Już wiem, kogo przypominał mi ten portret. Znam tę osobę.

Powiedział to jakby z niechęcią, więc Eden oparła się wygodnie o swoje krzesło i przyjrzała mu się.

— Mnie też wygląda ona znajomo, ale dalej nie wiem, kim jest.

— Leslie. To Leslie Vance — objaśnił z niedowierzaniem.

— Długo nie było mnie w Northbridge; musisz mi przypomnieć, kto to jest.

Cam pokręcił głową.

— Pracowała w pralni moich rodziców, jeszcze zanim się urodziłem. Była najlepszą przyjaciółką mamy.

— Pani z pralni chemicznej— przypominała sobie z trudem Eden— jest moją babcią?

— Twoją babcią i niemal członkiem mojej rodziny.

— Serio? Ja ją ledwie pamiętam — Eden zadziwiona wpatrywała się w ekran komputera.

— Bo Leslie nie rzuca się w oczy. Jest cicha i skromna. Sądziłem, że to przez nieśmiałość i że mieszka z nami od tylu lat tylko ze względu na mamę. A kiedy po śmierci mamy Mara przejęła pralnię, Leslie zaprzyjaźniła się z Marą. — Potrząsnął głową jeszcze raz. — Rany, nie mogę w to uwierzyć. Wyobraź sobie, jak zareaguje Mara.

Rodzina Cama najwidoczniej miała więcej kontaktu z jej babcią niż ona sama, Camowi, zatem jeszcze trudniej niż Eden przyszło przyjąć, że kobieta, którą całe Northbridge znało od dziesięcioleci jako Leslie, była w rzeczywistości Celestyną Perry.

— Myślisz, że mama wiedziała? — spytała Eden oszołomiona.

— Jestem pewien, że nie. Moja mama nie pochodziła z Northbridge. Urodziła się na wschodzie kraju jako późne dziecko swoich rodziców. Oboje zmarli, kiedy była nastolatką. Przybyła tutaj i w 1969 roku za spadek po nich kupiła pralnię chemiczną. Napad na bank był wówczas odległą historią.

— Więc nie miała szans poznać Celestyny.

— Otóż to. Mama opowiadała nam, że kiedyś szukała kogoś do pomocy w pralni i Leslie po prostu się zgłosiła. Od tej pory zaprzyjaźniły się, choć Leslie była o prawie dziesięć lat starsza od mamy.

— Papużki nierozłączki — podsumowała Eden.

— Papużki nierozłączki — potwierdził Cam. — Leslie jako jedyna wiedziała o schadzkach moich rodziców, kiedy się poznali. Była też ich świadkiem na ślubie. Mama mówiła, że Leslie była pierwszą po niej i tacie osobą, która brała nas wszystkich na ręce, kiedy przychodziliśmy na świat. Wyciągała mamę z dołka, kiedy tata nas opuścił. Pomagała nam w opiece nad mamą, kiedy zachorowała, i trzymała ją za rękę, kiedy umierała... Była i nadal jest zapraszana na wszystkie święta, bo wiemy, że nie ma nikogo na świecie. Znów pokręcił głową i dodał: — Niewiarygodne.

— Nigdy nie przyszło ci na myśl, że coś ukrywa?

— Nie.

— Czy nie opowiadała o swojej rodzinie? O tacie, o wujku Carlu? Albo o Wielebnym?

— Eden starała się zrozumieć tę sytuację.

— Nie zapamiętałem żadnych opowieści, żadnych własnych historii. Nic niezwykłego.

— Nie opowiadała o sobie, o tym, co robiła, zanim zjawiła się w pralni? Przecież musiała o tym choćby wspomnieć.

— Właśnie nie. Mama tłumaczyła nam, że Leslie nie była przywiązana do żadnego miejsca, że jej tata był zawodowym żołnierzem, więc często się przeprowadzali, ale sama Leslie nic nam o sobie nie mówiła. Kiedy się spotykamy... — Wzruszył ramionami. — Po prostu jest z nami. Pyta nas, co słychać, co robimy itp. A my pewnie pytamy ją o to samo.

— Towarzyskie pogawędki — rzekła Eden.

— Oczywiście. Wiesz, jak to jest z kimś, kogo się znało całe życie. Mama mówiła nam, że Leslie straciła rodziców przed przybyciem do Northbridge i nie miała na świecie nikogo. Powtarzała nam to wielokrotnie, kiedy po odejściu taty została sama z siódmką dzieci. Mówiła, że przynajmniej ma nas. Leslie właściwie też miała tylko nas.

— Więc byliście wszyscy z nią blisko.

— Tak, ale chyba w dość egoistyczny sposób, bo nigdy nie rozmawialiśmy o niej, zawsze tylko o nas.

— Może tak wołała...

— Najwidoczniej, ale... — znów potrząsnął głową. — Niesamowite. Cały czas powtarzałem, że Celestyna może kryć się gdzieś wśród nas. A nie przyszło mi do głowy, że jest dosłownie obok mnie, w mojej rodzinie.

Przypomniał sobie, że Celestyna jest przecież krewną Eden, i powiedział:

— Przepraszam — to musi być i dla ciebie trudne do pojęcia. Wiedzieć, że własna babcia mieszkała całe życie w tym samym miasteczku, parę metrów od ciebie, i na wet jej nie znać. Czy podeszła do ciebie kiedyś? Albo do twojego taty czy stryja? Eden przyglądała się kobiecie, której tożsamość ujawniła.

— Nie, nigdy mnie nie zaczepiała. Była dla mnie panią z pralni i tyle. W całym życiu rozmawiałam z nią tylko raz. Prosiłam ją kiedyś o zwrócenie uwagi na plamę na

sukni balowej mamy. Nie mam pojęcia, czy ktokolwiek z mojej rodziny miał z nią więcej do czynienia. Nigdy nie mówili o niej w jakiś szczególny sposób.

— Była bardzo skryta, zaprzyjaźniła się jedynie z moją mamą i dzięki temu miała wstęp do naszej rodziny— myślał na głos Cam. — Mama wspominała, że na początku starała się wyswatać Leslie, wypychała ją na randki, ale ona nie była zainteresowana. Nawet na imprezy w mieście trudno ją było namówić. Po śmierci mamy Mara stara się ją trochę oswoić, ale bez wielkich rezultatów. Moim zdaniem jej dzikość wynika z nieśmiałości.

— Mimo to całe życie pracowała w pralni chemicznej. Miała kontakt z ludźmi z całego miasteczka.

— No właśnie. Nie potrafię tego wytłumaczyć;

— Musiała przecież z czegoś się utrzymać, więc przyjęła tę pracę. Pewnie jednak obawiała się rozpoznania, więc nigdzie już nie chodziła.

— Nie sądzę, żeby ryzyko, że ktoś ją rozpozna, było wysokie — odparł Cam, przysuwając stare zdjęcie Celestyny Perry do monitora komputera. Na fotografii widać bardzo szczupłą 22-letnią dziewczynę o falujących jasnych włosach i gładkiej twarzy. Była podobna do kobiety z portretów zrobionych przez Eden na początku. Po naniesieniu zmian sugerowanych przez kelnerkę z Bozeman portret przedstawiał zupełnie inną osobę. Celestyna była na nim otyła i miała twarz bardziej poorly zmarszczkami, co na dawało jej wyraz smutku. Włosy nie były już obcięte na pazia i nie nieokreślonego szarego koloru, lecz kruczoczarne i krótkie. W efekcie podobieństwo Celestyny z lat 50. do Leslie Vance, jaką znało Northbridge, mocno się zatarło.

Im dłużej Eden wpatrywała się w portret kobiety, która była jej babcią, tym bardziej żałowała, że podjęła się jego wykonania. Nie spodziewała się, że poczuje się winna. Nigdy jeszcze efekty własnej pracy nie wywoływały w niej takich uczuć.

Może, dlatego, że znała Leslie Vance, a może, dlatego, że płynęła w nich ta sama krew, było jej przykro ujawnić sekret kobiety, która zdecydowała się na życie odludka w mieście, z którego kiedyś uciekła. Najwyraźniej tak tęskniła za rodziną, że gotowa była nawet zgodzić się na życie w cieniu. Eden zdradziła jednocześnie sekret przyjaciółki rodziny Cama. Po latach ukrywania się zostanie ujawniona jej prawdziwa tożsamość i kto wie, co się z nią stanie dalej.

I to wszystko przez Eden.

Po raz pierwszy musiała zgodzić się z dziadkiem — nie powinna przyjmować tego zlecenia.

— Czy moglibyśmy zachować to między nami? — Spytała nieśmiało.

Cam długo nie odpowiadał. Potem jednak pokręcił głową.

— Nie możemy tego zrobić. Ludzie z Bozeman czekają na nowy portret, poprawiony według sugestii kelnerki.

— Może zmienię go jakoś inaczej?

Uśmiechnął się ze współczuciem.

— Musisz uwzględnić włosy i otyłość, a to już wystarczy.

— W takim razie musimy ostrzec Leslie żeby mogła opuścić miasto, zanim to pokażemy światu. Może woli uciec.

— To oznacza współpracę z przestępcą, Eden. Potencjalnym mordercą.

— Myślisz, że to ona zabiła jednego z nich?

— Nie, nie sądzę. Zwłaszcza teraz, kiedy wiem, kim ona jest.

— Ale myślisz, że będzie o to oskarżona — po plecach Eden przebiegł dreszcz.

— Trudno mi powiedzieć. Nie wiem, jak ta sprawa dalej się rozegra. Nie będziemy wiedzieć więcej, póki nie porozmawiamy z Leslie i nie usłyszymy jej wersji wydarzeń.

— My? Ty i ja? Czy możemy pójść do niej i porozmawiać, zanim zajmie się nią policja i FBI? — Eden zdała sobie sprawę, że bardzo chciała przynajmniej pozwolić babci się przygotować.

— Przez „my” rozumiem policję i FBI — wyjaśnił. Zdawał się jednak rozważać jej prośbę. W pewnym momencie, ryzykując złamanie zasad, pozwolił, by zwyciężyło jego osobiste przywiązanie do Celestyny.

— Będę musiał powiadomić wszystkich, ale masz rację. Zanim przyjadą, chodźmy do Leslie.

— Cameron, kochany, co za niespodzianka!

W innych warunkach Eden uśmiechnęłaby się, słysząc pełne imię Cama. Jednak teraz nie widziała w tej sytuacji nic wesołego.

— I Eden Perry! Słyszałam, że wróciłaś. Jak miło cię...

— Leslie, nie przychodzimy z wizytą — przerwał jej Cam, być może, dlatego, że jej radość sprawiała mu wielką przykrość. Eden również była spięta.

Mieszkanie nad pralnią także było własnością rodziny Prattów. Leslie zajmowała je, od kiedy zaczęła pracować w pralni. Teraz wyszła za próg i jej pulchna twarz spoważniała, ale nie robiła wrażenia przestraszonej. Wyglądała raczej na zasmuconą.

— Wejdźcie do środka — zaprosiła.

Cam poczekał, aż Eden pierwsza przekroczy próg, po czym wszedł i zamknął drzwi. Dla niej była to pierwsza wizyta w mieszkanku Leslie; wciąż nie potrafiła odnaleźć się w tej sytuacji.

Ta kobieta jest moją babcią, powtarzała sobie cały czas w duchu, rozglądając się po ciasnym, lecz gustownie urządzonym wnętrzu.

— Usiądźcie proszę — rzekła gospodyni, sadowiac się w wielkim fotelu. Eden i Cam przycupnęli na sofie na przeciwko. Cam natychmiast przystąpił do rzeczy.

— Leslie, wiemy, że naprawdę jesteś Celestyną Perry.

Kiwnęła poważnie głową.

—Armand wam w końcu powiedział, tak?

— Wielebny? — zdziwił się Cam. — To on wie?

Celestyna uśmiechnęła się i milczała dalej. Po chwili zapytała:

— Skąd, więc wiecie? -

— To moja wina — rzuciła Eden.

— Chodzi o twoją pracę przy komputerze? — Domyśliła się babcia. Widziałam rysunek, wisi w kantorze pralni. Ale nie przypomina mnie.

—Zmodyfikowaliśmy go po rozmowie z pewną kelnerką z Bozeman — wyjaśnił Cam.

—Pewnie mówicie o Carmin. Pracowałam kiedyś z Carmin w restauracji w Bozeman. Była straszną plotkarą. Jak widać, nie wszyscy ludzie się zmieniają.

Cam wręczył jej ostatnią wersję portretu. Celestyna rzuciła okiem i pokiwała głową.

— To już znacznie bardziej ja. Bardzo ci się udał ten portret, Eden — pochwaliła.

— Przepraszam — wyjąkała Eden. Wiedziała, że pewnie brzmi to dziwnie, ale nie mogła nie przeprosić.

— Nie przejmuj się — pocieszyła ją babcia. — Byłam pewna, że mnie zdemaskują, od kiedy znaleźli pod mostem tę torbę. Właściwie to ulga, że już po wszystkim.

— Musiałem dać znać policji stanowej i FBI — rzeki Cam. — Nie jesteś wprawdzie formalnie aresztowana, ale zaraz przed twoim mieszkaniem zjawi się patrol policji stanowej, który będzie pilnował, żebyś nie uciekła.

— Władze nalegały na Cama, żeby cię zatrzymał, bo to by umożliwiło przesłuchanie cię. Ale odmówił — wyjaśniła Eden.

Uważała, że babcia powinna wiedzieć, jaką walkę stoczył o nią Cam, zanim dojechali do jej mieszkania.

— Przekonał ich, że nie mają jeszcze wystarczających dowodów, by uzasadnić areszt, i zgodził się tylko na policjanta przy twoich drzwiach.

— Dziękuję, Cameron. Dobry z ciebie chłopak.

Cam chyba poczuł się zażenowany, bo odchrząknął i poruszył się nerwowo na sofie.

— Pozwól, że przeczytam ci teraz twoje prawa, Leslie... czy może wolisz, żebym cię nazywał Celestyną?

— Jeśli możesz. To pewnie śmieszne, ale nawet po tylu latach jakoś nie czuję się Leslie.

— Celestyno — spróbował. — Preczytam ci teraz twoje prawa, bo na to musiałem się zgodzić. Policja stanowa nie lubi, gdy ktoś omija procedury

Celestyna nie słuchała uważnie. Przyglądała się za to Eden, po raz pierwszy mogła na nią patrzeć całkiem otwarcie. Kiedy Cam skończył, powiedziała:

— Jesteś taka piękna. Zawsze przypominałaś mi moją mamę. Też miała takie błękitne oczy i też lubiła książki. Opowiadała mi, że jako nastolatka wyglądała... no, mniej więcej tak jak ty, kiedy miałaś kilkanaście lat. I też stała się później piękną kobietą.

A więc Celestyna dobrze kiedyś wiedziała, że Eden jest brzydkim kaczątkiem...

Nie zdążyła podziękować babci za komplement, bo ta dalej opowiadała:

— Słyszałam o twoim mężu. Strasznie mi przykro. Kiedyś, gdy go przywiozłaś do Billings, też tam pojechałam i udało mi się go zobaczyć...

— Pojechałaś do Billings tylko, dlatego, że miałam przywieźć Alikę?

— Jeździłam często, od kiedy Jack i Carl się tam prze prowadzili. Chciałam ich oglądać z ukrycia. Wybierałam się też zawsze, kiedy słyszałam, że przyjeżdżasz z wizy tą. Nie zaglądałaś do Northbridge, więc tylko w Billings mogłam na ciebie popatrzeć.

Fala smutku ogarnęła Eden. Nie mieściło jej się w głowie, że ta kobieta zadawała sobie tyle fatygi, by chociaż spojrzeć na tych, którzy nawet nie byli świadomi jej istnienia, a o których — jak się okazało — ona wciąż rozmyślała.

— W każdym razie — mówiła dalej Celestyna — widziałam wtedy twojego męża. Był bardzo przystojny, a ty wpatrywałaś się w niego jak w obrazek. Musiałaś okropnie cierpieć, kiedy zginął.

— Nie było lekko — odparła oględnie Eden. Teraz jej własna żałoba wydawała jej się jednak mniej ważna niż przeżycia babci.

Celestyna odwróciła się do Cama.

— Pewnie chcesz usłyszeć moją żalosalną historię, co?

— Owszem — przyznał. — Ale nie teraz. Najpierw musimy ci znaleźć prawnika. Obiecuj mi, że nie piśniesz ni komu ani słówka, dopóki twój adwokat nie będzie obok ciebie.

Celestyna skrzywiła się z dezaprobatą.

— Zgrzeszyłam głównie przeciw Armandowi i chłopcom, Cameronie.

— Nie przeczę, ale...

— Nie ma, co do tego żadnych wątpliwości, nie byłam wobec Armanda w porządku. Podobnie jak twoja mama, straciłam rodziców w bardzo młodym wieku. Nie miałam żadnych kuzynów ani krewnych. Znajdowałam się w strasznych tarapatach i desperacko próbowałam znaleźć w kimś oparcie. Wtedy poznałam Armanda. Był niezwykle pewny siebie. Wiedział, kim jest, czego chce, dokąd zmierza w życiu. To dawało mi poczucie bezpieczeństwa, więc za niego wyszłam. Ale nigdy go nie kochałam. Nie powinnam się z nim wiązać.

— Nie mów nic więcej — przerwał jej Cam. — Jeśli będziesz miała sprawę w sądzie, oboje z Eden możemy być wezwani na świadków i przesłuchiwani z tego, co nam teraz opowiadasz.

— Jeśli nie chcecie, nie będę mówiła o tamtych sprawach. Ale chcę, żebyście oboje... — popatrzyła na Eden — żebyście oboje zrozumieli, dlaczego uciekłam. To chyba nie może być użyte przeciwko mnie?

— Nigdy nie wiadomo, Les... Celestyno. W twojej sytuacji lepiej dmuchać na zimne.

Celestyna machnęła ręką i mówiła spokojnie dalej:

— Miałam nadzieję, że z czasem pokocham Armanda. Liczyłam na to, że w naturalny sposób się do siebie zbliżymy i obudzi się w nas namiętność. Ale Armand zawsze był dokładnie taki jak teraz. W młodości wcale nie zachowywał się serdeczniej ani wobec mnie, ani wobec dzieci. Zawsze też patrzył na świat z góry. Nie potrafił być blisko nawet z tymi, z którymi powinien. Nigdy nie udało mi się w nim zakochać ani go zapragnąć. Gdybyśmy nie

mieli tak szybko Carla i Jacka, być może opuściłabym go dużo wcześniej. Ale też tylko dzięki moim dzieciom w naszym domu w ogóle pojawiła się miłość.

— Urodziłaś dwóch synów w niewielkim odstępie czasu — wtrąciła Eden.

— Pierwszego zaledwie dziesięć miesięcy po ślubie, a drugiego jedenaście miesięcy później. Kocham ich bardzo — dodała szybko. — Całym sercem. Moi chłopcy...

Oczy Celestyna napęłniły się łzami.

— Nie byłam idealną matką — powiedziała po chwili.

— Choć próbowałam, naprawdę. Czulałam się strasznie za gubiona. Armand musiał mi doradzać, kiedy odstawić ich od piersi, kiedy nauczyć korzystać z toalety i jak to zrobić. Pilnował, żebym nie karmiła ich ciągle słodyczami, bo ja dawałam im wszystko, o co prosili. Wiedział, co robić, kiedy któryś z chłopców stłukł kolano lub rozciął sobie głowę. Musiał też trzymać dyscyplinę w domu, bo kiedy wlepił im klapsa lub kazał iść do siebie, ja nie umiałam powstrzymać łez.

— Tata zapamiętał cię jednak jako fajną mamę — odezwała się Eden. Nie dodała, że sama uważa dziadka za surowego, pryncypialnego i despotycznego, a tata nieraz wspominał, jak po odejściu mamy tęsknił za kontaktem z nią, bo zawsze przynosił mu ukojenie.

— W każdym razie małżeństwo, w którym nie iskrzy, ma małe szanse przetrwania przez lata. Wprawdzie Armand był szlachetnym człowiekiem o nieskazitelnym morale, lecz był też po prostu zimny. Po kilku latach... potrzebowałam więcej — wyznała z wahaniem. — Szczerze mówiąc, jednocześnie i mniej.

— Potrzebowałaś więcej i mniej? — Nie zrozumiał Cam.

— Chciałam czuć, że żyję. Przeżywać namiętność. Cieszyć się. Bawić. A jednocześnie nie chciałam już być żoną pastora.

— Szczególnie w małym miasteczku — zgadł Cam.

— Właśnie. Żona duchownego podlega wielu nakazom i rygorom — westchnęła Celestyna, jakby samo wspomnienie o tym było dla niej przykre. — Musiałam być zawsze we wszystkim doskonała. A możecie mi wierzyć, że taka nie jestem, nigdy nie byłam i nie będę. Na do datek poza doglądaniem dwójki dzieci miałam wówczas na głowie prowadzenie parafii i ... no cóż, nie ogarniałam tego. Armand nie pomagał mi w tych codziennych obowiązkach, za to piętrzył nakazy, wymogi i oczekiwania. Ciągle narzekał, że nie potrafię żyć tak, jak on by sobie życzył... — Celestyna przerwała, wzruszyła ramionami i westchnęła. — Mniej więcej wtedy, kiedy miałam już serdecznie dość, do miasta przyjechali Mickey Rider i Frank Dorian.

— I tutaj stop, Celestyno — poprosił Cam.

— Wiem, będę ostrożna. Ale musicie mnie zrozumieć — rzekła bardzo stanowczo. — Naprawdę nie było mi łatwo zostawić dzieci. Zdecydowałam się na ten krok, bo uważałam, że chłopcy powinni zostać z tym rodzicem, który wszystko wie najlepiej. Nie spodziewałam się, że mimo wszystko rozstanie będzie takie bolesne. Można powiedzieć, że świadectwem mojej rozpaczki jest mój wygląd, ponieważ smutek leczę jedzeniem. Sami widzicie, jak to przeżyłam. Nie mogłam się pogodzić z tym, że nie zobaczę już chłopców. Wiedziałam doskonale, że zrujnowałam sobie życie. W którymś momencie, sama i bez grosza, znalazłam się na Alasce.

— Uważaj, co mówisz — ostrzegł znów Cam.

Celestyna pokiwała głową.

— Żyłam wtedy tylko jedną myślą: wrócić w pobliże Carla i Jacka. Wiedziałam oczywiście, że nie mam już wstępu do domu i nie będę mogła ich wychowywać. Mimo to jednak chciałam wiedzieć, jak się mają, co robią, może nawet ich zobaczyć... chwytałam się każdej pracy — byłam kelnerką, sprzątaczką, pracowałam w fabryce, a gdy udawało mi się zaoszczędzić trochę pieniędzy, kupowałam bilet autobusowy i jechałam w kierunku domu. Po przekroczeniu granic Montany poruszałam się po okręgu miast wokół Northbridge — Bozeman, Livingston, Laurel, Red Lodge, Hardin, Forsyth, Miles City i innych. Zawsze polowałam na gazetę z Northbridge w nadziei, że może będzie tam coś o chłopcach... — głos jej się łamał. — Taka tęsknota jest nie do opisanania.

— Jak się znalazłaś z powrotem w Northbridge? — spytała Eden.

— Przyjrzałam się sobie w lustrze — roześmiała się. — Kiedy byłam na Alasce, sama, zgnębiona, na dnię rozpaczki i żyłam z dnia na dzień, oczywiście nie zwracałam uwagi na swój wygląd. Aż pewnego dnia natknęłam się na lustro i osłupiałam. To była zupełnie inna kobieta. Po starzałam się, pewnie od stresu i warunków, w jakich żyłam. Bardzo przytyłam. Frank namówił mnie kiedyś na przefarbowanie włosów, więc miałam czarne. Nawet wyraz oczu zmienił mi się po tym wszystkim. Pomyślałam, że jeśli nawet ja sama siebie nie rozpoznaję, to może i innym się nie uda. Odważyłam się po raz pierwszy przyjechać. Przez cały spędzony w Northbridge dzień trzęsłam się jak galareta, jednak do wieczora nikt mnie nie rozpoznał. To mi dodało odwagi, postanowiłam przenieść się tu pod nowym nazwiskiem

— Leslie Vance — uzupełnił Cam.

— Leslie Vance — powtórzyła jak echo.

— Od razu rozpoczęłaś pracę w pralni chemicznej? — spytała Eden.

— Tak jest. Jej właścicielką była mama Camerona. Wynajęła mi również to mieszkanko. Tu osiadłam.

Celestyna lekko się uśmiechnęła, tym razem melancholijnie.

— Stać mogłam obserwować, jak moi chłopcy dorastają, żenią się, jak się rodzą moje wnuki — miałam taki kontakt z wami. Może to nie było wiele, ale i tak o niebo więcej niż przez wszystkie straszne lata po opuszczeniu Armanda.

— Czy Wielebny od początku wiedział, że tu jesteś? — Cam powtórzył raz już zadane pytanie. Celestyna zawahała się.

— Rozpoznał mnie dopiero po jakichś dwóch latach, i to nie z twarzy. Poślizgnęłam się kiedyś, gdy przyszedł odebrać swoje pranie, i odruchowo zawołałam jego imię. Musiałam zrobić to w jakiś znajomy mu sposób, bo się zorientował.

— Ale dotrzymał tajemnicy? — Chciała wiedzieć Eden.

— Wcale nie byłam pewna, czy dotrzyma. Myślę, że on mnie nienawidzi. Wtedy wybiegł z pralni, a ja przez następne dwa dni sztywna ze strachu czekałam, aż przyjdzie po mnie policja. Jednak trzeciego dnia, kiedy byłam w pralni sama, zamiast policjantów pojawił się Armand. Oznajmił, że przemyślał sprawę i uznał, że jeśli będę trzymać się z dala od niego i rodziny, jeżeli nikt się ni gdy nie dowie, że jestem z wami spokrewniona, a ja tylko z daleka będę się przypatrywała waszemu życiu, to on nie pójdzie na policję. Powiedział, że nie potrzebuje więcej wstydu i upokorzeń, a dla mnie wystarczającą karą będzie to, że będę musiała się trzymać na uboczu. Przy rzekłam mu, że dotrzymam umowy. Od tamtego dnia nigdy ze mną nie rozmawiał.

Celestyna, na początku rozmowy wyprostowana, teraz siedziała skulona w fotelu, jak gdyby ktoś wypuścił z niej powietrze. Widząc to, Eden odezwała się:

— Chciałabyś teraz odpocząć, prawda?

— Wiesz, że tak — przyznała babcia. I dodała z szelmowskim uśmiechem: — Nie mogę już dłużej stresować Camerona, że powiem coś, czego nie powinnam.

— Dziękuję — rzekł Cam. Nie wstał jednak, tylko spytał:

— Wolisz zostać sama czy chciałabyś, żebym posiedział z tobą? Moglibyśmy zagrać w karty albo w jakąś grę.

— Dziękuję, kochany, ale poradzę sobie. Nie musisz mnie trzymać za rękę, przyzwyczaiałam się przez te lata do samotności. Zrobię sobie mocnego drinka i położę się. Eden ma rację, muszę odpocząć, zwłaszcza, że najgorsze dopiero przede mną.

Eden żałowała w głębi serca, że nie może oszczędzić babci przesłuchań. Cam wstał i podszedł do okienka przy drzwiach wejściowych:

— Twój patrol przyjechał, Celestyno. Porozmawiam z tym policjantem. Nie będzie ci przeszkadzał, chyba, że będziesz chciała gdzieś wyjść.

— Nie będę — odparła cicho. Była bardzo zmęczona.

Eden wstała z sofy. Celestyna nawet nie ruszyła się z fotela, wnuczka uznała, więc, że rzeczywiście pada z nóg.

— Wpadnę do ciebie później — powiedziała na odchodnym.

Szczery, szeroki uśmiech rozjaśnił pulchną twarz. Celestyna wyciągnęła rękę i uściśnięła dłoń Eden.

—Bardzo mi będzie miło. Przepraszam za wszystko, a szczególnie za to, że cię oszukiwałam, Eden. Gdybym postąpiła inaczej, Armand by mnie wydał i już dawno siedziałabym za kratkami.

—Rozumiem. Robiłaś, co mogłaś — Eden odwzajemniła uścisk jej pulchnej dłoni. — Na pewno nie chcesz, żeby któreś z nas zostało?

— Nie, dziękuję — Celestyna cofnęła rękę. Eden nadal nie opuszczała jej mieszkania, zastanawiając się, czy jednak nie powinna obstawać przy tym, że zostanie. Nie bardzo potrafiła to jednak zaproponować, skoro — niezależnie od więzów krwi — prawie się nie znały. W końcu postanowiła, że najlepiej będzie uszanować życzenie babci.

Cam obserwował spod oka rozterki Eden. Otworzył drzwi i powiedział głośno:

— Damy ci teraz spokój, Celestyno. Wypij sobie drinka i odpocznij. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń. Choć by w środku nocy.

— Dobrze.

— Masz kilka dni spokoju, może więcej. Teraz, kiedy wiadomo już, kim jesteś, policja stanowa i FBI gromadzą obciążające cię dowody. Będę śledził tę sprawę i informował cię o postępach.

— Dziękuję za wszystko, Cameronie — powtórzyła. — Jeszcze jedno. Jeśli chodzi o napad na bank, Armand był świadkiem tego, co się działo przy moście.

Ta informacja zatrzymała Eden i Cama W pół kroku.

— Wielebny nie tylko wie od trzydziestu lat z okładem, kim jesteś, ale był też świadkiem napadu? — Zamrugął powiekami Cam.

Celestyna kiwnęła głową.

— Może sam wam to powie.

— Sądząc z dotychczasowych doświadczeń, nie jestem o tym przekonany — skrzywił się Cam. — Jesteś pewna, że tam był? Widziałaś go?

— Ocaliłam mu życie — odparła rzeczowo. — Resztę opowiem, jak będę miała prawnika. A teraz idźcie już.

Eden nie wiedziała, co odrzec, Cam najwyraźniej też nie, bo oboje skonsternowani stali w drzwiach. W końcu odwrócili się do wyjścia.

— Jesteś pewna, że mamy iść? — spytał Cam jeszcze raz.

— Najzupełniej — padła odpowiedź. Eden spojrzała przez ramię i zobaczyła, że Cam, kiwając głową, zamyka drzwi za sobą. Przez moment stali na podeście. Nie pojmowali tego, co usłyszeli.

— Wielebny przez tyle czasu miał te wszystkie informacje i nie puścił pary z ust? Doprawdy, wierzyć się nie chce — myślała Eden na głos.

Cam odpowiedział uniesieniem brwi. Zeszli po schodach. Widok policyjnego samochodu uświadomił Eden jeszcze raz, jak poważne było położenie babci. Cam uścisnął jej ramię.

— Rozmówię się z tym człowiekiem, żeby nie nękał Celestyny bez potrzeby, a potem zabiorę cię do domu. Tobie też należy się mocny drink.

Rozdział 11

Po wyjściu od Celestyny pojechali do domu Eden. Cam zamówił na kolację chińszczyznę i przyrządził Eden mocnego drinka. Rozpalił w kominku i przygotował przed nim miejsce do siedzenia: wymościł podłogę kocami i obłożył je poduszkami, by mogli się na nich wesprzeć. Było ciepło i przytulnie, Cam nie wracał do sprawy Celestyny i Eden. Z pełnym żołądkiem i lekkim szumem w głowie, zaczynała powoli oswajać się z nowinami dnia.

Siedzieli na kocach, ona oparta o poduszki, on przodem do niej wsparty o brzeg kominka. Eden sączyła drugie martini, wracając myślą do telefonu, jaki Cam wykonał zaraz po powrocie do domu. Postanowił zawiadomić o rewelacjach swoją siostrę Marę, która po śmierci mamy pracowała z Leslie i była dla niej trochę jak córka. Mara zapewne zechce wesprzeć Leslie w trudnych chwilach.

— Jak twoja siostra przyjęła wiadomość, że Leslie to Celestyna? — Eden wróciła do tematu.

— Mniej więcej tak jak my — odparł. — Nie mogła w to uwierzyć. Tak długo milczała przy telefonie, że przez chwilę obawiałem się, że zasłabła. Uwierzyła dopiero, kiedy usłyszała, że Celestyna nawet nie próbowała zaprzeczać.

— Musi jej być tym trudniej w to uwierzyć, że przecież z nią pracuje i widzi ją każdego dnia.

— Właśnie.

— Czy Mara chce pomóc Celestynie przejść przez to, co ją czeka?

— Miała zamiar do niej natychmiast pobiec, ale po wstrzymałem ją. Celestyna przecież o tej porze śpi. Jestem pewien, że pójdzie do niej z samego rana.

Eden odczuła ulgę. Przyjaciele babci byli przy niej.

— Myślisz, że ta historia z Wielebnym jest prawdą? — Czują, że wreszcie może o tym rozmawiać.

—Zawsze uważałem Leslie za prawdomówną, — choć, jak się okazało, podstawowe kłamstwo polegało na tym, że nie była Leslie. Z mojego doświadczenia wynika jednak, że jeśli ktoś mówi, że widział świadka, to ten świadek raczej tam był. Nawet jeśli on sam zaprzecza.

— To dopiero zagadka, prawda? Dlaczego Wielebny ni gdy nie ujawnił, co się działo tej nocy? Zwłaszcza, jeśli ona uratowała mu życie.

Cam wzruszył ramionami.

— Doświadczenie uczy — powtórzył — że jeśli świadek nie chce świadczyć, to ma swoje powody. Czasami robi tak dlatego, że widział zdarzenie inaczej, niż się je przedstawia w śledztwie. Będę musiał zadać twoje pytania Wielebnemu podczas przesłuchania.

— Nie nastąpi to prędko, wiesz? - powiedziała odstawiając drinka.

— Tak sądzisz? Dlaczego?

— W piątek wieczorem Ewa odwiozła go do autobusu, dlatego spóźniłyśmy się na twój mecz. Wielebny wyjechał na konferencję pastorów. Nie jest osiągalny nawet telefonicznie.

— Serio? — ściągnął brwi Cam. — Ciekawe, czy planował to od dawna, czy też wyjechał nagle?

— Nie mam pojęcia. W każdym razie nie będzie go w mieście jeszcze przez dziesięć dni.

— Tak, to rzeczywiście opóźni postępowanie. I wydłuży areszt domowy Celestyny, zwłaszcza, jeżeli Wielebny wie coś, co mogłoby ją uwolnić od zarzutów.

— Jeśli zechce nam to wyjawić — dodała Eden.

Cam pokiwał głową. Też raczej się nie spodziewał, by Wielebny zaczął współpracować.

—Celestynie będzie potrzebny dobry adwokat od spraw kryminalnych— myślała głośno Eden.

—Zajmiemy się tym.

Eden nie była pewna, kogo Cam tym razem ma na myśli jako „nas”, ale ucieszyła się, że pomyślał i o tym. Uderzyło ją, że mimo swojego udziału w tej sprawie Cam troszczy się o obrońcę dla Celestyny, choć powinien być ostatnią osobą, która o to dba. W ogóle zauważyła, że zachowywał się tego dnia bardzo nietypowo jak na policjanta. Był uważny, uprzejmy, nastawiony na słuchanie i nie osądzał Celestyny. Zmarły mąż Eden nie był do niego podobny.

— Zawsze taki jesteś? — spytała go.

Uśmiechnął się.

— Jaki? — Spytał zmieszany.

— Taki jak teraz albo jaku Celestyny. Miły; nie szorstki.

Uśmiech niemal znikł z twarzy. Zostały tylko drobne zmarszczki w kącikach granatowych oczu.

— Wobec kogo miałbym być szorstki? Wobec twojej babci czy ciebie?

Eden się uśmiechnęła.

- Wobec nikogo. Pomyślałam tylko, że w podobnej sytuacji Alike zachowywałby się bardziej dominująco i formalnie.

— Kiedy pracowałem w Detroit, często grałem złego policjanta. Ale tutaj? Tu rzadko zachodzi taka potrzeba. Dziś też jej nie było. Rozmawiałem przecież z kobietą 73-letnią, którą znam od dziecka.

Mimo że był taki skromny, a może właśnie, dlatego, Eden podziwiała jego takt. Ujrzała go jakby w nowym świetle. Może niezupełnie miała rację, myśląc, że zna ten typ człowieka? Nie powinna go porównywać z Aliką. Choć był równie wysportowany i silny, znacznie lepiej panował nad sobą i rzadko pozwalał sobie na gniew. Lubiła to w nim.

— Czasem mam wrażenie, że wcale cię nie znam — zauważyła.

Uśmiechnął się chytrze, szelmowsko, przysuwając się bliżej.

— Naprawdę? Dlaczego?

Wzruszyła ramionami. Nagle poczuła, że ma gęsią skórkę.

—Może, dlatego, że - trochę tak jak w szkole - zakładam, że jesteś jakiś, a okazuje się, że jesteś zupełnie inny. Ostatnio ciągle mnie zadziwiasz.

Przysunął się bliżej. Wyczytała z jego oczu, że uznał te słowa za komplement.

— Ciągłe zadziwianie cię to ambitny cel — powiedział, palcem poprawiając kosmyk jej włosów na ramieniu.

— Trzeba się postarać — rzuciła, nieco tylko zdziwiona, że w jej głosie pobrzmiwała nutka flirtu.

— Jak trzeba, to trzeba — rzeki cicho, pochylając się do pocałunku.

Po dwóch drinkach całowanie go wydawało jej się nie mniej kuszące niż poprzedniego wieczoru. Nienaganny wygląd, kryształowy charakter i urocza osobowość, a jeszcze potrafił całować jak mało, kto. Eden zamknęła oczy i z ulgą zapomniała o napięciach dnia i niejasnej przyszłości.

Oddała mu z zapalem pocałunek i położyła rękę na twardym jak kamień torsie. Z zadowoleniem wyczuła, że pod dotykiem jej dłoni przyspieszył mu puls. Jego ręka zaś, przeczesując jej włosy, powędrowała na tył głowy by dać jej oparcie, kiedy pocałunek stał się bardziej namiętny. Języki zaczepiały się i drażniły, raz spotykając się, raz uciekając przed sobą.

Cam drugą ręką schwycił ją w pól, przesuając na środek koca. Pocałunek stawał się coraz gorętszy i bardziej zachłanny. Eden zarzuciła mu ręce na plecy i przyciągnęła do siebie. Twarde jak żwir brodawki domagały się uwolnienia. Jednak poprzedniej nocy, gdy tylko to poczuła, wycofała się szybko. Czy teraz, dwadzieścia cztery godziny później, coś się zmieniło?

Owszem, choć trudno było powiedzieć, co. Oczywiście drinki osłabiły jej i tak już nadwątloną siłę woli. To wydawało się jednak najmniej istotne. Po kolejnym dniu spędzonym z Camem w nowych sytuacjach, pod wpływem zmysłowego czaru, który zupełnie nieświadomie roztaczał wokół siebie, uczucia Eden zmieniały się.

Różnica polegała też na tym, że nasiliło się pożądanie. Dziś wszystko wydawało się mniej ważne od doznań, o które wołało jej ciało.

Sweter był najgrubszą rzeczą, jaka dzieliła ich od siebie, więc musiał zniknąć pierwszy. Eden zaczęła go ściągać. Ku jej zaskoczeniu, Cam natychmiast przerwał pocałunek i spojrzał na nią.

— Nie wiem, czy dziś będę w stanie skończyć na tym, na czym musiałem skończyć wczoraj — ostrzegł.

— A kto cię o to prosi? — Odpowiedziała i pocałowała go w szyję. Po czym spojrzała na pochyloną nad sobą piękną twarz i ujrzała na niej uśmiech. Bardzo pociągający uśmiech.

— Żebyśmy się dobrze zrozumieli — mruknął i znów ją pocałował, a był to najgorętszy jego pocałunek do tej pory.

Eden czuła pod dłońmi jego gładkie nagie plecy. Po głaskała je, ucząc się na pamięć każdego wzniesienia i zagłębienia wspaniałej muskulatury.

Cam spokojniej i wolniej rozpinał guziki jej bluzki. Rozpoczął od góry, a bliskość jego dłoni sprawiła, że piersi Eden niemal rozsadziły koronki stanika. Domagały się tego, czego zabrakło im poprzedniego wieczoru. Wydawało się, że bariera guzików i wsuniętej w spodnie bluzki nigdy nie zniknie. Kiedy jednak Cam się z nią uporał, Eden wstrzymała oddech w oczekiwaniu na jego dotyk, a on wsunął nieśmiało rękę pod flanelę i po głaskał jej bok.

Czy czerpał przyjemność z torturowania jej, czy też nie zdawał sobie sprawy, jak niecierpliwie na niego czeka?

Przesunęła dłonie na jego tors, odnalazła brodawki i dała mu znać, czego pragnie. Pod palcami czuła ziarnka grochu, które jednak nie mogły się równać z twardymi niczym diamenty czubkami jej piersi. Cam jęknął.

Nie dał się pośpieszać. Głaszcząc jej ramiona, zsunął bluzkę i, nawet nie dotykając jej ciała, szybko odpiął stanik. Wówczas przestał ją całować. Położył się na kocu, by delektować się widokiem jej nagich piersi. Potem delikatnie przesunął językiem wzdłuż zagłębienia w szyi w dół, ku piersiom. Całował je teraz obie — najpierw prawą, potem lewą, potem znów prawą. Pocałunki były lekkie jak mgiełka.

Wyrafinowana pieszczota. Męki Eden sięgały zenitu, piersi bolały z napięcia. Wreszcie wziął jedną brodawkę w usta, drugą pieścił dłonią, położywszy się blisko. Z równą gorliwością i uwagą drażnił każdą pierś wargą mi i językiem, środkiem dłoni i czubkami palców. Ssał, kręcił, ścisnął, uwalniał. Męczył, szczypał i drapał. Prowadził ją na nieznane jej dotąd szczyty pożądania. Cała drżała.

Eden trzymała go za włosy, a drugą dłonią głaskała bicepsy i barki. Cam leżał już bardziej na niej niż obok i łatwo było wsunąć palce w tylne kieszenie jego dżinsów i poczuć krzepkie pośladki. Przyciągnęła go bliżej do siebie, a zwłaszcza to najtwardsze miejsce. Myśli mknęły ku mocniejszym doznaniom.

Wyjęła dłonie z kieszeni. Znalazła guzik i odpięła go. Gdy pociągnęła suwak w dół, dostrzegła to, co ją najbardziej teraz kusilo, jednak nie zdążyła go nawet dotknąć, kiedy ręka Cama porzuciła jej pierś i pomknęła ku podobnemu miejscu na jej ciele. Mimo że nadal miała na sobie dżinsy zalała ją fala ciepła. To krew płynęła szybciej w żyłach. Domagając się zaspokojenia, Eden jęknęła.

Wtedy go znalazła. Zamknęła dłoń na twardej męskości, którą koniecznie chciała poznać. Przesuwała palce po całej długości i teraz Cam jęczał, jednocześnie dalej namiętnie ją pieścił, podniecając ją do granic wytrzymałości.

Rozpiął Eden dżinsy i udało mu się ściągnąć i odrzucić majteczki, niemal bez jej pomocy. Wówczas jego dłoń mogła wrócić tam, skąd przyszła, wśliznąć się w głąb, pozostawiając kciuk na zewnątrz, by znalazł to jedno miejsce i wysłał ją na szczyty, na które nie spodziewała się zajść tak szybko. Obawiała się, że to wszystko zepsuje, jednak on w porę ją uspokoił, tylko po to, by znów zacząć robić to samo. Bez tchu, słaba i wciąż pełna pożądania, Eden leżała bezradnie na kocu, kiedy Cam wstał i zrzucił z siebie resztę ubrania. Upajała się jego widokiem. Wyjął z kieszeni i sprawnie założył kondom, po czym powrócił do niej, by znowu gorąco ją całować. Palce znów pieściły piersi, to delikatnie, to mocniej.

Biodra Cama przybliżyły się do jej bioder i rozchyliła nogi, czując, że zaraz rozpadnie się na tysiąc kawałków, jeśli nie poczuje go w sobie.

Odnalazł drogę. Powoli, spokojnie, ostrożnie, lecz całkiem pewnie połączył ich ciała, wypełniając ją sobą całkowicie i zaraz znów, jeszcze wolniej, wracając, ale nie do końca, prawie, nie całkiem, zanim udał się w drogę powrotną, tym razem szybciej, głębiej, choć wydawało się, że głębiej już się nie da. I znów z powrotem, i w głąb, aż roztańczyli się, łącząc się i oddalając w pulsującym wyścigu. Teraz Cam musiał się wesprzeć na rękach. Skończyły się pocałunki, lecz było jej tak wspaniale, że nic nie miało już znaczenia. Zawisła na jego barkach.

To on prowadził w tym tańcu, prowadził z taką mocą, że pożądanie rosło i rosło, aż Eden osiągnęła zenit, przy którym poprzedni był niczym. Rozkosz rozlała się po całym jej ciele.

Jak przez mgłę poczuła, że ciało Cama zeszywniało i po chwili przygniotło ją całym swoim ogromem. Byli teraz tak połączeni, że zdawali się ze sobą stapiać. Po czym namiętność zaczęła stygnąć, parować, odchodzić.

— Podtrzymuję moją opinię — szepnęła, leniwie otwierając oczy. Spoglądała na niego, wciąż nie dowierzając, że przeżyła coś podobnego. Pocałował ją, oparł czoło o jej czoło i odpowiedział pytaniem:

— Jaką opinię?

— Że wciąż mnie zadziwiasz.

Przysunął się do niej.

— Mogę tylko powiedzieć, że z wzajemnością — zapewnił, jakby chciał zasugerować powtórkę, choć to nie mieściło się Eden w głowie. Po czym wysunął się z niej, odturlał lekko na bok, pozostając jednak nadal blisko. Ramieniem otoczył jej głowę. We włosach czuła ciepło jego oddechu. Wolną ręką sięgnął po koc i przykrył ich oboje, a następnie wsunął dłoń pod spód i położył ją na piersi Eden. Przytulił ją mocno do siebie. Czuła całym ciałem, jak Cam się odpręża, i instynktownie się w nie go wtuliła.

— Dzisiaj nigdzie nie idę — ostrzegł.

— Dobrze — mruknęła, nawet sobie nie wyobrażając, jak mógłby ją teraz opuścić. Poczowała znajomy ruch je go ciała.

— I nie obiecuję, że dam ci się wyspać. — Eden uśmiechnęła się, nie poznając samej siebie — znów czuła wzbierające pożądanie.

— A niech tam — powiedziała.

— Ale powinniśmy się choć zdrzemnąć — ciągnął.

— Powinniśmy — zgodziła się, odpowiadając na pulsujący ruch jego ciała, które nie chciało oderwać się od niej.

— Może jednak zdrzemniemy się później? — Mruknął. Uniósł się na łokciu, pochylił się i znowu pocałował ją tak jak tylko on umiał.

Ale zaraz jego usta przeniosły się dalej. Czubkiem języka zaczął rysować linię przez szyję do ramienia, pozostawiając wszędzie za sobą malinki. Posuwał się przez piersi, okrążał brodawki — przyprawiało ją to o szaleństwo — potem dotarł do pępka, w którym na krótko się zagłębił. Ostatnim przystankiem na tej drodze był ów punkt, który jeszcze pamiętał kciuk Cama.

— Aaa! — Trzeci orgazm zdziwił ją samą, przebiegł przez nią niespodziewanie, po czym Cam znów posiadał ją i rozpoczął grę od nowa.

Myśl o choćby najkrótszej drzemce stała się jedynie odległym wspomnieniem.

Rozdział 12

Choć w niedzielę Cam nie miał służby, już o szóstej rano pisk pagera wyrwał go ze snu. Starał się nie obudzić spokojnie śpiącej Eden. No tak, nic dziwnego, że go wzywają. Odnalezienie Celestyny Perry nie mogło przecież przejść bez echa. Chociaż bardzo chciał pozostać przy Eden, pocałował ją leciutko i wyskoczył z łóżka, szybko się trochę ogarnął, łyknął coś w pośpiechu i pognął na posterunek.

Przez następne godziny związał się jak w ukropie. Najpierw musiał poinformować innych policjantów z Northbridge o wczorajszych wydarzeniach. Ledwo skończył, rozdzwoniły się telefony i zaczęły telekonferencje. Po rozmowach z FBI, policją stanową i biurem okręgowego radcy prawnego wyszło na jaw, że opinie jak należy dalej prowadzić sprawę Celestyny, są zdecydowanie podzielone. Policjanci z Northbridge uważali, że dopóki nie znajdzie się przeciwko niej wystarczających dowodów, które uzasadniałyby areszt, dopóty powinna być jedynie pod nadzorem policyjnym. Chodzi przecież tylko o to, żeby nie uciekła. Inni byli za mocniejszymi środkami. Decyzja nie leżała w gestii posterunku w Northbridge. Tutejsi policjanci jednak tak długo i uparcie przekonywali do swoich racji, aż uzyskali zgodę na mniej restrykcyjny scenariusz.

Jakby tego wszystkiego było mało, do komisariatu przez całą niedzielę przychodzili żądni wiadomości mieszkańcy miasteczka, dzwoniли dziennikarze z rozmaitych gazet i stacji telewizyjnych, którzy prosili o informacje albo nawet o wywiad. Burmistrz i rada miejska domagali się spotkania. Chcieli się dowiedzieć, w jaki sposób sprawa Celestyny Perry może wpłynąć na wizerunek miasta Northbridge.

Takiego kotła Cam nie przeżył jeszcze w swojej policyjnej karierze. Ani w Detroit, ani tym bardziej w Northbridge. Nawet w największym zamieszaniu czuł jednak, że tego dnia jest w stanie oddać policji tylko część uwagi i serca. Druga część pozostała przy Eden. Dzień wprawdzie rzeczywiście był wyjątkowy, ale w żadnym razie nie mógł w tej wyjątkowości równać się z poprzedzającą go nocą.

Seks z Eden był niesamowity. Cam wiedział, że przeżycia ostatniej nocy rekompensują mu brak snu i dają siłę do wytężonej pracy. Z upływem czasu uświadamiał też sobie, że w seksie z Eden nie chodziło tylko o fizyczność. Harmonia ich ciał uwolniła w nim coś, co teraz trochę go onieśmiewało. Wyczuwał, że przez tę fantastyczną noc powiedzieli sobie o wiele więcej, niż potrafiliby przekazać słowami. I byli znacznie bardziej przekonujący. Może nawet zrozumieli coś, czego sobie do końca jeszcze nie uświadamiali? Cam czuł, że to coś niezwykle ważnego, być może nawet podstawa jego nowego życia, nowej przyszłości, której bardzo pragnął.

Dobrze wiedział, że przy każdym spotkaniu z Eden coraz bardziej ulega jej urokowi i że jest to ryzykowne. Pociągała go. Mówiąc całkiem szczerze, niezwykle go podniecała, i to mogło sprowadzić go na manowce. Lubił z nią spędzać czas. Była świetną dziewczyną, zupełnie inną od tej Eden, którą znał czternaście lat wcześniej. Wiedział, że to, co czuje, oznacza, że przegrywa bitwę. To poważny znak ostrzegawczy.

Ostatnia noc wyraźnie jednak pokazała, że między nimi jest coś więcej. Przynajmniej z jego strony. I jeśli to, co się rodziło, miało nie mieć dalszego ciągu, wołał wiedzieć to od razu, teraz. Gdyby zaszli jeszcze dalej, mogłoby za bardzo boleć. Może nawet bardziej niż rozwód. Musi przemyśleć swoje relacje z Eden Perry.

O ósmej wieczorem, kiedy komisariat powoli się wyludniał, przypomniał sobie, że tego dnia formalnie nie powinien być w pracy, i wrócił do domu.

Kiedy podjechał pod garaż, znów ogarnęła go prze można chęć pójścia do Eden. Mniejsza o to, co planował przemyśleć, teraz chce być przy niej. Wprowadził wóz do garażu i zmusił się do przejścia do własnych drzwi. Nie spojrział ani razu w stronę jej domu.

Weźmie teraz prysznic, ogoli się i coś zje. I będzie miał trochę czasu dla siebie. Posiedzi w spokoju.

Nie zapalając światła, poszedł do łazienki. Rozebrał się i odkręcił gorącą wodę, aż kabina wypełniła się parą. Zasunął drzwi i mimowolnie głęboko westchnął, jakby udało mu się uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa.

Myśli natychmiast popłynęły w stronę Eden.

Pięknej Eden o falujących włosach w zachwycającym odcieniu brązu, o krystalicznie niebieskich oczach, słodkich ustach i długich, długich nogach, które wczoraj obejmowały właśnie jego.

Nie, o tym nie będzie teraz myślał.

Przekręcił kurek i z prysznicą popłynęła lodowato zimna woda. Wytrzymał dopóty dopóki ciałem nie wstrząsnął dreszcz. No, nareszcie udało mu się zebrać myśli.

Nie było wątpliwości, że pragnął jej w łóżku... czy też na podłodze przed kominkiem. Chemia między nimi nie stanowiła najmniejszego problemu. Akurat na tej płaszczyźnie ich relacja kwitła. Więc co im przeszkadzało?

Przeszłość.

Przez czternaście lat pielęgnował w sobie urazę do niej o to, że traktowała go kiedyś pogardliwie i wyniośle. Niby było, minęło, ale Cam musiał się zastanowić, czy aby naprawdę ten okres ma już za sobą.

Zaczął się namydlać.

Pretensje do Eden trapiły go długo i mocno. Jej słowa tak utkwily mu w głowie, że od czasu korepetycji z nią zawsze już powątpiewał w swoje możliwości. Miał do niej o to żal. Czy to wszystko na pewno należy już do przeszłości?

Zastanowił się. Brak pewności siebie kazał mu pracować ciężiej niż inni i bardziej się starać. Ale wyteżona praca przyniosła mu szybki awans w wojsku i w policji w Detroit. Kiedy postanowił się zatrudnić w Northbridge, przyjęto go z otwartymi ramionami. Od tego czasu od rzucił już cztery oferty z policji stanowej.

To, że nigdy nie był całkiem pewny siebie, sprawiło też, że czytał więcej niż kiedyś. Uważał za ważną umiejętność obsługę komputera i stale się w niej doskonalił. Dzięki korepetycjom z fizyki u Eden nauczył się, że nie warto iść w życiu na skróty. W gruncie rzeczy był dumny ze swoich osiągnięć, a w jakimś stopniu zawdzięczał je przecież jej.

No proszę, czuł teraz do niej pewną wdzięczność.

Kiedy dorosła Eden tu przyjechała, na początku wprawdzie wypatrywał z jej strony oznak, że nadal uważa go za przygłupa, ale ich nie dostrzegł. Nie deprecjonowała jego poglądów, nigdy też nie odniósł wrażenia, że ją nudzi, nawet, jeśli nie poruszał tematów, o których— jak twierdziła — chciałaby rozmawiać z mężczyznami. Wiedział jednak, że Eden jest skłonna związać się z kimś, kto ma spokojną pracę i mógłby zapewnić im obojgu spokojne życie.

To była największa przeszkoda: Eden nie chciała znowu żyć z policjantem.

Niewątpliwie nie trzymała się konsekwentnie swojej deklaracji, skoro sprawy między nimi zaszły tak daleko. Tym bardziej należy teraz poważnie zastanowić się nad jej słowami.

Nalał sobie na rękę szamponu i zaczął myć głowę.

Było jasne, że największą przeszkodę stanowił dla nich jego zawód. Właśnie tego jedyne go fachu Eden u swe go męża nie chciała. Już raz spróbowała i nacierpiała się przez to srogo. Tak bardzo chciała uciec od wszystkiego, co wiąże się z policją, że postanowiła mimo sukcesów zmienić pracę i rozpocząć na płaszczyźnie zawodowej wszystko od początku.

Emocjonalne koszty kontaktów z policją były nieporównywalnie wyższe niż jego cierpienia po korepetycjach z fizyki. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, uświadomił sobie, jak wiele Eden ryzykuje, zadając się z nim. No, tak...

Zrobiło mu się zimno. Odkręcił bardziej kurek z ciepłą wodą i spłukał włosy.

Eden nie znosi policji. I kropka. A on musi z tym ja coś żyć.

Liz też jej nie znosiła. Opowieść Eden o tym, co przeżywała, kiedy mąż był na służbie, niemal w każdym szczególe przypominała to, co stale mówiła Liz. Tymczasem Cam wiedział, że zmieniając pracę pod presją, nie będzie szczęśliwy. Wygląda, więc na to, że wyjście z tej sytuacji jest jedno...

Westchnął ciężko. Bardzo trudno mu było się z tym pogodzić.

Sprawy przedstawiały się niedobrze. Jeżeli nie da się, bowiem usunąć przeszkód, które stoją między nimi, trzeba będzie zakończyć ten związek.

Odchylił głowę i wszedł pod strumień wody. Spływała po nim jak deszcz, szumiała, łagodziła wzburzone uczucia, pomagając uporać się z buntem, niezgodą na to, że znów jego ukochana praca ma stanąć między nim a kobietą. Nie chciał, by cokolwiek ich dzieliło.

Zbyttno mu to przypominało małżeństwo z Liz. Im więcej jednak myślał o Eden i byłej żonie, tym bardziej rzucało mu się w oczy, że nie były one do siebie podobne.

Eden nie martwiła się o każdy szczegół, nie miała takiej neurozy, jaka doprowadziła Liz do szaleństwa. Czy rzeczywiście znów przeżywałaby koszmary jako żona policjanta z Northbridge?

Liz niewątpliwie nie uniknęłyby ich nawet tu. Mąż policjant przyprawiał ją o lęk wszędzie. Lecz może Eden uświadomiłaby sobie, że praca policyjna w Northbridge różni się zasadniczo od takiej pracy w Detroit, Honolulu czy innym wielkim mieście? Sarna przecież wróciła do Northbridge właśnie, dlatego, że panuje tu spokój i cisza. Czy wzięłaby pod uwagę, że Cam wprawdzie jest policjantem, ale w miejscu, w którym od ludzi jego profesji wymaga się znacznie mniej?

Podczas małżeństwa z Liz wszelkie próby przekonania jej do zmiany zdania o pracy męża spaliły na panewce. A jeśli Eden też nie da się przekonać?

Wówczas ich związek się skończy, zanim naprawdę się zacznie. O tym nawet nie chciał myśleć. Zakręcił wodę, wytarł się i wyszedł z kabiny.

Czy istnieje coś takiego jak ostrożne szczęście?

Nad tym zastanawiała się Eden, kiedy w niedzielę około dziewiątej wieczorem przez okno salonu ujrzała Cama. Szedł przez trawnik w stronę jej domu.

Przez cały poranek chodziła z kąta w kąt, nie mogła się na niczym skupić. Nie miała apetytu, a jej myśli wracały wciąż do tego samego. Targały nią wątpliwości, co sądzić o dalszych zamiarach Cama i jak potoczą się losy ich obojga.

Poprzednia noc była niezwykłym przeżyciem, wówczas nic innego się dla niej nie liczyło. Ale rano on nagle zniknął, a ona zderzyła się z rzeczywistością dnia. Co dalej? — to pytanie męczyło ją i męczyło w niedzielne przedpołudnie.

Ponieważ nie było łatwo znaleźć na nie odpowiedź, odłożyła rozważania na później i zabrała się znowu za rozpakowywanie swojego dobytku. Po ubraniach, z których większość znalazła już swoje miejsce w szafach i komodach, oraz przyborach do pracy, które wylądowały nad garażem, przysła kolej na książki. Eden z przyjemnością zajęła się ustawianiem ich według swego ulubionego klucza na półkach w salonie i w sypialni. Okazało się, że półek jest zdecydowanie za mało. Eden, więc bez zwłoki przystąpiła do planowania, gdzie jeszcze można by wstawić regał lub zawiesić półkę.

Miała już cały dom rozrysowany na kartce i zastana wiała się, czy lepiej kupić gotowe meble czy zrobić je na zamówienie u stolarza (a swoją drogą ciekawe, czy Ewa ma jakiegoś godnego polecenia fachowca?), gdy ujrzała na swoim trawniku Cama.

W jednej chwili przestała myśleć o półkach i książkach. Przypomniała sobie, że jej ciało nieśmiało domaga się powtórki poprzedniej nocy, serce przepełniając uczucia do mężczyzny, z którym ją spędziła, a głowa każe zignorować wszystko i odejść.

Kiedy usłyszała dzwonek, z drżeniem podeszła do drzwi.

— Cześć — przywitała go, starając się nie okazać za dużo radości w głosie.

— Cześć — powtórzył także jakimś zduszonym głosem i uśmiechnął się blado.

Nic nie rozumiejąc, zaprosiła go gestem do środka. Zdjął płaszcz, lecz żadne z nich poza stereotypowymi uprzejmościami nie powiedziało ani słowa.

Skoro jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu byli tak swobodni i tak sobie bliscy to jak mogli być teraz aż tak sobą skrępowani?

— Byłeś dziś zajęty? — zagadnęła w nadziei, że stąd się wzięł jego nie najlepszy humor.

— Od szóstej trzydzieści rano do ósmej wieczorem. Szaleństwo — odparł. Podeszedł do wieszaka i powiesił skórzaną kurtkę.

Nie tak wyobrażała sobie spotkanie po tej nocy. Myślała, że ogarnie ją ramionami, przytuli, pocałuje. Spodziewała się, że to raczej ona będzie musiała czasem go stopować. A on nawet do niej nie podeszedł.

Poczuła, co prawda na sobie jego przeciągłe spojrzenie i nawet miała wrażenie, że Cam się nieco odpręża. Na pięcie malujące się na jego twarzy zelżało, wyraz oczu zrobił się cieplejszy. Uśmiechnął się do niej jakoś tak bardziej serdecznie. Jednak nic ponadto.

Eden uznała, że trzeba podtrzymać rozmowę.

— Jak tam Celestyna?

— Cały czas tak samo. Siedzi w swoim mieszkaniu pilnowana przez kolejnych facetów z policji stanowej. Za to na posterunku! — opowiedział jej, co się działo przez cały dzień.

Ona jednak słuchała nieuważnie, patrzyła natomiast na niego w skupieniu i z przyjemnością. Był w dzinsach i beżowym swetrze fantastycznie uwypuklającym jego klatkę piersiową. Znowu miała ochotę jej dotknąć.

Skończył swoją opowieść, a ona zorientowała się, że wciąż stoją w przedpokoju, sztywni i skrepowani, jakby nie spędzili namiętnej nocy na jej podłodze i nie spali nadzy w swoich ramionach. Żadne z nich nie kwapiło się, by do tego nawiązać, więc Eden znów zagadnęła:

— Jadłeś coś? Może szybko przygotuję ci kolację? Masz ochotę na drinka?

— Nie jadłem, ale nie jestem głodny, dziękuję — odparł.

Więc, po co przyszedłeś, chciała krzyknąć. Zamiast tego zaproponowała:

— Przejdziemy do salonu?

— Tak — przystał. — Porozmawiajmy.

To zabrzmiało złowieszczo. Czy zamierza jej oznajmić, że ostatnia noc była błędem? Ona wprawdzie zastanawiała się nad tym samym, chociaż było im cudownie. Lub może właśnie dlatego. Pierwsza poszła do salonu i usiadła na kanapie. Cam nie zajął miejsca obok niej, co tylko wzmogło napięcie. Przycupnął na oparciu fotela, który stał na drugim końcu pokoju — przynajmniej jej tak się zdawało.

— Czy coś nie tak? - Wymknęło jej się, kiedy napięcie wzrosło jeszcze bardziej.

— Można by to tak określić — odpowiedział cicho i miękko.

— Czy chodzi o ostatnią noc? — Znowu lęk wyrwał pytanie z jej ust, zanim zdążyła pomyśleć.

— Poniekąd. Właściwie tak — zabrzmiała odpowiedź równie niejasna jak stan umysłu Eden przez całą nie dzielę. Przestała go wypytywać i czekała, aż wyjaśni, co ma na myśli.

— Ta noc była... — potrząsnął głową. — Brak mi słów, by to wyrazić.

Eden spojrzała na niego. Po wyrazie jej oczu można było poznać, że i ona tak uważa. Nie odezwała się. Chciała, żeby mówił dalej.

—Dziś w pracy nawet podczas największego zamieszania w głębi duszy pragnąłem tylko być tu z tobą. I zacząłem się zastanawiać, dokąd zmierzamy. Jak to się potoczy dalej.

— Też o tym myślałam — przyznała cicho.

— No i Wymyśliłaś coś?

—Nie. A ty? —Wziął głęboki oddech i zaczął:

— Owszem. Zdałem sobie sprawę, że nie chcę, by to, co jest między nami, po prostu się skończyło — wyznał. — Jest mi z tobą dobrze. I nie chodzi tylko o tę noc. Wszystko, co do niej doprowadziło, wszystkie chwile spędzone z tobą, były... pragnąłem, by trwały. Między nami dzieje się coś ważnego, a myślę, że to, co najlepsze, skrywa może jeszcze przyszłość. Bardzo bym tego chciał. Chcę być z tobą. Ale boję się, że ty masz inne plany.

— Że nie chcę policjanta — szepnęła.

— Właśnie. Chciałbym, więc porozmawiać z tobą o mojej pracy w Northbridge. A zwłaszcza o tym, że nie jest to taka sama praca jak w policji gdzie indziej.

Mówił dalej, przekonując ją, że strzeżenie prawa w małym miasteczku nie jest zajęciem wysokiego ryzyka. A w pamięci Eden szybko zatarły się wspomnienia ubiegłej nocy i ostatniego tygodnia. Przypomniała sobie wydarzenia z przeszłości, fragmenty życia z Aliką. Pomyślała o tym, co ze swojego doświadczenia wie o niebezpieczeństwach pracy w policji. Przeżywała na nowo swój lęk o męża i przytłaczające uczucie, że lęk ten nigdy się nie skończy. A Alika lekceważył przecież jej obawy o bezpieczeństwo. Wciąż miała w głowie jego zapewnienia, że nic mu się nie stanie. Wspominała tę straszną chwilę, kiedy zadzwonił dzwonek i ktoś powiedział, że jej mąż nie żyje.

Eden tak silnie przeżywała te wspomnienia, że nawet nie wiedziała, kiedy zaczęła miarowo kiwać głową, w przód i w tył, w przód i w tył.

W końcu Cam przerwał i spytał:

— O co ci chodzi? Nie wierzysz, że głównie patroluję ulice?

— Zapewne tak. Ale to nie oznacza, że robisz tylko to. Ani że nie będziesz już nigdy robić niczego innego.

— Na pewno będę, ale odkąd tu pracuję, to znaczy od dwóch lat, nie było w Northbridge ani jednej niebezpiecznej sytuacji z udziałem policjanta. Sprawdzamy, czy sklepy są zamknięte na noc, wypisujemy kierowcom mandaty, uciszamy nastolatki na imprezach, kiedy sąsiedzi się skarżą...

— . . . Wykopujemy trupy, przeprowadzamy śledztwa w sprawie napadów na banki i morderstw i jeździmy do wezwań w sprawie przemocy w rodzinie.

— Jeden trup i napad na bank, który miał miejsce po nad czterdzieści lat temu — uściślił.
— Owszem, bywa przemoc domowa i inne sprawy, które zawsze się zdarzają, kiedy się mieszka wśród ludzi. Ale to, co innego niż w wielkim mieście. Sama przecież to wiesz, dlatego się tutaj sprowadziłaś.

— Robiłam portrety pamięciowe także w małych miasteczkach jak to, Cam. Nie mów mi tylko, że tu nic nie może się zdarzyć, bo ja wiem, że może, tak jak wszędzie indziej.

Chociaż wiedziała, iż w Northbridge niebezpieczeństwa nie czają się za każdym rogiem, sama świadomość, że do akcji pójdzie jedyna osoba, na której jej zależy, wy starczała, by obudzić dawny lęk.

— Nie ma na świecie miejsca odpornego na zło — przyznał. — Nie zaprzeczam. Mówię tylko, że akurat w Northbridge jest ono stosunkowo rzadkie.

— Wydaje mi się, że nawet tutaj jest go coraz więcej. Kiedy byliśmy dziećmi, na posterunku pracowało dwóch policjantów. Teraz jest was czterech. Chyba nie, dlatego, że w miasteczku jest coraz bezpieczniej?

— Głównie dlatego, że po wybudowaniu college'u wzrosła liczba mieszkańców. Wiem — powiesz teraz, że więcej ludzi to więcej problemów. Zauważ jednak, a będę to powtarzał do znudzenia, że mimo wszystko Northbridge nadal jest o wiele bezpieczniejsze niż duże miasta.

Wstał z oparcia fotela i podszedł do Eden. Nie dotknął jej, ale położył swoje duże dłonie na udach i po chylił się ku niej.

— Ja też nie jestem tego rodzaju glina, jakim był twój mąż — powiedział, patrząc jej prosto w oczy. — Nie pcham się pierwszy do walki, nawet, jeśli nadarza się okazja.

Eden poczuła, że oczy napełniają jej się łzami. Uniosła ku niemu głowę.

— Nie musisz się pchać. Wystarczy, że zatrzymasz pirata drogowego, a on wyciągnie broń i strzeli. Albo na razisz się naćpanemu nastolatkowi czy zazdrosnemu mężowi, który zaczai się na ciebie z nożem lub kijem bejsbolowym. Nie tylko tym, którzy wyzywają los, zdarzają się wypadki.

— Wypadki zdarzają się wszystkim, Eden. Nie muszę być policjantem, by zginąć w wypadku samochodowym w niedzielę w drodze do kościoła albo spaść z dachu i skrócić sobie kark podczas naprawiania anteny telewizyjnej. Mogę też dostać zawału, oglądając mecz w telewizji. Takie jest życie.

— Ty uważasz, że takie jest życie. Ja uważam, że policjanci są grupą podwyższonego ryzyka — odparła. — Praca w policji podwaja, potraja, a może jeszcze bardziej zwielokrotnia ryzyko, że stanie się to najgorsze. Kiedy czekałam na Alikę, nawet w chwilach największego strachu potrafiłam sobie wmówić, że to moja paranoja, że wszystko pewnie skończy się dobrze. Tylko, że to nie była paranoja. Jak mogłabym znów uspokajać samą siebie, wiedząc, że straszne rzeczy naprawdę się zdarzają?

— To dlatego, że twój mąż był taki, lubił w taki sposób i w takich miejscach wykonywać swoją pracę. Miał też zwykłego pecha. To nie znaczy, że mnie przydarzy się to samo. Zwłaszcza w Northbridge — powtórzył.

— Miejsce nie ma aż takiego znaczenia.

— Owszem, ma ogromne — zaprzeczył.

— Nieprawda.

— Prawda! — powiedział.

Był już naprawdę zły.

— Nie okopuj się na swoich pozycjach tak jak w szkole, Eden.

— W szkole? — Spytała zdziwiona. Jak to, o czym rozmawiają, może się łączyć z wydarzeniami sprzed czternastu lat?

— Tak, w szkole. Potępiałaś mnie za to, co robili inni. A teraz spisujesz nas na straty tylko, dlatego, że nie chcesz zauważyć tego, co przecież jest oczywiste — jestem innym człowiekiem i innym policjantem niż twój zmarły mąż i pracuję w innych warunkach.

— Nasze szkolne doświadczenia nie mają z tym nic wspólnego — odparła podniesionym głosem.

— Będą miały bardzo dużo, jeśli odejdziesz ode mnie z powodu złych doświadczeń, nie próbując być ze mną, nie poznając mnie bliżej, w miejscu, w którym ja żyję i pracuję. — On nic nie rozumie! Oczywiście, człowiek pracujący w terenie, w centrum wydarzeń, nie mógł pojąć kogoś, kto siedzi w domu, czeka i martwi się.

— Nie mogę, Cam. Nie mogę sobie pozwolić na powtórne przeżywanie tego wszystkiego. Nie mogę cię stracić. — Spojrzał jej w oczy z troską.

— Naprawdę nic nie jest w stanie cię przekonać, że tu jest spokojnie?

— Nie — potrząsnęła głową.

— I jesteś gotowa przekreślić wspólną przyszłość, nawet nie próbując? Nawet po ostatniej nocy? — spytał z niedowierzaniem.

Przełknęła ślinę. Wspomnienie nocy, widok twarzy, na którą chciałaby patrzeć bez końca, i pożądanie wciąż nie pozwalały jej odwrócić się od niego. Ale nie potrafiła też zaryzykować.

— Z policjantem nie mogę — oznajmiła najbardziej stanowczo, jak potrafiła. — Nigdy.

Patrzył na nią przez długą chwilę w milczeniu. Po czym zacisnął powieki i westchnął głęboko, jakby bardzo niechętnie podejmował trudną decyzję. Kiedy wreszcie otworzył oczy, dostrzegła w nich rezygnację i smutek.

— Idąc do ciebie, miałem plan: albo zaakceptujesz mnie jako policjanta, albo koniec z nami, bo nie mogę być nikim innym — tłumaczył cicho. — Teraz stoję wobec wizji przyszłości bez ciebie i czuję, że nie chcę tak żyć. Więc chyba poszukam sobie jakiegoś innego zajęcia. Inna praca mniej mi będzie przeszkadzała niż utrata ciebie. — W pierwszej chwili Eden nie była pewna, czy dobrze rozumiała. Myślała, że to koniec, a tymczasem on zamierzał rzucić dla niej swoją karierę w policji?

— Przestałbyś być policjantem? — spytała głucho.

— Tak, jeśli to jest cena bycia z tobą.

I gdzie by pracował? Opowiadał jej przecież, jak w Detroit sprzedawał systemy alarmowe i prowadził szkolenia. Chciał uratować małżeństwo, lecz nie znosił tej pracy. Czuł, że jego żywiołem jest policja. I w końcu do niej wrócił.

— Ale ty nie chcesz innej pracy — przypomniała mu.

— A ja nie chcę być powodem twojego odejścia z policji. Aliko o to też nie prosiłam. Nie mogłabym żyć z tobą, wiedząc, że jesteś nieszczęśliwy z mojego powodu. Jakie mielibyśmy życie, budując nasz związek na takim po święceniu?

— Wspólne — powiedział twardo. — Moim zdaniem jest ono warte każdej ceny.

— Ale czy zawsze byś tak myślał? Chodząc codziennie do pracy, której nie lubisz, która cię nie interesuje? Ja uważam, że nie. Wybrałaś policję dwukrotnie. Co inne go zmieniać karierę, kiedy dotychczasowej ma się dosyć— jak w moim wypadku. Ale ty? Rzucać to, co kochasz, z powodu czyichś obaw? Już to znasz, próbowałaś, i chyba nie chcesz tego powtarzać.

— Może teraz lepiej się odnajdę w innej pracy — odparł bez przekonania. Jego niezdecydowanie sprawiło, że Eden już była pewna. Nie może dopuścić, by Cam się dla niej poświęcał.

—Nie — podsumowała. Piękna twarz, Cama znieruchomiła. Wyprostował się i spojrzał na nią z góry.

— Nawet, jeśli zrobię to dla ciebie? Żebyśmy mogli być razem?

Pokręciła głową.

— Nie mogę znów wyjść za policjanta, niezależnie od tego, gdzie on pracuje. Nie mogę też ponosić odpowiedzialności za to, że nie będziesz pracował w policji, mimo że byś wolał. Więc muszę odmówić.

— I co dalej, Eden? Zapomnimy o zeszłej nocy i o wszystkich wspólnych chwilach i od tej pory będzie my zwykłymi sąsiadami przez ścianę? Będziemy sobie machać przez okno i starać się nie pamiętać, co razem przeżyliśmy?

—Będziemy musieli.

— Chodzi o to, że nie musimy — powiedział desperacko.

— Myślę, że musimy — twardo rzekła Eden, choć serce jej drżało.

— Nie wierzę, że tak naprawdę myślisz! — krzyknął, zrywając się na równe nogi.

—Tak już musi być.

— Bo jesteś zbyt uparta, żeby choć trochę ustąpić — po wiedział oskarżycielsko.

Eden wyprostowała się, hamując gniew.

—Być może.

— I tyle? Do zobaczenia, sąsiedzie? — Zaryzykował.

Kiwnęła głową.

—Przykro mi.

— Nawet pasuje — skomentował ironicznie. — Rozpoczęliśmy tę znajomość od twoich przeprosin i na nich możemy ją zakończyć. Szkoda, że nic się w tym czasie nie zmieniło.

Wybiegł z salonu i porwał kurtkę, niemal przewracając wieszak. Otworzył drzwi na oścież i wypadł na dwór.

Eden poszła za nim do wyjścia, ustawiła z powrotem wieszak i zamknęła drzwi. Po czym osunęła się po ścianie na podłogę. Siła, jaką musiała w sobie zgromadzić podczas rozmowy z Camem, by wyrzec się wspólnego szczęścia, opuściła ją, a jej miejsce zajęła bezdenna rozpacz.

Rozdział 13

— Ewa! Już prawie północ. Co ty tu robisz? Czy coś się stało? — Spytała Eden siostrę, otwierając drzwi. Dzwonek oderwał ją we wtorkowy wieczór od gapienia się w telewizor.

— Zobaczyłam, że się u ciebie świeci — powiedziała Ewa, przestępując próg i zamykając drzwi.

— Co ty robisz u mnie o tej porze? Mówiłaś, że siedzisz dziś w domu i mogę zadzwonić, gdyby było mi smutno samej.

— Wpadłam zobaczyć, czy śpisz.

— Wyszłaś z ciepłego domu na mróz, żeby zobaczyć, czy śpię?

Ewa wzruszyła ramionami.

— Nie mogłam zadzwonić, bo gdybyś spała, to bym cię obudziła. Nie zrobiłabym tego komuś, kto nie zaznał snu od piątku.

Eden wspominała siostrze o tym, że nie może spać. Po niedzielnej kłótni i rozstaniu z Camem zachowała się tak jak po śmierci Aliko — zamknęła się w sobie. Siedziała w domu i nie rozsuwała zasłon, nie odbierała telefonów, tępo patrzyła w telewizor, choć nic do niej nie docierało.

I wypłakiwała sobie oczy.

Tego popołudnia Ewa, zaniepokojona, że siostra się nie odzywa, weszła do jej domu, otworzywszy drzwi za pasowym kluczem. Eden bez większych oporów otworzyła przed nią serce. Opowiedziała jej o związku z Camem, nie omijając sobotniej nocy, i o wszystkim, co się potem wydarzyło.

Eden nie mogła oprzeć się wrażeniu, że siostra przyjechała nie tylko po to, żeby powiedzieć jej dobranoc.

— Wzięłaś ciepłą kąpiel? — Dopytywała się Ewa.

— Tak.

— Ale chyba nie pomogła, skoro nadal nie śpisz.

— Dobrze mi zrobiła.

Przyjemnie jej było umyć i rozczesać włosy. Czuła, że to maleńki krok w dobrym kierunku. Może jutro nawet się ubierze. Lub coś zje.

— Opuchlizna wokół oczu jakby schodzi, nałożyłaś sobie chyba kompresy — oceniła Ewa, przyglądając jej się uważnie.

— Tak, podczas kąpieli. Dużo pary, zimne kompresy — tak, jak mówiłaś. Ale nie musiałaś przyjeżdżać do mnie o północy, żeby sprawdzić moje oczy.

— Przyjechałam, żeby cię wziąć na spacer — oznajmiła Ewa. Aha, więc o to chodzi.

— Spacer? O północy?

— Tak, spacer. O północy — potwierdziła Ewa. — Zrzuć ten szlafrok, ubierz się i weź płaszcz. Jest zimno.

— To, dlaczego musimy iść na spacer? Jeśli tylko, dlatego, że ma mi to pomóc zasnąć, lepiej zostanmy.

— Nie chodzi o to, żebyś mogła zasnąć.

— To czemu idziemy?

— Bo ja tak mówię — zarządziła Ewa.

Eden nie miała siły się klócić. Istniała nikła szansa, że spacer jednak pomoże jej zasnąć, więc podporządkowała się siostrze.

W kilka minut włożyła dzinsy, białą bluzę z kapturem, skarpetki i buty. Wzięła też z przedpokoju kurtkę przeciwdeszczową. Ewa czekała na nią przy drzwiach. Eden rozpostarła ręce i zakręciła się dookoła.

— Zadowolona?

Ewa nie odpowiedziała. Otworzyła drzwi i pokazała siostrze drogę.

— Idziemy w jakieś konkretne miejsce? — Spytała Eden, wkładając kurtkę.

— Po prostu spacerujemy.

Eden próbowała nie patrzeć na dom Cama, lecz jej oczy powędrowały tam mimo woli. Nie zauważyła śladów życia; wszystkie okna były ciemne. Pewnie spał snem sprawiedliwego. Znow miała wrażenie, że serce jej pęka. Z rozczuleniem przypominała sobie najlepsze spędzone z nim chwile.

Zamrugła szybko, by łzy nie wypłynęły z oczu. Kiedy weszły na chodnik, Ewa skręciła w drugą stronę, nie mijają więc jego domu. Eden poczuła pewną ulgę. Wciągnęła w płuca chłodne powietrze w nadziei, że uśmierzy ono ból duszy.

— Czy to jakaś nowa dyscyplina sportowa? — Spytała, kiedy minęły kilka domów i odzyskała kontrolę nad sobą.

— Nie mów nic. Spacerujemy.

Eden zamilkła. Szły dość długo w kompletnej ciszy. Mijały uśpione domy, doszły do ulicy Głównej. Wszystko było zamknięte, nawet stacja benzynowa, a jedyne światła uliczne błyskały na żółto. Przeiły ulicę Południową, kierując się do rynku, gdzie nadal stała nietknięta śniegowa rzeźba z Festynu Zimowego. Pot skręciły do kampusu college'u i zrobiły pętlę, wracając do domu. Przez cały ten czas nie napotkały żadnego pojazdu — samochodu, ciężarówki — ani też człowieka, a w mijanych domach tylko nieliczne światła zdradzały nocnych marków Northbridge.

Powietrze było rześkie, ale w miasteczku panowały taka cisza i spokój, że Eden po raz pierwszy od kilku dni poczuła, że się autentycznie odpręża.

— Zapomniałam już, że mogliby tu związać wieczorem chodniki, bo i tak nikt tu nocą nie chodzi — rzuciła, kiedy przy sklepiku z lodami przeiły ulicę Południową i skręciły ku domowi.

— Przypominasz sobie teraz?

— Przypominam sobie, że nic tu się nie dzieje — potwierdziła. I wtedy zdała sobie sprawę, że może po to był ten spacer...

— Czy po to wyszłyśmy? Żebym sobie przypomnieć, że Northbridge w nocy jest jak wymarłe?

— Musiałam dziś wpaść do sklepu i przy okazji usłyszałam trochę plotek — zagaiła Ewa. Eden nie zrozumiała, jak to się ma do jej pytania.

— No dobra - zdecydowała. — Mów.

— Cam zamierza odejść z policji. Rozmawiał z prezesem banku o stanowisku szefa ich ochrony, bo stary Jeb odchodzi za miesiąc na emeryturę. Oferował też władzom college’u usługę nadzorowania bezpieczeństwa w kampusie. Obie funkcje czysto administracyjne.

— Z mojego powodu? — Spytała zatrwożona Eden.

— Nikt nie wie, dlaczego. Ale biorąc pod uwagę, co się działo między wami, sądzę, że tak. Pewnie myśli, że jeśli z własnej inicjatywy rzuci pracę w policji, może się zgodzisz z nim być.

—O nie...

— Myślisz, że ma inne powody?

— Nie. Tylko nie chcę, żeby to robił. On nie chce odejść z policji. Nie powinien.

— Nie powinien, ponieważ i tak z nim nie będziesz, niezależnie od jego pracy? Jeśli się zaangażował, a ty nie jesteś jeszcze gotowa po swoich przejściach, i on tego nie widzi, to całym sercem cię wspieram. Albo, jeżeli po prostu go nie chcesz...

— Wiesz, że nie chodzi o to, że nic mnie z nim nie łączy albo nie chcę z nim być.

— Tak myślałam. Dałabyś wiele, żebyście byli razem. —Eden nie odpowiedziała, a siostra mówiła dalej:— Wiem, co przeżywałaś jako żona policjanta. My wszyscy też martwiliśmy się o Alikę, lecz ty tym żyłaś, na co dzień. Nie zamieniłabym się z tobą, nawet, kiedy jeszcze Alika żył. Byłam przy tobie na pogrzebie, wiem, przez co przeszłaś. Wszyscy rozumiemy, że zrobisz wszystko, by uniknąć powtórki. Jednak w obecnej sytuacji? Muszę przyznać, że zgadzam się raczej z Camem niż z tobą.

— Mimo to wspierasz mnie w stu procentach — powtórzyła Eden z naciskiem.

— Tak, wspieram cię i rozumiem. Ale nie mogę patrzeć, jak robisz coś, czego możesz żałować. Rozejrzyj się — czy praca policjanta tutaj wydaje ci się ryzykowna?

No tak, po to był ten spacer.

— Powiedziałam to Camowi i powtarzam teraz tobie: różne rzeczy się zdarzają, i tu również mogą.

— Może mogą, ale tak się nie dzieje. Nie na taką skalę jak w innych miejscach. Byłam dzisiaj w bibliotece i sprawdzałam statystyki. Czy wiesz, że w całej historii Northbridge nie zginął na służbie ani jeden policjant? Jedyne rany odnieśli podczas wyścigów quadów na lodzie i wskutek zderzeń na drodze lub pogryzień przez psa. I raz policjant nadwreżył kręgosłup, próbując otworzyć bramę do garażu pastora, by ten zdążył na nabożeństwo. A, jeszcze kiedyś podczas letniego festynu koń nastąpił policjantowi na stopę, łamiąc ją. Daleko nam do masowej przestępczości, Eden.

— Napad na banki trup ukryty w lasach to nie są drobne wykroczenia, Ewo.

— Wiem, wspominałaś o tym dzisiaj, i masz rację. Ale on też ją ma — ryzyko, że coś mu się stanie na służbie, jest tak niskie jak ryzyko związane z życiem gdziekolwiek. Spójrz tylko wokół. Cam jest teraz w pracy... Aha, więc nie śpi w domu.

— Czy naprawdę miałabyś powody obawiać się dziś o jego bezpieczeństwo?

— Większe niż o bezpieczeństwo kogoś, kto śpi sobie smacznie w łóżku.

— Naprawdę wykazujesz w tej sprawie niezwykle upór, wiesz? — Zauważyła Ewa.

— To nie fair wykorzystywać to, co mówiłam, przeciwko mnie — poskarżyła się Eden. Doszły do domu i Ewa zatrzymała się przy swoim samochodzie.

— Nie wejdiesz?

Siostra potrząsnęła głową.

— Ze względu na siebie i na Cama powinnaś sobie teraz wszystko jeszcze raz przemyśleć. Sama widziałaś miasto nocą, znasz już statystyki. Cokolwiek postanowisz... Jeśli odejście Cama z policji nic nie zmieni, porozmawiaj z nim przynajmniej, proszę, zanim rzuci tę pracę. Myślę, że tyle mu się należy.

Eden zgadzała się z siostrą.

— Wpadnę jutro — obiecała Ewa.

— Dobra. Przepraszam, że zarwałaś przeze mnie noc.

Ewa machnęła ręką i wsiadła do samochodu, a Eden weszła do domu. Rzeczywiście ciągle kogoś za coś przepraszam, pomyślała, przypominając sobie słowa Cama. Czy naprawdę robię tyle złego?

Powiesiła kurtkę i powędrowała do salonu. Opadła na kanapę, wcisnęła dłonie między kolana i zadumała się. Teraz już nie miała pewności, czy odrzucenie przyszłości z Camem było słuszne.

Wcale jej to nie przyniosło spokoju, o który chodziło. Nie miała go jednak również, żyjąc z Aliką, i potem, trwając w żałobie po nim. Wiedziała, co teraz odpowiedzieliby jej Cam i

Ewa:, że praca w policji w Northbridge ma inny charakter i że Cam jest, kim innym niż Alika. Czy to rzeczywiście wystarczy?

Nie było jej łatwo w to uwierzyć. By spróbować, mu siała zyskać dystans do swoich wspomnień z małżeństwa, do wiedzy, jaką jej dały kontakty z policjantami, do rozpacz, którą nadal gdzieś w głębi serca czuła. Z wysiłkiem odsunęła to wszystko od siebie, by możliwie obiektywnie spojrzeć na swoją obecną sytuację.

W porządku, Northbridge nie jest tygłem środowisk przestępczych. To senne miasteczko, w którym ludzie raczej się szanują. Mają podobne systemy wartości. Obce im są frustracje, niepokoje czy niespełnione marzenia, które wywołują starcia, konflikty i przemoc. Generalnie rzecz biorąc, ludzie mieszkają tu, bo chcą, a nie, dlatego, że nie mieli wyjścia. Nie wyjeżdżają stąd w poszukiwaniu lepszego życia, bo tu im się podoba, są szczęśliwi i nikt nie sprawia nikomu kłopotów.

A jeśli czasem sprawia? Przecież policyjny telefon jednak dzwoni. Z pewnością nie bez znaczenia jest to, że wszyscy się znają. Policjant nie jest anonimowym facetem w mundurze, lecz kimś, kogo głupio byłoby spotkać następnego dnia na ulicy, jeśli poprzedniego stanęło się z nim oko w oko w konfliktowej sytuacji.

Musiała przyznać, że statystyki brzmiały przekonująco. Jeśli żaden policjant jeszcze tu nie zginął ani nie został ciężko ranny na służbie, trudno sobie wyobrazić, że akurat Cam będzie pierwszy. A podczas spaceru z siostrą zobaczyła przecież pogrążone we śnie spokojne miasteczko.

Zaczynała wierzyć, że tu praca policji polega raczej na obsłudze niż ochronie społeczności na przykład usuwaniu byka z drogi, doręczaniu pizzy i odszukiwaniu sztucznych szcęk oraz wyjmowaniu zapomnianych ciast z piekarników — wszystko to widziała na własne oczy.

Przypomniała sobie, że Cam wykonywał te zadania naprawdę chętnie. To było ważne — ma łagodny charakter, spokojny temperament.

Widziała go przecież przy pracy także podczas spotkań z dziadkiem i z Celestyną. Pozostawała pod wrażeniem jego cierpliwości, uprzejmości, wyrozumiałości. Zrozumiała, że te same cechy może odegrały swoją rolę czternaście lat temu. Każdy inny chłopak wściekałby się przecież na nią, gdyby nim bez powodu pomiatała. Cam potrafił zaś w milczeniu przełknąć zniewagi.

Jeśli więc umiał zapanować nad sobą jako nastolatek, z pewnością jako dojrzały mężczyzna, i w dodatku policjant, jest w stanie znieść znacznie więcej. Eden wiedziała, że takie umiejętności w niebezpiecznych sytuacjach mogą uratować życie.

Choć i to nie zawsze wystarcza, Cam został przecież postrzelony w Detroit. Ale wówczas nie chodziło o opanowanie i nie można było zachować się lepiej.

Ta praca jest nieprzewidywalna i zawsze wiąże się z nią pewne ryzyko, niezależnie od miejsca, typu człowieka i jego zachowania.

Musi sobie, więc odpowiedzieć na pytanie: czy będzie w stanie z tym żyć?

Zacisnęła dłonie na myśl, że znów znajdzie się w tym położeniu. Wzdrygnęła się.

Nie będzie łatwo.

Ale czy, mimo wszystko, byłaby w stanie z tym żyć? Czy może powinna przestać uparcie protestować, pozwolić mu na zmianę pracy i postarać się docenić jego gest?

To było kuszące. Budziło w niej jednak takie poczucie winy, że zrozumiała, iż nic z tego.

Stopniowo zaczynała rozumieć samą siebie.

Może albo zasugerować, żeby Cam nie zmieniał pracy, bo ona i tak go nie chce; albo podjąć wyzwanie i zgodzić się na drugi związek z policjantem.

Możesz dać mu kosza niezależnie od tego, co robi, po wiedziała do siebie, jakby chciała dać sobie na to oficjalne przyzwolenie.

Lecz wówczas nie będą razem. A od niedzieli wieczór czuła się prawie tak jak po śmierci Alike. Przypomniała sobie, ile razy, będąc w żałobie, myślała, że dałaby wszystko, by móc przywrócić mu życie. To było niemożliwe, ale z Camem sprawy przedstawiały się inaczej. Mogła go odzyskać, gdyby tylko zgodziła się na związek z policjantem.

Wstała i podeszła do drzwi wejściowych. Otworzyła je, wyjrzała. Nasłuchiwała. Żadnych syren, żadnego ruchu na ulicach. Nic.

Ewa mówiła, że Cam jest dziś w pracy. Pewnie siedzi w biurze i załatwia papierkowe formalności. Albo patroluje miasto tymi samymi ulicami, którymi niedawno ona spokojnie wędrowała z Ewą. Nie wydawało jej się to niebezpieczne.

A kiedy skończy służbę, wróci do niej do domu... Bardzo, bardzo tego chciała. Za bardzo, by móc za pomnieć.

Czy to znaczy, że musi pogodzić się z rzeczywistością i wrócić do niego? Nawet jej słowa nie zdołały zakłócić ciszy. Czy ma to uznać za znak?

Znak, że w tym spokojnym zakątku świata nie było powodu do takiego lęku, jakiego doświadczyła przy Alice. Choć prawdopodobnie już zawsze będzie się trochę obawiała o najbliższych.

A kiedy skończy służbę, wróci do niej do domu, po myślała znowu.

Odetchnęła głęboko. Znała już odpowiedź na swoje pytanie. Chce dzielić życie z Camem, nawet, jeśli jest policjantem. To, co do niego czuje, jest silniejsze niż jej obawy i lęki. To

przecież niewygórowana cena za życie z mężczyzną, który potrafiłby oddać dla niej wszystko. Mężczyzną, którego dotknięcie przyprawia ją o zawrót głowy i któremu niesłusznie dała kosza.

A teraz znów musi jej wybaczyć.

Rozdział 14

Była trzecia dwadzieścia nad ranem w środę, kiedy Eden usłyszała warkot podjeżdżającej do garażu terenówki Cama. Od północy miała dość czasu, by się przygotować.

Nałożyła sobie na oczy serię zimnych kompresów, aż ostatnie ślady opuchlizny i zaczerwienienia zniknęły. Starannie ułożyła włosy wokół twarzy w piękne fale. Pociągnęła usta swoim najlepszym błyszczakiem. Zmieniła spodnie na inne, w których wyglądała bardziej ponętnie. Wybrała też biustonosz jak dla tancerki klubu nocnego i przysłoniła go tylko trochę wydekoltowanym czerwonym swetrem. Chciała zrobić oszałamiające wrażenie.

Cam wszedł do domu, a ona odczekała pełny kwadrans. Potem zadzwoniła do jego drzwi, ale mimo za palonych świateł nikt nie reagował na dźwięk dzwonka. Oczywiście przychodziły jej do głowy najgorsze scenariusze, że zmienił zdanie, nie chce już jej widzieć i teraz, przeczuwając, że to ona dzwoni, specjalnie nie otwiera.

Eden musiała z nim jednak porozmawiać, więc wciąż dzwoniła. Bezskutecznie.

Może bierze prysznic. Jeśli tak, z tyłu domu będzie widać światło w łazience.

Okrążyła dom. Spozobiegła światło i ruch w pomieszczeniu nad garażem. Zatrzymała się i przyjrzała temu oknu dokładniej. Cam ćwiczył w siłowni.

Eden poczuła ulgę. Prawdopodobnie nie unika jej. Po prostu jest w innym budynku. Tak czy inaczej, musi z nim natychmiast porozmawiać. Już się i tak naczekała, aż wróci z pracy. Weszła po schodach i zapukała do drzwi siłowni.

Na szczęście szybko otworzył.

— Eden? — Spytał ze zdziwieniem. Od razu zauważył jej dekolot. Na moment zatrzymał na nim wzrok, po czym spojrzał jej znów w twarz.

— Cześć — powitała go, nagle zdenerwowana.

Miło było widzieć go już nie w mundurze, lecz w dresowych spodniach i czarnej koszulce bez rękawów, która odsłaniała mu barki i bicepsy i uwydatniała tors. Z trudnością oderwała wzrok od tego widoku, ale przypomniała sobie, po co tu przyszła.

— Czy mogę wejść?

— Tutaj? Jasne, wejdź — odparł, robiąc jej miejsce.

Całe pomieszczenie było zastawione sprzętem do ćwiczeń — hantlami, maszynami, ławkami i matami. To te mu zawdzięczał świetną formę. Nie było tu nic wygodnego do siedzenia, więc Eden podeszła do okna i oparła się o parapet.

— W czym mogę ci pomóc? Znów wysiadły ci korki?— Spytał po chwili ciszy. Była mu wdzięczna, że po ostatniej kłótni nie okazuje gniewu, lecz jest uprzejmy.

— Nie, chciałabym z tobą porozmawiać — powtórzyła jego słowa z niedzielnego wieczoru.

Cam przeszedł spod drzwi na środek siłowni, usiadł na stepperze i oparł się o rączkę. Skrzyżował ramiona na piersiach, nieświadomie eksponując bicepsy.

— Dobrze.

Przez chwilę Eden była zupełnie rozkojarzona. Może powinna jednak trochę pospać.

Dopiero po chwili przypominała sobie, co ją tu sprowadza. Przystąpiła, więc do wyjaśnień.

— Wczoraj dwukrotnie odwiedziła mnie Ewa. Drugim razem z nowiną, że podobno odchodzisz z policji i szukasz pracy w banku i w college’u.

—Odbyłem parę rozmów - przyznał.

— Z mojego powodu? — Spytała cicho.

— To, co ci powiedziałem, mówiłem poważnie — bardziej zależy mi na tobie niż na pracy w zawodzie.

Naprawdę powinna się przespać, bo to proste wyznanie sprawiło, że jej oczy napełniły się łzami. Ze zmęczenia zrobiła się sentymentalna.

— Nie — szepnęła ze ściśniętym gardłem, nie mogąc zdobyć się na więcej.

— Znów nie? — Jego piękną twarz wykrzywił grymas. - Po to tu przyszaś, ubrana w ten sposób? Żeby powiedzieć mi „nie”?

Pokręciła głową, przetykając ślinę i starając się odzyskać mowę.

— Nie, nie po to. Przyszłam powiedzieć ci, żebyś nie odchodził z policji.

— Bo nawet jak odejdę, to nic nie...

Szybko potrząsnęła głową. Podniosła obie dłonie w obronnym geście, bo wyczuła, że nie mogą się porozumieć.

— Przepraszam. Nie spałam od zeszłego tygodnia.

Zrobiło mu się jej żal. Zszedł ze steppera i objąwszy ją, poprowadził do ławki.

— Usiądź i powiedz mi spokojnie, co ci leży na sercu.

Przysiadła, a on kucnął obok. Wzięła głęboki oddech. Starła się mówić logicznie.

Ewa zabrała mnie też na spacer. O północy. Żeby mi pokazać, jak bezpieczne jest Northbridge nocą. Spacerowałyśmy, a ona cytowała mi statystyki mówiące, że nie zginął tu na służbie ani jeden policjant, a obrażenia, jakie policjanci odnieśli, były nieliczne i niegroźne.

Potem zostawiła mnie z moimi myślami.

— A teraz jesteś tu, ubrana w ten sposób.

Miło było słyszeć, że to zauważył. Uśmiechnęła się nieśmiało.

— Nie mogę obiecać, że nigdy nie będę się obawiała lub martwiła. Może będę dzwoniła do ciebie do pracy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Lub czasem zjawię się gdzieś niespodziewanie jak zazdrosna żona — westchnęła. — Ale jeśli obiecasz mi, że nie zmienisz zdania i nie zatęsknisz za byciem gliną w dużym mieście, to ja mogę żyć tutaj z tobą, policjantem z Northbridge.

—Rozumiem.

Teraz z kolei Eden skrzywiła się i powtórzyła:

— „Rozumiem”? I tyle?

— To jest tak — zaczął, biorąc jej dłonie w swoje. — Kosz, którego dałaś mi tamtej nocy, nie zmienił moich uczuć. Kocham cię, Eden. I chcę być z tobą. Nic w moim życiu nie jest równie ważne. Więc jeśli wolisz, żebym nie był policjantem, zmienię pracę. Jeżeli myślisz, że w Northbridge możesz ją znieść, to zostaniemy tutaj. Ale gdy byś kiedyś zdecydowała, że nawet tutaj to dla ciebie za dużo, odejdę z pracy. Niezależnie od wszystkiego, chcę być z tobą. Chcę przeżywać z tobą moje życie, chcę mieć z tobą dzieci, chcę z tobą wszystko dzielić. Postanowiłem, że to osiągnę. Dobrze, że doszłaś do tego samego wniosku. Ale nawet gdybyś tego nie zrobiła, zamierzałem cię zdobywać aż do skutku.

— I już, tak? Miło, że doszłam do tego samego wniosku, co ty i oszczędziłam ci wysiłku zdobywania mnie?

Uśmiechnął się, a jej zaparło dech.

—Tak — powiedział zdecydowanie.

— Pewności siebie to ci nie brakuje, co Pratt?

Uśmiechnął się szerzej i przysunął się do niej.

— Po sobotniej nocy? Wiem, że łączy nas prawdziwe uczucie, a reszta jest kwestią czasu. No nie, trzeba mu dać trochę po nosie za tę jego arogancję.

— Wiesz, może cię lubię, ale...

— Oboje wiemy, że nie tylko mnie lubisz — oznajmił.

— Zaczynam się zastanawiać, czy czasem już w szkole sekretnie się we mnie nie podkochiwałaś. Może traktowałaś mnie podle właśnie po to, by to ukryć.

Eden znów się uśmiechnęła.

—Nie podkochiwałam się w tobie w szkole. Wtedy mnie przerażałeś.

— Przerazałem cię i trochę pociągałem?

—Tylko przerażałeś. —Przycisnął ją do siebie. Poczuela, że ona pociąga go bardziej niż trochę.

— A teraz? Nadal cię przerażam? — Spytał głosem, który nagle stał się jeszcze niższy i lekko zachrypnięty.

— Może twoja praca, ale ty? Z tobą sobie radzę — rzuciła.

— Radzisz sobie? A możesz teraz? Proszę — poprosił śmiało, ocierając się o nią.

— Tylko, dlatego, że ładnie poprosiłeś — zgodziła się.

Mogłaby twierdzić, że tej części spotkania nie miała w planie, ale jej starannie dobrana bielizna dowodziła, czego innego. Nie zrobiło to wprawdzie widocznej różnicy, bo Cam, nie tracąc czasu, rozpiął i zdjął jej sweter, a potem resztę ubrania razem z bielizną.

Jego ubranie nie zajęło jej więcej czasu, po czym uniósł ją do pozycji siedzącej, by objęła go nogami. Usta zachłannie przywierały do siebie, ręce znalazły jej piersi i przypomniały im, co potrafią, a jej dłonie pieściły każdy centymetr jego ciała. Wszedł w nią gładko. Była dla niego stworzona.

Nigdy by nie powiedziała, że ławka do ćwiczeń może tak dobrze służyć również innym celom. Oplatała jego ciało ramionami i nogami, a on wprowadził ją na wyżyny rozkoszy, których już nigdy nie zapomniwała. Po chwili leżała zdyszana, tak zmęczona, że trudno jej było oddychać. Głowa opadła ciężko na jego ramię, gdy całował ją w szyję.

— Czy będziemy się kiedyś wreszcie kochać w łóżku?— szepnęła.

— Najpierw chyba będziemy musieli się porządnie wyspać, sama widzisz, że ja też niewiele ostatnio spałem. Minuta trzy... Potrzebuję minuty trzynaście...

Roześmiała się.

— Kocham cię, Cam — wypowiedziała wreszcie to, co przepełniało jej serce. Pocałował ją w czubek ramienia. Bez cienia kokieterii odrzekł:

— Ja cię też kocham, Eden. Wyjdiesz za mnie?

— Wyjdę — powiedziała po prostu.

Podniósł ramię tak, że musiała unieść głowę, a wówczas pochylił się ku niej i pocałował słodko i zmysłowo; jakby chciał przypieczętować ich przysięgę.

Zdjął ją sobie z kolan, wstał i, ku jej zdziwieniu zaniósł ją na rękach z siłowni przez ciemność nocy do swojego domu.

— A jeśli ktoś nas zobaczy? — Szepnęła. Mróz szczypał jej nagie ciało.

— O tej porze w Northbridge? Mało prawdopodobne. To ty chciałaś do łóżka. — I właśnie tam ją zaniósł — do swojego łóżka. Ułożył ją na mięciutkim materacu, potem położył się obok. Objął ją ramionami i nogami i przykrył oboje kołdrą.

— Ile? — Przekomarzała się z nim. — Minuta trzy?

— Nie, potrzebuję pełnej minuty trzynaście sekund na sen — oznajmił.

— Ja też przyznała, znajdując cudowne ukojenie w ramionach ukochanego. Przytuliła głowę do jego torsu.

— Powiedz mi tylko, że będziesz uważał — szepnęła.

Pocałował ją czule w czoło.

— Masz moje słowo — przyrzekł. — I całą resztę mnie. Na zawsze.

Może, dlatego, że dawno nie spała, a może to kochanie się z nim wprowadziło ją w tak błogi stan, ale mu uwierzyła. Uwierzyła, że będzie na siebie uważał w pracy, że będzie bezpieczny i że odtąd będzie jej. Mężczyzna, którego kocha nad życie.

Powoli zapadała w sen. Wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że chce być, z Camem, niezależnie od tego, gdzie on pracuje.

W ciszy Northbridge.

Na zawsze.